

COMMUNITAS 1

2009
XXXV

PISMO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PRZEMYŚLU

WSTĘP

Od redaktora	<i>kl. Łukasz Filip</i>	3
--------------	-------------------------	---

ŻCIE DLA WSPÓLNOTY

Bartymeusz Spotkanie z Jezusem drogą do wspólnoty (Mk 10, 46-52)	<i>kl. Łukasz Nycz</i>	4
Wspólnota Apostołów w trosce o jedność	<i>kl. Jacek Bram</i>	6
Trudne początki chrześcijaństwa	<i>kl. Karol Wandas</i>	8
„A bramy piekielne go nie przemogą...” Zagrożenia jedności wspólnoty Kościoła	<i>kl. Piotr Fil</i>	12
Kościół w PRL - wspólnota prześladowana	<i>kl. Łukasz Wilk</i>	15
Chrześcijanin XXI wieku w trosce o jedność	<i>kl. Łukasz Filip</i>	20

WSPÓLNOTA DLA ŻYCIA

Rodzina wspólnotą wzrastania	<i>kl. Przemysław Dubiel</i>	23
„NIE TYLKO DLA ORŁÓW”! Czyli rzecz o kierownictwie duchowym	<i>kl. Kamil Szpilka</i>	25
„Polityka Kościoła”, czyli ekumenizm - ku zjednoczeniu całego świata	<i>kl. Jacek Bram</i>	29
Duchowość Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi	<i>Siostry Renata i Anna</i>	31
W drodze do wspólnoty nietypowej...	<i>kl. Wojciech Kamiński</i>	34
Agape we wspólnocie	<i>kl. Bartłomiej Data</i>	38
Fundament prawdziwej wspólnoty	<i>kl. Łukasz Sowa</i>	40
Christifideles laici we wspólnocie według Jana Pawła II	<i>kl. Maciej Flader</i>	

ŚWIĘCI

Błogosławiony August Czarторыski	<i>kl. Jarosław Bożek</i>	47
Błogosławiony Władysław Findysz - kapłan i męczennik naszych czasów	<i>kl. Łukasz Mroczek</i>	50
Heroizm w chwili próby...	<i>kl. Łukasz Furtak</i>	52
Rodzina Ulmów		

ŚWIĄTYNIE

Domaradzkie sanktuarium	<i>dk. Bartłomiej Dudek</i>	54
Sanktuarium Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Hyżem	<i>kl. Paweł Żygała</i>	56

ROZMAITOŚCI

Henri Nouwen ojciec duchowy wielu Usunąć głąz	<i>kl. Mateusz Rutkowski</i>	58
Ja żyję i wy żyć będziecie (J 14,19)	<i>kl. Marcin Wilk</i>	61
Z krzyżem Chrystusa w sercu	<i>kl. Łukasz Majchrowski</i>	63
Modlitwa za kapłana	<i>kl. Robert Blama</i>	65
Jezu, Ufam Tobie?	<i>kl. Bartłomiej Nowakowski</i>	67
Czy wierzysz, że możesz do Niego powrócić?	<i>kl. Kamil Gniwek</i>	70
Usłyszeć Głos... Boży Głos	<i>kl. Artur Drozd</i>	72

Z NASZEGO PODWÓRKA

Czas na FSM! Czyli w szkole Jezusa ze św. Franciszkiem i św. Klarą	<i>kl. Damian Rokosz</i>	78
Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej... Droga ku jedności i wspólnocie	<i>kl. Łukasz Filip</i>	80
Charyzmat Ruchu Apostolstwa Młodzieży	<i>kl. Dominik Długosz</i>	83
Harcerzem być, czyli słów kilka o harcerstwie w seminarium	<i>kl. Piotr Rączka</i>	86
„Jako w nas jest wielgo moc”	<i>kl. Piotr Stefański</i>	88
Co słyszeć na Zamkowej 5	<i>kl. Rafał Borcz</i>	90
„Kto może pojąć niech pojmuje” czyli sztuka filozoficzna kursu II	<i>kl. Maciej Flader</i>	93

POEZJA

Poezja	<i>[Anonim] M. D. kl. Grzegorz Chynał kl. Łukasz Filip</i>	94
--------	--	----

OD REDAKTORA...

Temat numeru „Życie dla wspólnoty... Wspólnota dla życia” to powrót do korzeni... a powodów ku temu jest kilka... Pierwszym jest 35 rok wydawania naszego pisma, które już z samej nazwy o wspólnocie ma mówić i do wspólnoty prowadzić. Drugim jest odpowiedź na temat roku duszpasterskiego: „Otoczmy troską Życie”. Trzecim, ale z pewnością nie ostatnim jest pragnienie ukazania prawdy, której istotą jest powołanie każdego człowieka do tworzenia jednej wielkiej rodziny ludzkiej, silnej wobec niebezpieczeństw dzisiejszego świata. Pragniemy ukazać życie, które jest najważniejszym przejawem ludzkich dążeń. Jest to cel, który wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego postawiła sobie w najnowszym numerze pisma „Communitas”.

Ponieważ Pan Bóg nie chce byśmy całą naszą ziemską drogę przeżywali w samotności, dlatego wskazuje na wspólnotę, jako sferę życia, która pomaga, jednoczy i nieustannie wspiera we wzroście zarówno tym duchowym, jak i fizycznym. Właśnie dlatego pierwszy dział: „Życie dla wspólnoty” w wymiarze historycznym ma ukazać szlaki w kształtowaniu się zarówno pojęcia, jak i rzeczywistej wspólnoty Kościoła na przestrzeni wieków... od początków chrześcijaństwa, czyli okresu działalności Jezusa Chrystusa, aż do naszych czasów, kiedy staje ona wobec tylu niebezpieczeństw. Wbrew pozorom, każdy z przedstawionych artykułów ukazuje istotę tego, do czego każde życie dąży... Poprzez prześladowania, cierpienia, schizmy i brak pojednania pojęcie wspólnoty wciąż przechodziło gruntowne przemiany, prowadząc do ofiary pojedynczych ludzi, do tworzenia się niezwyklej komunii osób, zjednoczonej niewidzialną więzią – Kościoła. Z tych powodów redukcji uległ dział „Społeczeństwo”, który włączony został właśnie w rubrykę tematyczną.

Drugi dział: „Wspólnota dla życia” prezentuje rodzaje posług, które wspólnota świeckich (dzieci, młodzieży, rodzin), kapłanów czy siostr zakonnych mogą podejmować dla życia w każdym jego przejawie.

W numerze nie brakuje też działu o świętych pochodzących z naszych terenów, świątyniach, czy różnych tematach, które są bliskie kłerykom, na czele z powołaniem. Ostatni dział, poza zwyczajowym kalendarium seminaryjnym, ukazuje różne rodzaje aktywności, które kłerycy podejmują dla życia: udział we wspólnotach RAMu, Oazy, Harcerzy... Niestety ze względu na zbyt małą objętość pisma nie udało się ukazać wszystkich inicjatyw podejmowanych w seminarium, jak również tych, w których kłerycy znajdują swoje miejsce służąc drugiemu człowiekowi.



Pragnę życzyć Wam Drodzy Czytelnicy miłej lektury, a od Zmartwychwstałego Jezusa wielu łask potrzebnych w umacnianiu jedności pomiędzy sobą, w służbie życiu i budowaniu wspólnoty... przede wszystkim chrześcijańskiej wspólnoty Dzieci Bożych, gromadzących się w Wielkanocnym Wieczniku.

BARTYMEUSZ

SPOTKANIE Z JEZUSEM DROGĄ DO WSPÓLNOTY (Mk 10,46-52)



kl. Lukasz Nycz

Drogi czytelniku chciałbym Cię dziś zaprosić na spotkanie z Bartymeuszem, synem Tymeusza, abyś wraz z nim przeżył jego najważniejszy dzień w życiu. Nie musisz jednak kupować biletu lotniczego do Izraela, pakować mnóstwa rzeczy, wymieniać walut itd., a jedynie otworzyć serce i całym sobą wejść w to wszystko, co za chwilę się wydarzy.

Jerycho

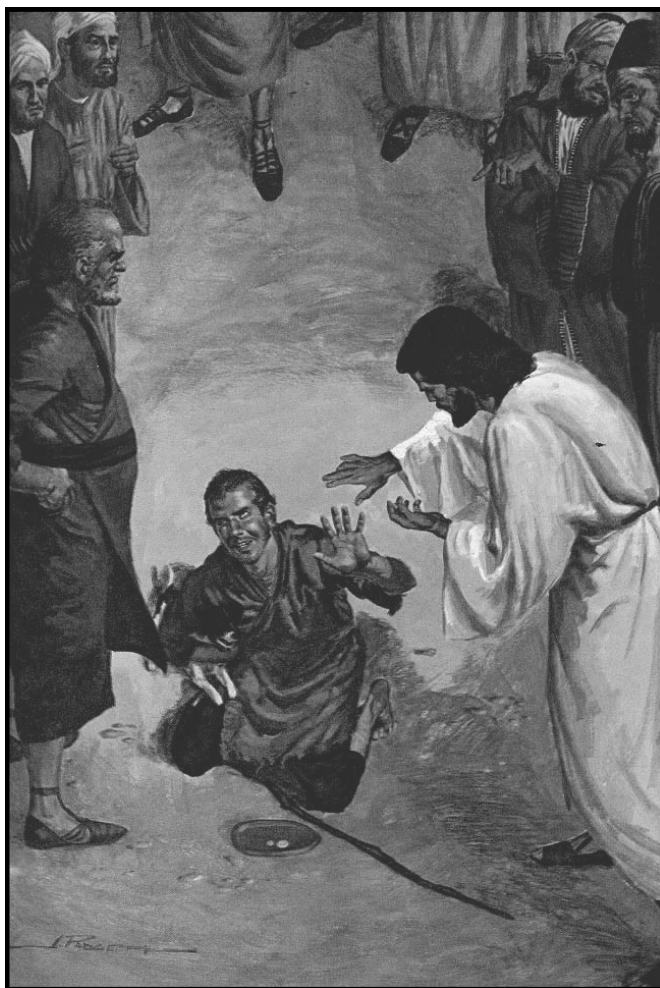
Znajdujemy się tuż przy głównej drodze wiodącej do Jerycha, około 270 metrów poniżej poziomu morza. Zapytasz: czy to ważny fakt?! Oczywiście – szczególnie dla mnie i dla Ciebie. Bo Jezus odnajdzie Cię wszędzie, nawet gdy myślisz, że wszyscy o Tobie zapomnieli, przekreślili Twoją szansę na zmianę życia, a Ciebie otacza zewsząd ciemność grzechu. Historia Bartymeusza jest tego najlepszym przykładem.

Bartymeusz

Wróćmy jednak na drogę prowadzącą do Jerycha. Raz po raz mijają nas przechodnie podążający do Jerycha. Wśród rozmów i krzyków daje się słyszeć niewidomego żebraka, który prosi o jałmużnę. Tym właśnie żebrakiem jest Bartymeusz. Jego oczy zasłania przepaska, co jest dla podróżnych sygnałem, że jest niewidomy. Ślepotą w ówczesnym Izraelu była uznawana, jako kara za grzechy samego chorego, czy też jego rodziny. Ale nie to jest najważniejsze, a konsekwencje tego. Ludzi bowiem takich uważano za nieczystych; nie wolno było z nimi dzielić stołu, dotykać ich, a nawet rozmawiać. Człowiek taki był spychany na margines społeczeństwa.

Zastanów się czy nie łączy Cię coś z Bartymeuszem? Na samym początku pewnie się zdziwisz, przecież masz zdrowe oczy skoro czytasz ten artykuł, a jednak coś w tym jest! Ślepotą jest bowiem obecna i w Twoim życiu, a jej synonimem jest grzech. W moim życiu takim grzechem była pycha, kiedy myślałem tylko o tym, aby być najlepszym i żeby mnie nikt nie wyprzedził. Nie potrafiłem dostrzec i docenić pracy drugiego, bo uważałem, że sam umiem zrobić wszystko najlepiej. Dziś dzięki Jezusowi jest inaczej.

Chciałbym jednak zwrócić Twoją uwagę na jeszcze jedną rzecz. Pomyśl: czy bycie niewidomym jest tożsame z byciem



żebrakiem?! Zanim odpowiesz na to pytanie przypomnij sobie Homera, autora *Iliady* i *Odysei*, on także był niewidomy, a nie był żebrakiem. Bartymeusz, zmuszony pewnie przez głód, zajął miejsce przy drodze i słysząc głosy przechodniów wyciągał rękę po jałmużnę. Ludzie widząc ślepcę na początku litowali się nad nim i byli hojni, ale z czasem przyzwyczaili się do niego, a co za tym idzie, byli coraz bardziej sceptycznie nastawieni.

Tak i może było, a może jest, w Twoim życiu, gdy po wielu próbach przezwyciężenia swoich słabości poddałeś się i zacząłeś żyć w zgodzie z grzechem. Na początku może to było wygodne, a nawet przyjemne, ale z czasem odkryłeś jak wielkie spustoszenie w Twoim życiu uczynił grzech. Wtedy jednak już nie miałeś sił, aby podjąć walkę.

Tak było i w życiu Bartymeusza, który przyzwyczaił się do swojego życia, a jednocześnie narastała w nim chęć zmiany, ale na realizację tego ukrytego pragnienia nie miał sił ani możliwości.

Jezus

W pewien jednak dzień, który zaczął się zapewne tak, jak każdy inny, na drodze podniósł się wielki ruch. Bartymeusz wyteżył słuch, jednak wśród okrzyków mógł zrozumieć tylko jedno imię: JEZUS. Skojarzył je z uzdrowicielem, który przemierzał Palestynę i uzdrawiał chorych, wypędzał złe duchy, a także wskrzeszał zmarłych. Opowiadali o nim zapewne podróżni, którzy przystawali niedaleko Bartymeusza.

Krzyk

Zrozumiał, że to jego jedyna szansa, może uda mu się i Nauczyciel dostrzeże go, a potem uzdrowi. I podczas, gdy codziennie delikatnym, cichym głosem prosił o jałmużnę - tym razem krzyknął. Był to krzyk, w którym skumulowała się woła walki o zmianę swojego życia, a także bólu przeżywanych każdego dnia upokorzeń.

Wtem zaczął go ktoś uciszać. Bartymeusz zawałał się, ale po chwili znów zaczął wołać, tym razem nawet głośniej. Tak może być i w Twoim życiu, że zawsze znajduje się ktoś, kto powie Ci, że to nie ma sensu, i że Ci się nie uda. Ty jednak pamiętaj wtedy o słowach Jezusa: *Nie bój się! Wierz tylko!* (por. Mk 5, 36).

Czy jesteś gotowy, drogi czytelniku, na ten sam krok?! Czy masz już dość panowania grzechu w Twoim życiu?! Jeżeli tak niech w Twoim wnętrzu rozlegnie się głośnie wołanie do Jezusa. Nie szukaj wyszukanych słów, ale powiedz Mu, że odtąd chcesz, aby to On był jedynym Panem Twojego życia!

Plaszcz

Ten krzyk dotarł do uszu Jezusa, który zatrzymał się i kazał przywołać do siebie ślepcę. W tym miejscu, w sercu Bartymeusza, rozegrał się kolejny dylemat – czy opuścić swoje miejsce przy drodze, które choć wiąże się z licznymi upokorzeniami, daje jednak w pewien sposób poczucie bezpieczeństwa. Ty także, jeżeli pragniesz, aby Jezus Cię uzdrowił musisz porzucić sytuację, które prowadzą Cię do grzechu, czyli środowisko, znajomych. Jeżeli tego nie zmienisz po pewnym czasie wrócisz do dawnego stylu postępowania.

Symbolem zerwania z dotychczasowym życiem było dla Bartymeusza zrzucenie płaszcza. Był on dla niego tym, co miał najcenniejsze – chronił go prze deszczem, zimnem – był dla niego jak dom.

Rabbuni, żebyś przejrzał

Bartymeusz przypadłszy do stóp Jezusa mógł prosić o wszystko – dom, bogactwo, rodzinę itd. Zastanów się, czy cieszyłby się tym, będąc nadal niewidomym?! Także i Ty, gdy będziesz prosić Jezusa, aby przemienił Twoje życie znajdź to, co jest korzeniem Twojego grzechu i proś by Jezus z tego Cię uzdrowił.

Wspólnota

Bartymeusz został cudownie uzdrowiony. Ale pozostaje pytanie, co dalej?! Co od tej chwili miał robić w życiu?! Przecież nie mógł dalej żebrac. Ewangelista zaznacza, że poszedł za Jezusem. Stał się zatem członkiem wspólnoty zgromadzonej wokół Chrystusa. Odtąd już nie będzie sam, a ludzie pomogą mu wzrastać w wierze.

Także i w Twoim przypadku Jezus Cię nie pozostawi samego, a postawi na Twojej drodze ludzi, którzy pomogą Ci wytrwać w dobrych postanowieniach, a także wzrastać w miłości do Jezusa. Być może pomocą w tym będzie bieżący numer *Comunitasu*.

WSPÓLNOTA APOSTOŁÓW W TROSCE O JEDNOŚĆ



kl. Jacek Bram

Jezus podczas swojego ziemskiego życia nauczał ludzi o Królestwie Bożym. Świadomy, że wkrótce po dokonaniu dzieła Odkupienia powróci do domu Ojca, powołał Dwunastu Apostołów (zob. Mk 3,13-19), aby w Jego imieniu kontynuowali zbawcze dzieło wśród ludzi całego świata. Apostołowie są więc wspólnotą powołaną przez Mesjasza do wielkich zadań w Kościele. Dziś zadania Apostołów przeszły na ich następców – biskupów, którzy przy współpracy z prezbiterami i diakonami zastępują Chrystusa na ziemi. Jednak, aby dobrze zrozumieć sens ich posłannictwa, sięgnijmy do historii tych, których powołał sam Zbawiciel.

Jezus przed swoją męką modlił się do Ojca: „Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17,23). W ten sposób uzmysłowił swoim najbliższym uczniom, że jedność i zgoda między nimi są jednym z podstawowych warunków skuteczności ich przyszłej misji ewangelizacyjnej. Apostołowie przez trzy lata ciągle przebywali ze swoim Nauczycielem i uczyli się od Niego o Bogu i drogach do Niego prowadzących. Byli z Nim w chwilach radości i smutku, pracy i odpoczynku. Szli za Nim dokądkolwiek się udał. Gdy Pan Jezus wstąpił do nieba (zob. Mk 16,19-20), nie rozeszli się każdy w swo-

ją stronę, ale wrócili do Jerozolimy i razem z Matką Jezusa trwali na modlitwie, oczekując obiecanego Ducha Świętego, który miał umocnić ich w misji apostołskiej (zob. Dz 1,12-14). Obecność Maryi była w tym miejscu bardzo ważna. Można doszukiwać się tam echa testamentu Jezusa wypowiedzianego na krzyżu, w którym oddał Kościół w opiekę Niepokalanej (zob. J 19, 25-27). Stąd też wypływa apel do wszystkich, a zwłaszcza do kapłanów i alumnów, o ufne powierzanie swego życia naszej Niebieskiej Matce. W Jerozolimie także Apostołowie uzupełnili grono Dwunastu, które zostało uszczuplone przez odejście Judasza Iskarioty (zob. Mk 14,17-21); wybrali więc Macieja (zob. Dz 1,15-26).

W końcu po nadejściu upragnionego Dnia Pięćdziesiątnicy, w którym Apostołowie otrzymali w darze od Ojca i Syna Ducha Świętego (zob. Dz 2,1-13), rozpoczęła się na dobre ich misja, której towarzyszy stale Jezus Chrystus, ale już na inny sposób. W jedności z Piotrem, którego Chrystus ustanowił zwierzchnikiem nad pozostałymi Apostołami (zob. Mt 16,13-20), idą na cały świat i głoszą zbawienie w Chrystusie. Niejednokrotnie spotykają się razem i dyskutują nad ważnymi dla Kościoła sprawami, czego dobrym przykładem jest tzw. Sobór Jerozolimski (zob. Dz 15,1-35). Wszyscy oni wytrwale pracują dla imienia Jezus i dla Niego



cierpią, ofiarowują swoje życie i siły dla dobra Jego ludu, dzielą się między sobą różnymi zadaniami. W końcu wszyscy z wyjątkiem św. Jana ponoszą dla Jezusa męczeńską śmierć z rąk prześladowców.

Apostołowie, którzy sami doświadczali czym jest wspólnota, zarówno między sobą jak i w zakładanych przez siebie Kościołach, dużo na jej temat pisali w swoich listach. Niejednokrotnie podkreślają, że to więź łącząca wszystkich wyznawców Chrystusa tworzy tę wyjątkową wspólnotę. Św. Piotr pisze, że wierzący zrywają ze złem, aby mogli stać się uczestnikami Boskiej natury, do czego przecież zostali powołani (zob. 2 P 1,4). Jeśli bracia i siostry, bo tak winni nawzajem nazywać siebie wierzący, są w jedności z Apostołami, to tym samym są w jedności z samym Bogiem, który oczyszcza i umacnia ich serca: „... mieć z nami współuczestnictwo, znaczy: mieć je z Ojcem i Jego Synem, Jezusem Chrystusem. (...) Jeżeli mówimy, że mamy z Nim współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą. Jeżeli zaś chodzimy w światłości, tak jak On sam trwa w światłości, to mamy jedni z drugimi współuczestnictwo, a krew Jezusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu” (1 J 1,3b.6-7). Chyba najważniejszym czynnikiem umacniania wspólnoty jest częste gromadzenie się razem, zwłaszcza na sprawowaniu Świętych Tajemnic, dlatego Autor Listu do Hebrajczyków pisze: „Nie opuszczajmy naszych wspólnych zebrań, jak się to stało zwyczajem niektórych, ale zachęcajmy się nawzajem, i to tym bardziej, im wyraźniej widzicie, że zbliża się dzień” (Hbr 10,25). Święty Paweł podkreśla, że wspólne uczestniczenie w spotkaniach liturgicznych tworzy z chrześcijan „jedno ciało”: „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,16-17). Istotne jest też to, co zauważa na innym miejscu: „Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współradują się wszystkie członki” (1 Kor 12,26). Świad-

czy to o konieczności wielkiej solidarności pomiędzy wyznawcami Chrystusa. Jeden dla drugiego ma być wsparciem i pomocą oraz umocnieniem w wierze (zob. Rz 1,12). Kolejną niezmiernie ważną uwagę zamieszcza św. Paweł w Liście do Filipian: „... dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich” (Flp 2,2-4). Nie można też zapominać o modlitwie za siebie nawzajem: „Polecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi” (1 Tm 2,1) oraz o wzajemnej życzliwości i gościnności: „Zarządzajcie potrzebom Świętych. Przestrzegajcie gościnności” (Rz 12,13a).

Trzeba na koniec zauważyć, iż wspólnota wierzących jest wyrazem osobistej wspólnoty każdego chrześcijanina z Chrystusem, a ta oznacza uczestnictwo w Jego śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, co wiąże się z ciągłym zrywaniem z grzechem oraz z codziennym życiem dla Chrystusa. Wszystko to możliwe jest tylko i wyłącznie dzięki łasce sakramentu Chrztu Świętego i mocy Ducha Świętego.

Nie można jednak zapomnieć, że wspólnota Apostołów była tylko początkiem drogi jedności Kościoła. To co zostało zainicjowane w czasach Jezusa, naszego Nauczyciela, trwa nieprzerwanie na przestrzeni wieków w osobach biskupów wraz z bezpośrednimi następcami św. Piotra, papieżami, których nieustanna walka o miłość i połączenie niewidzialną, ale jednocześnie nierozzerwalną więzią wszystkich chrześcijan, jest niezwykle istotna.



TRUDNE POCZĄTKI CHRZEŚCJANSTWA



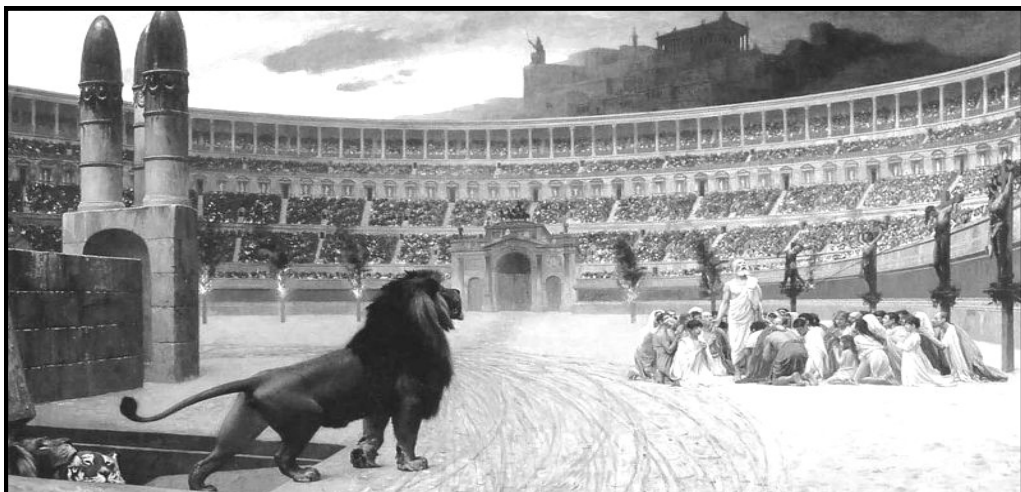
kl. Karol Wandas

Od dnia Zesłania Ducha Świętego po początek wieku IV, gdy cesarz Konstantyn Wielki opowiedział się po stronie nowej wiary, kończąc w ten sposób okres prześladowań, Kościół przeszedł długą drogę w trakcie której jego gminy pokryły terytorium państwa rzymskiego swoistą siecią, w niektórych krainach gęstą, w innych rzadszą. Religia zrodzona w środowisku żydowskim i początkowo w nim przede wszystkim znajdująca oparcie dla swoich misjonarskich działań, potrafiła od początku swego istnienia przyciągnąć do siebie przedstawicieli różnych stanów i narodowości, żyjących w krainach nad Morzem Śródziemnym. Owa zdolność do „przemawiania” do wszystkich: ludzi wykształconych i prostych, niewolników, arystokratów, do Greków i Rzymian była jedną z najbardziej zdumiewających cech chrześcijaństwa.

Rozwojowi chrześcijaństwa towarzyszyła od początku niechęć otaczających je społeczności, niechęć o różnym natężeniu i objawiająca się w różnych formach. Owa niechęć stopniowo zmieniała się w jawną nienawiść. Jakże przyczyny decydowały o tak wrogim stosunku ówczesnego świata do chrześcijaństwa? By rozumieć źródła prześladowań musimy zdać sobie sprawę, że chrześcijaństwo rozwijało się w świecie, w którym na dobre ugruntowana była tzw. religia tradycyjna. W jej ramach funkcjonowały bóstwa, o różnych imionach oraz róż-

nych ku ich czci obrzędach. Różne były także wyobrażenia o sposobie ich działania i relacjach między nimi a ludźmi. Istotą religii tradycyjnej był kult – a więc udział w uroczystościach i ofiarach na cześć bóstw. Prawie w ogóle, religia ta nie interweniowała w to, co ludzie czuli i myśleli o bogach; obrzędy były skuteczne i niezależne od wewnętrznej postawy człowieka. Wszelkie postawy manifestujące gorliwość i napięcie uczuciowe chrześcijan budziły jednak nieufność. Dopatrywano się w nich nie tylko odchylenia od społecznej normy, ale wręcz objawów choroby psychicznej. Zatem religia tradycyjna nie ułatwiała osobistej więzi między bóstwem a człowiekiem. Chrześcijaństwo reprezentowało coś zupełnie odmiennego. Przede wszystkim spajało silną więzią uczuciową ludzi z Bogiem i wyznawców między sobą. W końcu głosiło idee równości społecznej, prawo życia dla każdego człowieka, zasady miłości bliźniego i miłosierdzia chrześcijańskiego. Religia Chrystusowa – jak widać – dawała człowiekowi o wiele więcej, niż ograniczona w zasadzie wyłącznie do kultu, religia tradycyjna.

Chrześcijanie wzbudzali potępienie i nienawiść nie tylko z racji odmienności typu religii, ale też prowokowali prześladowania przez odmowę uczestniczenia w kulcie praktykowanym przez wszystkich mieszkańców Imperium Rzymskiego. Dlaczego



nieuczestniczenie w obrzędach pogańskich wywoływało tak wielką dezaprobatę?

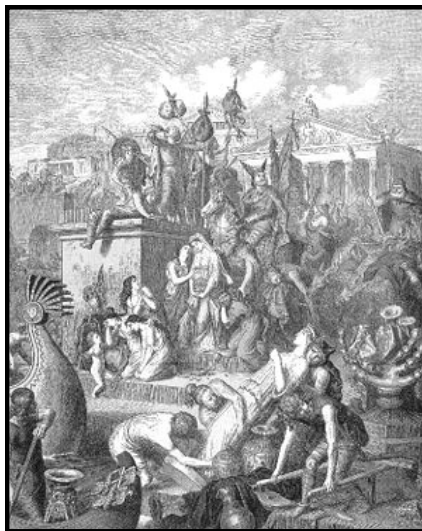
Wszelkie czynności ówczesnego życia zbiorowego miały swoje religijne oblicze. Przed każdym jego aktem składano ofiary i sprawdzano w drodze wróżb czy bogowie są mu przychylni. Każda publiczna uroczystość była uroczystością ku czci bóstw, wszelkie widowiska rozpoczynały się od ofiar i modłów. Nie można więc było uczestniczyć w pełni w życiu zbiorowym, jeśli nie chciało się brać udziału w kulcie. Odrzucenie jego przyjmowane było jednak przez społeczności pogańskie, jako odrzucenie reguł życia zbiorowego. Taka postawa była zawsze traktowana jako ciężkie przestępstwo, wystawiające na szwank pomyślność lub nawet byt społeczeństwa: rozgniewani bogowie mogli się mścić na grupach ludzi, którzy nie odrzucali ateistów (ci, którzy nie uczestniczyli w aktach kultu) i tym samym wzięli na siebie winę za ich karygodną postawę. Klęski na wojnie, epidemie, rosnąca bieda skłaniały ludzi do nerwowego szukania tych, którzy obrazili bogów – właśnie chrześcijanie niebiorący udziału w kultach, znaleźli się szybko centrum wrogiej podejrzliwości, która przybierała później różne formy agresji.

Mimo, iż chrześcijanie w większości stronili od uczestniczenia w obrzędach lokalnych bóstw, to jednak jak podają *Akta męczenników* oraz ich *Pasje* (najbardziej wiarygodne świadectwa o prześladowaniach), byli lojalni wobec cesarzy, deklarując gotowość podporządkowania się ich godziwym wymaganiom i modlenia się za nich do Boga. Można zastanawiać się, czy zawsze ludzie zawleczeni przed trybunały, szykujący się na śmierć, zachowywali taką pełną ostrożności postawę i nie ulegali pokusie wykrzyczenia swego gniewu i nienawiści do Rzymu? Nawet jeśli nie obrzucali obelgami cesarza, to ich zachowanie i słowa, z pogańskiego punktu widzenia były drażniące i brzmiały jak najgorsze bluźnierstwo.

Rozważając przyczyny prześladowań należy także brać pod uwagę czynniki czysto osobiste: spory między jednostkami, nienawiść, zazdrość, pragnienie zagarnięcia cudzych dóbr. Popychały one pogan do oskarżenia przed władzami tych chrześcijan, z którymi chcieli się rozprawić.

Wszystkie te powyższe rozważania powinny uświadomić nam, z jakim trudem

torowała sobie drogę nowa religia w starym świecie, jak olbrzymie były przeciwieństwa między religią Chrystusową a religią pogan. Wszystko to, co stanowi o wielkości chrześcijaństwa, o jego sile – miłość do Boga i pewność, że jesteśmy przez Niego kochani, nadzieja uwolnienia się od zła na tym i na tamtym świecie, miłość wiążąca ludzi we wspólnoty wspomagające się wzajemnie – wszystko to leżało u podstaw kolejnego konfliktu, który trwał aż do zwycięstwa nowej wiary.



Dopóki chrześcijanie stanowili wąskie środowisko żyjące na marginesie społeczności, ludność pogańska wprawdzie traktowała ich z pogardą, ale ostatecznie tolerowała. Gdy zaś gminy chrześcijańskie zaczęły przyciągać do siebie coraz to większą liczbę osób, wówczas rosła u pogan irytacja i świadomość zagrożenia przez nową religię. Wtedy to na dobrą sprawę rozpoczęły się prześladowania wobec chrześcijan.

Przez pierwsze dwa wieki swego istnienia chrześcijaństwo nie było przedmiotem regularnych represji. Prześladowania wszczynano, gdy lokalne napięcie przekraczało zwykłą miarę, ale przyczyn tego stanu trzeba szukać na miejscu, a nie w działaniach władz centralnych. Nie oznaczało to, by chrześcijanie mogli czuć się bezpiecznie. W tych czasach męczeńską śmierć ponieśli chociażby chrześcijanie w Lyonie czy też w Scyliti.

Wrogość wobec wyznawców Chrystusa staje się intensywniejsza i niebezpieczniejsza w III wieku. Wynikała ona ze zmian w religijności pogańskich mieszkańców

imperium: z całą mocą ujawnił się kryzys religii tradycyjnej. Polegał on na głębokim niezadowoleniu z własnej kultury a zwłaszcza z własnej religii, na potrzebie poznania innej rzeczywistości od tej, w której żyli. Ludziom nie wystarczała świadomość istnienia bóstw, chcieli nawiązać z nimi kontakt. To, co kiedyś szokowało pogan w postawach religijnych chrześcijan, staowało się udziałem coraz większej liczby ludzi. Z wielką też ostrożnością można powiedzieć, że różnice w dziedzinie mentalności, między chrześcijanami a religijnie aktywniejszą częścią pogańskiej społeczności, stawały się coraz mniejsze.

Kryzys pogańskiej kultury i religijności nie oznaczał wcale, że konflikty między chrześcijanami a poganami traciły na ostrości. Przeciwnie, okazuje się, że nastrój niepokoju prowadził ku ich pogłębieniu zmieniając natomiast ich podłoże i charakter. Reprezentujący nowe tendencje w pogaństwie byli o wiele bardziej nietolerancyjni niż ich tradycyjnie wychowani przodkowie. Pojawia się poprzednio nieznana postać fanatyka religijnego, który nierzadko stawał się inicjatorem prześladowań wobec chrześcijan.

W III wieku Kościół staje się po raz pierwszy przedmiotem represji wszczętej przez władcę. Cesarz Decjusz wydał swój edykt, kierując się względami pobożności: w obliczu kryzysu wywołanego najazdami barbarzyńców należało błagać bogów o życzliwość i to było głównym celem podjętej akcji. Jednakże i on, i jego otoczenie z góry kierowali ostrze represji przeciw wyznawcom Chrystusa, gdyż to wśród nich przede wszystkim mieli się znaleźć ci, którzy odmówią udziału w składaniu ofiar. Gminy więc musiały być liczne, dobrze widoczne i wpływowe. Stanowiły one poważnego wroga, którego należało w sposób systematyczny atakować, po to, by go w efekcie zniszczyć. Czasy sporadycznych pogromów wyraźnie już minęły. Represje nie trwały długo i straciły na ostrości jeszcze przed śmiercią Decjusza (15 VIII 251 r.).

Trudno jest ocenić i określić ich rozmiary. Ale wydaje się, że niewielkie gminy, niewpadające w oko władzom ani opinii publicznej, mogły w ogóle przejść ten okres bez większego szwanku. Z pewnością jednak represje poczyniły poważne spustosze-

nie w takich siedliskach chrześcijaństwa jak Rzym, Aleksandria czy Kartagina.

Prześladowania zapoczątkowane przez Decjusza stanowiły zatem ciężką próbę dla chrześcijańskiej wiary, ale jednocześnie pokazały wielką siłę tej religii. Potwierdzała ją nie tylko bohaterstwo męczenników i wyznawców opierających się torturom i trwodze przed śmiercią, ale potwierdzali ją także lapsi (upadli) wracający do Kościoła, gdyż ich przywiązanie do wiary było większe, niżby to wynikało z ich słabości. Potęgą Kościoła brała się więc nie tylko z krwi męczenników, ale z umiejętności kierowania ludźmi przeciętnymi, grzesznikami w ich drodze do Boga.

W 257 r. antychrześcijańską politykę Decjusza podjął Walerian – pod wyraźnym naciskiem kręgów fanatycznych pogan, ponieważ początkowo traktował wyznawców Chrystusa życzliwie. Wydany przez niego edykt nakazywał wygnanie duchownych, jeśli nie dokonają apostazji. Ponadto zabraniał wszystkim wiernym uczestniczenia w zebraniach i wstępu na cmentarze. W 258 r. zaostrozono represje: duchowni mieli być karani śmiercią, zaś chrześcijańscy senatorzy i ekwici tracili swe godności i karano ich konfiskatą dóbr. Powyższy przepis pokazuje, że religia Chrystusowa szerzyła się wśród najwyższej elity państwa, co musiało szczególnie niepokoić gorliwych pogan. Prześladowania te skończyły się z chwilą, gdy cesarz dostał się do niewoli perskiej. Jego następca - Galien przyjął postawę tolerancji wobec chrześcijan. Objawiała się ona m.in. tym, że polecił zwrócić skonfiskowane mienie Kościołowi.

Trzecie z wielkich prześladowań w starożytności, a zarazem ostatnie, otwierają edykty Dioklecjana. Pierwszy z nich, z marca 303 r. zarządza konfiskatę pomieszczeń kulturowych, świętych ksiąg, zakazuje zebrań, odbiera chrześcijanom prawo do wszczynania spraw w sądzie, pozbawia ich przywilejów stanowych. Wiosną 303 r. poleccono aresztowanie duchowieństwa. W 304 r. ogłoszono rozporządzenie najgroźniejsze, które zarządzało powszechne składanie ofiar wedle wzoru Decjusza.

Okres intensywnych represji skończył się w większości prowincji w 306 r. Edykt tolerancyjny kładący im kres został wydany już przez następcę Dioklecjana, Galeriusza, w kwietniu 311 r. W praktyce,

w niektórych krainach, prześladowania trwały jeszcze przez następne dwa lata.

Dopiero przejście władzy przez Konstantyna Wielkiego i Licyniusza (313 r.), zmienia sytuację chrześcijan w sposób radykalny: zwycięzcy cesarze uznają pełną wolność religii Chrystusowej.

Późniejsza tradycja twierdziła, że prześladowań było dziesięć, tyle ile plag biblijnych. Była to całkowicie sztuczna konstrukcja naginająca rzeczywistość do liczb biblijnych. Samo „liczenie” prześladowań we wczesnej fazie jest po prostu niemożliwe. Wybuchwały one w różnych miejscach i ten sam cesarz, którego panowanie w jednej prowincji wydawało się chrześcijanom przyjazne, w innej mógł siać terror. Nigdy nie było takiej sytuacji, aby wszystkie gminy były objęte prześladowaniami o jednakowej sile i czasie trwania. Na szczęście dla Kościoła więcej było trwogi i szykan niż egzekucji, więcej lat spokoju niż prześladowań w ich najostrzejszej postaci.

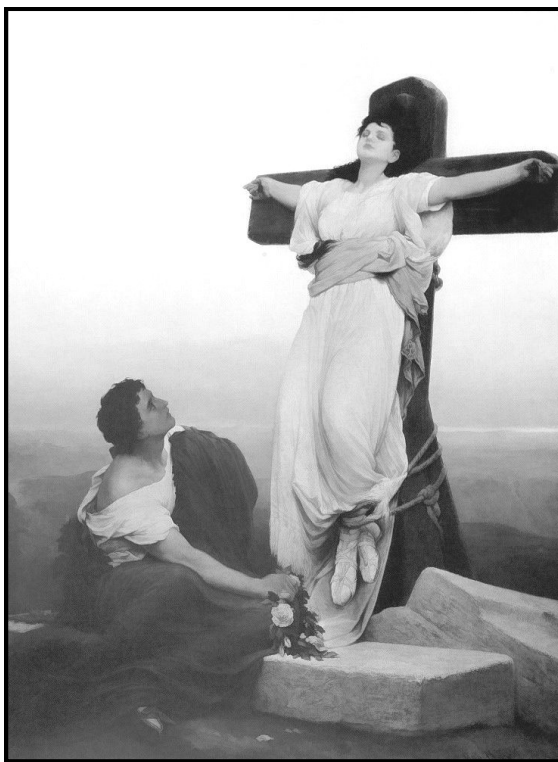
Jak długo władza była w ręku pogan wiedzano, że mogą nadejść represje w każdej chwili. Stąd lepiej lub gorzej przygotowywano się na tę godzinę.

Nie wszyscy jednak chrześcijanie byli w jednakowy sposób narażeni na represje. Łatwiej uderzały one w tych, którzy przyciągali powszechną uwagę pogan albo z racji sprawowanych w gminie funkcji (duchowieństwo), albo z tytułu należenia do elity z uwagą obserwowanej przez członków społeczności. Przeciętny chrześcijanin mógł przejść nie zauważony nawet w czasie wzmożonych prześladowań (o ile nie miał osobistych wrogów, którzy mogliby go wydać w ręce władz).

Myliłby się jednak ten, kto by twierdził, że prześladowania chrześcijan w starożytności były sporadyczne, a co więcej nie przynoszące tak wielu ofiar jak chociażby czas totalitaryzmów XX wieku. Owszem dwudziesty wiek bije pod tym względem tragiczne rekordy. Jednak znaczenie prześladowań pierwszych chrześcijan z każdego punktu: historycznego czy teologicznego nie jest prostą pochodną danych arytmetycznych. Nie zmienia się ona wraz ze wzrostem czy też spadkiem liczby tych, którzy ginęli.

Świat antyczny również na swoją miarę naznaczył się swoistym okrucieństwem prześladowając chrześcijan. Co więcej

wykazał zamiłowanie do zadawania bólu i rozkoszowania się nim. Z ludzkiego cierpienia uczyniono widowisko, które miało za zadanie z jednej strony bawić pogan, z drugiej zaś odstraszyć potencjalnych kandyda-



tów od wiary. To, co jednak miało być przyczyną stłumienia wiary chrześcijańskiej, stało się bodźcem do większej jej wyznawania.

Obrazek, w którym jakaś osoba szła na śmierć z własnej woli, opierając się strachowi przed bólem i konaniem, mógł budzić wśród pogan uczucie dziwactwa. Ale powtarzające się takie przypadki prędzej czy później prowadziły do zastanowienia się nad źródłem siły, tkwiącej w tych ludziach. Krew zatem wyznawców Chrystusa stawała się nasieniem dla przyszłych pokoleń.

Bibliografia:

- DANIELOU J., MARROU H. J., *Historia Kościoła. Od początków do roku 600*, Warszawa 1984;
- JACZYNOWSKA M., *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1979;
- KUMOR B., *Historia Kościoła*, t. 1, Lublin, 2001;
- WIPSYZKA E., *Kościół w świecie późnego antyku*, Warszawa 1994.

„A BRAMY PIEKIELNE GO NIE PRZEMOGĄ...” ZAGROŻENIA JEDNOŚCI WSPÓLNOTY KOŚCIOŁA



kl. Piotr Fil

Po 313 roku sytuacja Kościoła diametralnie się zmieniła. Z zakazanej religii, której wyznawców często prześladowano, chrześcijaństwo stało się religią dominującą w Cesarstwie Rzymskim na mocy edyktu mediolańskiego. Od tego momentu wiarę chrześcijańską można było swobodnie wyznawać, budowano Kościoły, nastąpił rozwój liturgii i teologii. Wiemy jednak, że Kościół jeszcze nie raz był prześladowany, czy co gorsza, w samej wspólnotcie chrześcijan dochodziło do rozłamów.

Chciałbym w tym artykule ogólnie opisać wybrane najważniejsze według mnie problemy Kościoła. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca i rozległość tematu skupię się na kilku wydarzeniach: schizmie wschodniej z 1054 roku i reformacji z 1517 roku, jako rozłamów wewnętrznych oraz oświeceniu wraz z Rewolucją Francuską, jako walce z Kościołem prowadzonej przez rządy i czynniki zewnętrzne.

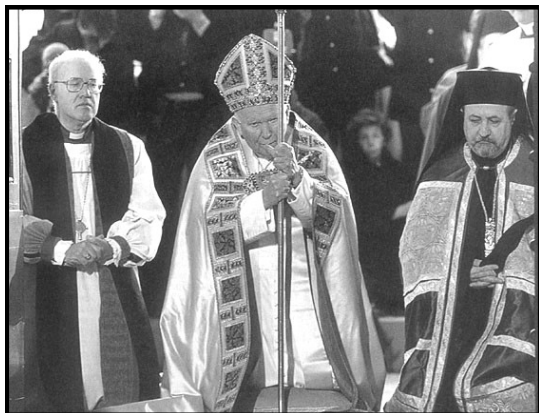
Pierwszym wydarzeniem, którym się zajmę jest schizma wschodnia. Nie był to nagły akt. Różnice między Konstantynopolem a Rzymem pojawiały się dość często, jednak zawsze papieże swoim autorytetem łagodzili spory. W 476 roku upadło Cesarstwo Zachodnie, gdy władzę przejął wódz barbarzyńców Odoaker. Odesłał on do Konstantynopola insygnia cesarskie, a młodego cesarza Romulusa zabił. Cesarstwo wschodnie – Bizancjum nadal istniało i przeciwstawiało się najazdom barbarzyńców. Za cesarza Justyniana Wielkiego (527 – 565) stanęło u szczytu swej potęgi. Później po latach kryzysu w X i XI wieku odrodziło się i uzyskało zdecydowaną przewagę pod względem kulturalnym, ekonomicznym i politycznym nad zachodem. Sytuacja ta doprowadziła do rywalizacji pomiędzy biskupami Konstantynopola a Rzymu, który mimo całej swojej sławy i splendoru w tym czasie zszedł „na drugi plan”.

Na wschodzie rozrósł się i skomplikował ceremoniał Służby Bożej sprawowanej w wielkich bazylikach. Rozwinał się kult świętych, którego znamiennym przejawem jest kult obrazu – ikony. Na tle tego kultu

zarysował się w VIII wieku głęboki kryzys – obrazoburstwo, trwający od 726 roku, kiedy to nakazano niszczyć ikony. Było to o tyle groźne, że po stronie obrazoburców stanął cesarz Konstantynopola, a papież, który bronił kultu obrazów, szukał poparcia u Franków. Mimo pogłębiającego się podziału pomiędzy wschodem a zachodem oba kręgi cywilizacyjne posiadały świadomość przynależności do tego samego Kościoła. Po raz pierwszy rozłam, dzielący chrześcijaństwo na dwa Kościoły zachodni i wschodni, nastąpił w połowie IX wieku za patriarchatu Focjusza. Został on wybrany patriarchą w wyniku zamachu. Dotychczasowy patriarcha Ignacy musiał ustąpić ze stanowiska. Papież Mikołaj I opowiedział się po stronie Ignacego, a Focjusza ekskomunikował. Mimo to Focjusz pozostał na swoim stanowisku, dając przez to początek formalnej schizmie między Konstantynopolem a Rzymem. Wprawdzie po śmierci Ignacego papież zatwierdził Focjusza na stanowisko patriarchy, ale konflikt ten ujawnił wyraźną różnicę stanowisk między wschodem i zachodem w odniesieniu do dwu podstawowych problemów: prymatu Rzymu i pochodzenia Syna Bożego (problem „Filioque”). W pierwszym przypadku Konstantynopol uznawał prymat Rzymu, ale tylko honorowy, odrzucał natomiast jurysdykcyjny (prawo bezpośredniej ingerencji biskupa Rzymu w wewnętrzne sprawy kościołów lokalnych). Zarzucał także chrześcijaństwu zachodniemu dodanie do Symbolu, nicejskiego wyznania wiary, określenia „Filioque”, czyli że Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna. Na wschodzie uważano bowiem, że pochodzi On „od Ojca poprzez Syna”. Określenie „Filioque” określa równość Ojca i Syna. Problem ten przyczynił się do pogłębiania wzajemnych niechęci i nieufności między Wschodem i Zachodem (oba kościoły zarzucały sobie wzajemnie herezje), co doprowadziło do rozłamu.

Bezpośrednią przyczyną schizmy była próba unifikacji obrządków zarówno w Italii jak i w Konstantynopolu. Papież Leon IX podjął kroki wymierzone przeciw

greckim zwyczajom Kościołów w południowych Włoszech, które były pod zwierzchnictwem Bizancjum. Patriarcha Michał w odpowiedzi na to nakazał wszystkim instytucjom łacińskim w Konstantynopolu przyjąć obrządek grecki. Aby wyjaśnić tę sprawę, papież wysłał do Bizancjum kard. Humberta. Do historii przeszła scena, kiedy Humbert, nie mając do tego odpowiednich uprawnień, rzucił na ołtarz kościoła Hagia Sophia bullę ekskomunikującą Cerialiusza (16 VII 1054). W odpowiedzi na ten czyn zwołano synod, który potępił bullę Humberta i ekskomunikował legatów (24 VII 1054). Tak oto akcja papieska, mająca na celu przywrócenie jedności i zacieśnienie więzi między wschodem a zachodem, doprowadziła do schizmy. Zdecydowały o tym głównie czynniki społeczne i polityczne, a nie religijne. Późniejsze wydarzenia historyczne doprowadziły do utrwalenia i pogłębienia wzajemnych niechęci w świadomości obu wspólnot chrześcijańskich i uczyniły schizmę faktem na całe stulecia. Dopiero 7 grudnia 1965 r. papież Paweł VI i patriarcha Atenagoras I zdjęli nałożone we wcześniejszych wiekach ekskomuniki.



Drugim opisywanym problemem jest reformacja. Do jej rozpoczęcia przyczynił się niewątpliwie kryzys i rozluźnienie wśród duchowieństwa. Dochodziło do sprzedawania urzędów kościelnych i wynoszenia na godności swoich krewnych przez hierarchów. Przyczyn jednak było więcej. W Niemczech ożywienie religijne podsycało bunt społeczny. W hasłach Lutra widziano okazję do polepszenia własnych interesów. W Anglii bunt przeciwko Henrykowi VIII powstawał na tle pomieszczenia religii i polityki z niesprawiedliwością społeczną. Nie miał wpływ na reformację miał humanizm.

Wtedy zamiast Boga człowiek zaczął być stawiany w centrum. Powszechne było także wołanie do reformy. Bezpośrednim powodem była sprawa odpustów. Papież Juliusz II i Leon X ogłosili odpusty dla wszystkich, którzy złożą ofiarę na budowę Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Głoszone odpusty miały być przyznawane pod zwykłymi warunkami. Niektórzy jednak kaznodzieje głosili, że wystarczy sama ofiara.

Przeciwko takiej nauce wystąpił Marcin Luter, wygłaszając swoje 95 tez, które przybił 31 X 1517 r. na drzwiach kościoła w Wittenberdze. Tezy traktowały o odpustach, o pokucie, winie, spowiedzi, czyśćcu i prymacie papieskim. Luter wystąpił przeciw nieprawdziwej nauce o odpustach, ale w rzeczywistości je zanegował. Papież w bulli potępił 41 zdań wyjętych z pism Lutra i zobowiązał go do odwołania swoich poglądów w ciągu 60 dni. Luter jednak nie podporządkował się papieżowi i spalił bullę, a ten 3 I 1521 r. rzucił na niego ekskomunikę. Rozłam stał się faktem. Luter głosił, że Biblia jest jedynym źródłem wiary, odrzucił Tradycję Kościoła, przyjął tylko 2 sakramenty Chrzest i Eucharystię (nie ma przeistoczenia, jedynie obecność symboliczna pod Świętymi Postaciami), człowiek miał zdobywać usprawiedliwienie tylko przez wiarę, bez względu na uczynki, postulował kasatę zakonów i sekularyzację dóbr kościelnych.



Wystąpienie Lutra doprowadziło do podziału Rzeszy na dwa zwalczające się obozy. Dochodziło do wojen religijnych, które ostatecznie zakończyły się pokojem w Augsburgu w 1555 r. z zasadą „*cuius regio, eius religio*” (czyja władza tego religia). Za Lutrem poszło jeszcze kilku reformatorów m.in. Kalwin i Zwingli, którzy poprzez głoszenie swoich poglądów doprowadzili do powstania różnych grup protestanckich.

W Anglii przyczyna reformacji leżała w konflikcie pomiędzy Henrykiem VIII, a papieżem Klemensem VII. Król chciał uznania nieważności swojego małżeństwa z Katarzyną Aragońską. Choć były do tego podstawy papież pod presją cesarza nie zgodził się na to. W odpowiedzi król ogłosił się protektorem Kościoła w Anglii i sam dał sobie rozwód, po czym poślubił Annę Boleyn. Klemens VII obłożył go ekskomuniką, w wyniku czego król, w 1534 r., wydał *akt o supremacji*, czyli oderwania się od Kościoła i zerwania jedności z papieżem. Zorganizował odrębny Kościół państwowy – anglikański, zachowując dogmatykę i obyczajowość katolicką.

Reformacja protestancka wpłynęła jednak znacząco na reformę Kościoła, która została przeprowadzona na soborze Trydenckim.

Zaprezentowane powyżej problemy są przykładami konfliktów wewnątrz wspólnoty Kościoła. Teraz postaram się ogólnie przedstawić jeden z poważniejszych przejawów walki z Kościołem, jakim niewątpliwie było oświecenie.

W epoce tej całą rzeczywistość chciano wytłumaczyć rozumowo, nie było mowy o wierze. Wybitny znawca epoki Emmanuel Roztworowski pisał, że „problematyka światopoglądowa epoki oświecenia była zdominowana sporem z religią i o religię, o jej miejsce w systemie uznawanych prawd, wartości, dyrektyw.” Podkreślenie mocy poznawczych ludzkiego rozumu prowadziło do osłabienia autorytetu religii. Szerzył się sceptycyzm i relatywizm religijny. Boga identyfikowano z naturą (panteizm). Inni uznawali Boga, jako Stwórcę, który zostawił świat swojemu losowi i teraz się nim nie interesuje (deizm).

Idee oświecenia z Niderlandów w XVII wieku dostały się do Anglii, a stamtąd do Francji, gdzie osiągnęły najpełniejszy rozwój. Z Francji hasła oświeceniowe prze-

niknęły do całej Europy, także do Polski. W XVIII wieku zaczęły powstawać loże masonskie, o nastawieniu wybitnie antykleerykalnym. Masonami do tej pory są ludzie często mający wielką władzę i wpływy, dlatego hasła wolnomularskie silnie uderzały i nadal uderzają w Kościół.

Jednym ze skutków oświecenia było rozwiązanie przez papieża zakonu jezuitów, przeciwko któremu wystąpiły rządy wielu państw europejskich. Można powiedzieć, że cała nienawiść do Kościoła uderzała w jezuitów. Innym skutkiem oświecenia był józefinizm obecny w Austrii. Twórcami byli cesarzowa Maria Teresa i jej syn Józef. Przeprowadzali oni reformy w oparciu o idee oświecenia. Chcieli podporządkować Kościół państwu, duchowni natomiast mieli być urzędnikami. Cesarz Józef II sam mianował biskupów, zakładał nowe parafie, co oczywiście było niezgodne z prawem kanonicznym. Reformy józefińskie objęły również ziemie Polskie pod zaborem austriackim.

Kolejnym, zdaje się najtragiczniejszym skutkiem oświecenia była Rewolucja Francuska, której ostrze wymierzone było m.in. w Kościół. Ze względu na ogólny charakter tego artykułu oraz powszechną znajomość tematu, skupię się jedynie na aspekcie związanym z pogromem ludności katolickiej w Wandei. Gdy rządy rewolucyjne zaczęły działać przeciwko Kościołowi ludność tego okręgu wystąpiła w obronie Kościoła. W odpowiedzi wysłano armię mającą za zadanie uciszyć głosy sprzeciwu. Doszło tam do prawdziwego ludobójstwa. W imię równości, jedności i braterstwa bestialsko mordowano katolików. Zabito ok. 15 % ludności, czyli 120 tys. ludzi. Pokazuje to zaciętość i bezwzględność, z jaką działali rewolucjoniści. Wszystko zaś dlatego, że mężnie bronili swojej wiary.

Wydarzenia powyżej opisane pokazują, że Kościół na przestrzeni wieków zmagał się z przeciwnościami i konfliktami zarówno wewnętrznymi jak i zewnętrznymi. Mimo to trwa nadal. Jest to dowodem na to, że na Kościół należy patrzeć, jako na rzeczywistość bosko-ludzką, a także na to, że Bóg opiekuje się Nim. Patrząc na walkę z Kościołem widzimy, że „Diabeł jak lew ryczący, krąży szukając, kogo pożreć...” (1P 5,8). Ze wszystkich sił stara się zniszczyć Wspólnotę wierzących. „...Mocni w wierze przeciwstawmy się jemu” (1P 5,9).



kl. Lukasz Wilk

KOŚCIÓŁ W PRL - WSPÓLNOTA PRZEŚLADOWANA

W ciągu wieków różnie kształtowały się wzajemne relacje między władzami państwowymi a Kościołem. Nie zawsze Kościół mógł swobodnie wypełniać swoją misję ewangelizacyjną. Do trudnych dla Kościoła czasów należały niewątpliwie okres zaborów oraz czasy wojen światowych, a szczególnie II Wojny Światowej. Szczególnym jednak dla historii Kościoła w naszej Ojczyźnie był okres tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, będący jeszcze w pamięci wielu Polaków.

W wyniku ustaleń powojennych konferencji w Jalcie i Poczdamie, Polska weszła w 1945 r. do strefy wpływów Związku Radzieckiego. Ideologia komunistyczna panująca w ZSRR bezwzględnie walczyła z religią i jej przejawami. W wyniku wojny Kościół polski poniósł ogromne straty, zarówno personalne, jak i materialne. Zginęło przeszło 18 % księży diecezjalnych, a zniszczeniu uległo ponad 900 obiektów sakralnych. W wyniku zmiany granic państwowych, w porównaniu z okresem międzywojennym, liczba osób deklarujących wyznanie rzymskokatolickie wzrosła z ok. 65 % do ponad 90 %.

W pierwszych latach powojennych nowej władzy zależało na unikaniu bezpośrednich starć z Kościołem. Był on postrzegany jako przeciwnik, którego raczej należy neutralizować niż atakować. Stąd bezpośrednio po wojnie w sposób nieskrępowany funkcjonowały seminaria duchowne, działał Katolicki Uniwersytet Lubelski, a na uniwersytetach w Warszawie i Krakowie istniały wydziały teologiczne. Do 1948 r. radio nadawało *Mszę Św.*, program zaczynał się rano od pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*. Państwo pokrywało koszty odbudowy świątyń, a w 1946 r. najwyższy aparat partyjny wziął udział w procesji Bożego Ciała w Warszawie. Ponadto z ustawy o upaństwowieniu ziemi wyjęto ziemie kościelne. Stopniowo uaktywniała się inteligencja katolicka. W 1945 r. zaczęto wydawać „Tygodnik Powszechny” i pozwolono na publikowanie innych czasopism religijnych.

Niemniej jednak w stosunkach Kościół-państwo zaczęły się pojawiać pierwsze napięcia. Zakazano m.in. wznowienia działalności Akcji Katolickiej. W czerwcu 1945 r. rząd w ramach ujednolicenia prawa wprowadził powszechny obowiązek zawierania małżeństw cywilnych, co oznaczało także wprowadzenie cywilnych rozwodów.

12 września 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej uznał konkordat zawarty w 1925 r. za nieważny.

W wyniku działań agend Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, w listopadzie 1948 r., w więzieniach przebywało co najmniej 81 księży. Istotne znaczenie w akcji ograniczania wpływów Kościoła miało rozpoczęcie procesu usuwania religii ze szkół. Początkowo odbywało się to na drodze tworzenia coraz większej liczby szkół pod patronatem Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (RTPD), w których od początku nie było lekcji religii. Równocześnie w szkołach, w których nadal nauczano religii, starano się znacznie ograniczyć rolę księży katechetów.

Równocześnie państwo wydawało kolejne antykościelne zarządzenia: dekret z sierpnia 1949 r. zobowiązywał w ciągu 90 dni do rejestracji zrzeczeń o charakterze religijnym. W odpowiedzi Episkopat zawiesił działalność istniejących jeszcze stowarzyszeń religijnych. W listopadzie tego roku Ministerstwo Administracji Publicznej wydało okólnik zakazujący prowadzenia działalności religijnej bez zezwolenia poza



obrębem Kościoła, a więc organizowania pielgrzymek i procesji po drogach publicznych, wznoszenia przydrożnych kapliczek i krzyży.

Władzom komunistycznym zależało na wprowadzeniu podziałów w Kościele i podporządkowania Go państwu. Temu celowi służyło powstanie z inspiracji komunistów ruchu tzw. „księży patriotów”. Domagali się oni „demokratyzacji” stosunków wewnątrzkościelnych, występowali przeciw „antypolskiej polityce Watykanu” i popierali politykę państwa. Różnymi motywami kierowali się przystępujący do ruchu kapłani. Wielu było szantażowanych przez różnego rodzaju urzędy bezpieczeństwa. Niemala grupa trafiła tam z pobudek materialnych. „Księża patrioci” cieszyli się, bowiem, wieloma przywilejami nadanymi im przez państwo.

W styczniu 1950 r. państwo przejęło Caritas, natomiast w marcu, na mocy ustawy o przejęciu dóbr martwej ręki, skonfiskowano Kościołowi ok. 155 tys. ha ziemi.

Pod wpływem antykościelnych działań prymas Wyszyński zdecydował się na zawarcie 14 kwietnia 1950 r. porozumienia między Kościołem a państwem. Rząd deklarował w nim utrzymanie dotychczasowego statusu nauczania religii, zgodę na ukazywanie się pism i wydawnictw katolickich oraz gwarantował, że kult publiczny nie natknie się na przeszkody. Episkopat zobowiązywał się do nakłaniania duchowieństwa, aby nauczало wiernych poszanowania praw i władzy państwowej oraz przeciwdziałalo wrogiej Polsce działalności. Porozumienie to zostało niechętnie przyjęte w Watykanie, a rząd polski nie zamierzał go przestrzegać.

19 lutego 1950 r. władze utworzyły Urząd do Spraw Wyznań, który miał zajmować się relacjami między władzą państwową a organizacjami religijnymi działającymi w kraju.

Równocześnie władze rozpoczęły rozprawę z biskupami. Usunięto administratorów apostolskich diecezji na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Kapituły pod presją władz wybrały na wikariuszy kapitułnych „księży patriotów”. Aby uniknąć schizmy, prymas Wyszyński udzielił im jurysdykcji kanonicznej. Podobnie uczyniono z biskupem katowickim Stanisławem Adamskim, który zachęcał do podpisywania petycji w sprawie przywrócenia nauki religii

w szkołach. Władze zabroniły trzem biskupom z Katowic przebywać na terenie swoich diecezji. W styczniu 1951 r. aresztowano biskupa kieleckiego Czesława Karczmara, którego pokazowy proces zakończył się w 1953 r. wyrokiem 12 lat więzienia.

Na początku 1951 r. przed Wojskowym Sądem w Krakowie toczył się pokazowy proces czterech księży kurii krakowskiej. Oskarżeni byli o szpiegostwo „w interesie amerykańskiego imperializmu i Watykanu” oraz nielegalny handel złotem i walutami. Złamani w śledztwie księża „przyznali się do winy”.

Apogeum działań państwa przeciw Kościołowi stanowił wydany 9 lutego 1953 r. przez Radę Państwa „Dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych”. Jednostronnie narzucony przez władzę dekret oznaczał w istocie koniec niezależności organizacyjnej Kościoła, dając państwu prawo do dowolnego kształtowania polityki personalnej na wszystkich szczeblach: od wikarego aż po arcybiskupa. Zaraz po wydaniu dekretu przewodniczący Wojewódzkich Rad Narodowych zaczęli wzywać poszczególnych biskupów na rozmowy, w których sugerowali konkretne zmiany personalne w ich diecezjach. Chodziło głównie o obsadzenie najważniejszych stanowisk przez „księży patriotów”. Duchowni zostali zmuszeni do złożenia przysięgi na wierność PRL.

Episkopat odpowiedział stanowczym protestem. W memoriale do Bolesława Bieruta wydanym 8 maja znalazły się słynne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nie można. Non possumus”.

25 września internowany został prymas Stefan Wyszyński. Zakazano mu przebywania w Warszawie i spełniania wszelkich funkcji na stanowiskach kościelnych. Po aresztowaniu przebywał kolejno w Rywałdzie k. Lidzbarka, Stoczku Warmińskim, Prudniku Śląskim i w Komańczy. Złamany Episkopat, na którego czele stanął zaakceptowany przez władze biskup Michał Klepacz, 17 grudnia złożył ślubowanie na wierność PRL.

W sierpniu 1954 w ramach operacji o kryptonimie X 2 zamknięto wszystkie żeńskie domy zakonne na ziemiach poniemieckich, a większość z ponad tysiąca wysiedlonych zakonnic umieszczono w obozach pracy.



Krótkotrwała normalizacja w stosunkach między państwem a Kościołem oraz złagodzenie represji wobec Kościoła nastąpiło w wyniku zmiany władzy w Polsce w październiku 1956 r. Wtedy nastąpił koniec polskiego stalinizmu. 28 października powrócił do Warszawy kardynał Wyszyński i ponownie objął urząd prymasa. W grudniu Komisja mieszana Rządu i Episkopatu uregulowała najważniejsze kwestie sporne. Złagodzone m.in. dekret z 1953 r. o obsadzie stanowisk kościelnych, religia mogła powrócić do szkół jako przedmiot nadobowiązkowy, a duchowni mogli sprawować opiekę nad więźniami i chorymi. Wprowadzono więcej pozwoleń na budowę obiektów sakralnych i złagodzone obostrzenia podatkowe dla duchowieństwa.

Sytuacja ta nie trwała jednak długo. Władzę zaczęła niepokoić przygotowana przez prymasa Wielka Nowenna przed obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski i masowy powrót religii do szkół. W 1957 r. rozpoczęła się peregrinacja kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej po kraju. Władze odpowiadały działaniami zmierzającymi do „zobojętnienia religijnego społeczeństwa”. Zakonnicy zostali pozbawieni prawa do nauczania religii w szkołach, nakazano usunięcie z klas krzyży i innych emblematów religijnych. Powstawały nowe szkoły bez nauki religii.



W ramach cenzury 21 lutego 1958 r. dokonano rewizji w Instytucie Prymasowskim na Jasnej Górze. Skonfiskowano także sprzęt wydawniczy i maszyny do pisania.

Ministerstwo oświaty rozpoczęło kontrolę programu studiów w seminariach duchownych. Gdy w Przemyśle nie wpuszczono inspektorów do seminarium, władze w odwecie powołały 22 przemyskich kleryków do wojska. Wkrótce powoływanie alumnów do wojska stało się powszechne w całej Polsce. Ponadto władze zlikwidowały niższe seminaria duchowne, kontrolowały biblioteki seminaryjne i zakonne, konfiskując ponad 12 tys. pozycji. W 1960 r. zniesiono dni wolne od pracy (6 stycznia i 15 sierpnia) oraz czyniono trudności w budownictwie sakralnym, a także reaktywowano ruch „księży patriotów”.

Okazją kolejnej nagonki na Episkopat stał się w 1965 r. list biskupów polskich do biskupów niemieckich, który zawierał słynne słowa: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Władysław

Gomułka, I sekretarz KC PZPR, ostro skrytykował wtedy w swoim wystąpieniu prymasa Wyszyńskiego.

W czasie, gdy w 1966 r. we wszystkich diecezjach odbywały się obchody milenijne, władze organizowały konkurencyjne uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego. W czasie obchodów kościelnych dochodziło do zamieszek prowokowanych przez władze. Z konfrontacji milenijnej Kościół wyszedł jednak zwycięsko. Aby uniemożliwić peregrynację kopii obrazu M. B. Częstochowskiej, milicja „aresztowała” obraz, a po Polsce peregrynowały puste ramy, co miało wymowę symboliczną.

Jednym z najbardziej niewygodnych dla władz biskupów w tym czasie, a także przez kolejne lata PRL, był Ignacy Tokarczuk, biskup przemyski. Po objęciu funkcji ordynariusza przemyskiego podjął starania o przekazanie Kościołowi po-unickich cerkwi, a także rozpoczął słynną kampanię budowy nowych Kościołów bez zezwolenia

władz. Ponadto w swoich kazaniach odważnie bronił praw ludzi wierzących. Ceną za jego działalność były liczne grzywny i kolegia. W latach 1960 – 1975 zainstalowana była aparatura podsłuchowa w siedzibie Kurii Przemyskiej.

W 1970 r. w wyniku protestów i masakry robotników na Wybrzeżu, w grudniu doszło do zmiany władzy w Polsce. Urząd I sekretarza KC PZPR objął Edward Gierek i pełnił tę funkcję przez dziesięć lat. Poprawie uległy stosunki państwo-Kościół. W 1971 r. sejm uchwalił ustawę regulującą prawo własności kościelnej na ziemiach zachodnich. Problem w dalszym ciągu stanowiło budownictwo sakralne. Choć pozwoleń na budowę nowych kościołów było więcej, nie zaspokajało to jednak wszystkich potrzeb.

W Warszawie i w Rzymie toczyły się rozmowy w sprawie normalizacji wzajemnych stosunków. Ożywiły się kontakty dyplomatyczne i wizyty władz państwowych PRL w Watykanie oraz przedstawicieli Stolicy Apostolskiej w Warszawie. Watykan cofnął uznanie dla ambasadora reprezentują-

cego rząd na uchodźstwie, a papież Paweł VI po podpisaniu układu państwowego między PRL a RFN ostatecznie uregulował stan prawny diecezji na dawnych ziemiach poniemieckich, erygując 6 diecezji.

Kościół aktywnie wspierał działania tworzącej się wówczas opozycji antykomunistycznej, zwłaszcza tej, która nawiązywała do myśli katolickiej.

Nową sytuację dla Kościoła w Polsce spowodował wybór arcybiskupa krakowskiego kard. Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. Po długich negocjacjach dotyczących terminu, trasy i miejsc, które miał od-



wiedzieć papież, odbyła się jego pielgrzymka do Polski w 1979 r. Na ulice miast i trasy przejazdów Ojca Świętego wyległy tłumy.

Gdy w 1980 r. wybuchły masowe strajki, demonstracyjna religijność, wyrażająca się zarówno w odprawianiu Mszy na terenach zakładów, jak i częstym posługiwaniem się symboliką religijną, stanowiła ważny element tożsamości. Mimo tego stanowisko hierarchii i samego prymasa było powściągliwe. Obawiano się interwencji radzieckiej i rozlewu krwi. Porozumienia z sierpnia 1980 r. i rejestracja Solidarności stanowiła dla Kościoła podwójne wyzwanie. Po pierwsze, biskupi postawili sobie za cel nadanie rodzącemu się związkowi chrześcijańskiego oblicza, przez inspirowanie jego przywódców katolicką nauką społeczną. Po drugie, obawiając się konfrontacji i przelewu krwi, starali się hamować radykalizm nowego ruchu.

W grudniu 1981 r. władze zdelegalizowały Solidarność i wprowadziły stan wojenny. Nowy prymas Józef Glemp w kazaniu z 13 grudnia starał się zapobiec zaostreżeniu sytuacji i apelował do robotników: „Nie



podajmycie walk Polak przeciw Polakowi". 17 grudnia arcybiskup Glemp powołał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności. W działalność podziemnej Solidarności angażowali się także księża. Udostępniali lokale na spotkania konspiracyjne i organizowali „msze za Ojczyznę”. Polskę znajdującą się w trudnej sytuacji odwiedził papież Jan Paweł II, w czerwcu 1983 r. Hasłem drugiej pielgrzymki do Ojczyzny były słowa: „Pokój Tobie Polsko, Ojczyzno moja”.

Choć stan wojenny zniesiono w lipcu 1983 r., nie oznaczało to całkowitej normalności w życiu codziennym. Wciąż trwały represje wobec przeciwników systemu. Największy wstrząs wywołało zamordowanie wikariusza parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, księdza Jerzego Popiełuszki, kapelana Solidarności. Głosił on płomienne kazania do robotników i odprawiał „msze za Ojczyznę”. 19 października 1984 r. wracającego z Bydgoszczy duchownego zatrzymało i uprowadziło trzech funkcjonariuszy MSW. Pobitego księdza utopiono w Zalewie Wiślanym koło Włocławka. W obrzędzie pogrzebowym ks. Popiełuszki, 3 listopada, uczestniczyło kilkaset tysięcy wiernych. To morderstwo wykazało całkowitą kompromitację i desperację władz PRL. W 1987 r. Polskę odwiedził po raz trzeci papież Jan Paweł II, który otwarcie domagał się przestrzegania podstawowych praw człowieka.

Kolejne strajki i trudna sytuacja ekonomiczna w kraju doprowadziły do rozmów tzw. Okrągłego Stołu między opozycją i władzami państwowymi. Z ramienia Episkopatu obserwatorami rozmów byli księża: Bronisław Dembowski i Alojzy Orszulik.

17 maja 1989 r. sejm przyjął ustawę „O stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Uregulowano w niej sytuację Kościoła, nadając mu m.in. osobowość prawną i swobodę działalności.

Podsumowując, okres 1945-1989 był trudnym czasem różnych doświadczeń i prześladowań Kościoła. Droga polskiego Kościoła wiodła poprzez męczeństwo, oszczerstwa, represje, trudności czy fałsz działaczy partii komunistycznej. Kresem tej drogi był rok 1989 i przełom polityczny związany z upadkiem komunizmu. Kościół znalazł się na nowej drodze – drodze wolności. Jak się wkrótce okazało, nie była to droga pozbawiona trudności...

Bibliografia:

- *Dzieje Kościoła w Polsce*, RED. WIENCEK A., Warszawa 2008.
- SOWA A. L., *Od drugiej do trzeciej Rzeczypospolitej (1945-2001)*, Kraków 2001.
- DUDEK A., GRYZ R., *Komuniści i Kościół w Polsce*, Kraków 2003.

CHRZEŚCIJANIN XXI WIEKU W TROSCE O JEDNOŚĆ



kl. Łukasz Filip

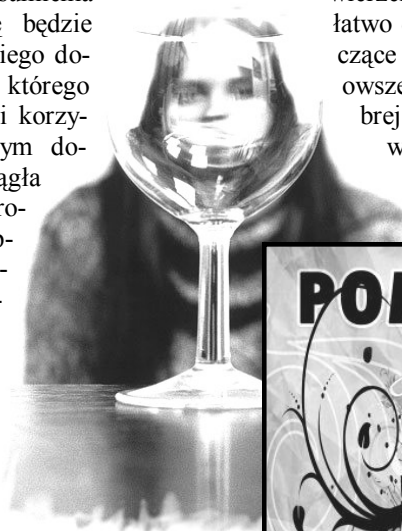
Wiek XXI to dziwny wiek, w którym wszelkie konwenanse, zwyczaje i wypracowane przez pokolenia zasady są łamane i niszczone. To wiek, w którym pod otoczką dobra próbuje się zniszczyć fundamenty zdrowego społeczeństwa, rodziny i jednostek otwartych na to, co nadprzyrodzone. Spuścizna przełomu XX i XXI w. na stałe wpisze się w historię świata, ale czy będzie to historia chlubna? Czy powrót do przesładowań i zdeformowania sumienia społeczeństwa naprawdę będzie można zaliczyć do wielkiego dobroku cywilizacyjnego, z którego nasi następcy będą mogli korzystać sycąc się dokonanym dobrem? Z jednej strony ciągła walka o życie, o to by rodzina żyła w jeszcze lepszych warunkach, by mogła się rozwijać i wzrastać, a z drugiej mur milczenia wobec morderstw tysięcy chrześcijan w południowej Azji i północnej Afryce... promowanie i popieranie inicjatyw, sprzecznych nie tylko z odwiecznym

prawem ustanowionym przez Boga, ale także uwłaczających całej ludzkiej osobie. A takich zachowań jest wiele: inicjatywy niszczące życie jeszcze w łonie matki, które od tysięcy lat było ostoją spokoju i bezpieczeństwa, i za które każdy człowiek powinien nieustannie dziękować, bo od tej chwili stał się człowiekiem stworzonym na obraz i podobieństwo Boga, człowiekiem wartościowym, pięknym, w którym znajduje się iskra i pragnienie przekazywania życia, pozostawienia czegoś po sobie; działania mające na celu „ułatwienie śmierci”, danie możliwości ucieczki osobom w podeszłym wieku, które w każdej niemal kulturze, narodzie i społeczeństwie, były utożsamiane z mądrością i powagą; w końcu działania mające na celu ugodzić w resztę społeczeństwa – naszą przyszłość – młodzież, dzieci a niejednokrotnie dorosłych, poprzez pro-

mowanie destruktywnych zachowań, którymi ostatnio szczególnie są homoseksualizm, rozwiązłość życia, wolne związki, życie bez zobowiązań.

To tylko niektóre problemy cywilizacyjne XXI wieku, naprzeciw których musi stanąć chrześcijaństwo i wszyscy wyznawcy Chrystusa, którzy jeszcze nie zostali zatruci przez życie pełne przyjemności i pozbawione wszelkich trudów... Ale jest to jedynie wierzchołek góry lodowej, bowiem łatwo dzisiaj można zauważyć niszczące działanie mediów i prasy, owszem wykorzystywanych w dobrej sprawie, ale jednocześnie wpływających podświadomie na psychikę człowieka...

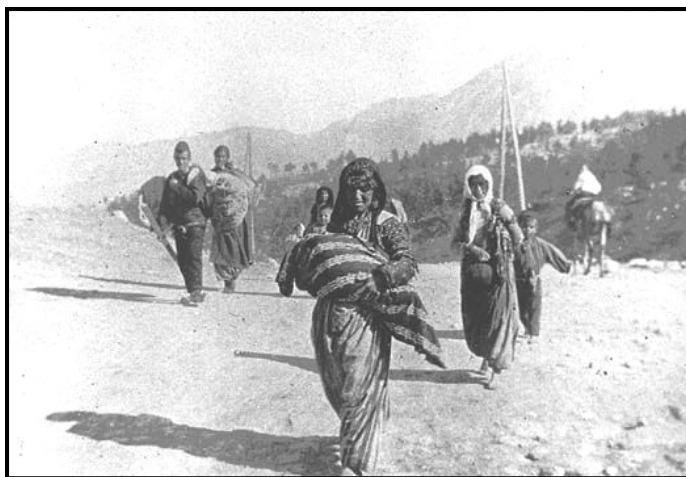
Media mówiące nam jak



żyć, kreujące nową wizję świata, tak bardzo odbiegającą od wizji, z którą mieliśmy do czynienia jeszcze 20 lat temu. A wszystko w imię przyjemności (nierzadko chorej).

Jesteśmy ciągle zalewani „tym, co przyjemne i dlatego prawie zawsze dobre”, a w rzeczywistości zawierające w sobie wiele sprzeczności – narkotykami, teraz w wie-

lu przypadkach zalegalizowanymi; alkoholem, który podobno „można używać bez ograniczeń, bo nie szkodzi... a jeśli szkodzi to tylko pijącemu”; papierosami, które uspokajają, a za jedyny minus (ale bardzo mały) można poczytać im to, że niszczą człowieka od wewnątrz; w końcu seksualizacją środowiska... nieustanne zalewanie ludzi tym, co przeczy ludzkiej godności, niszczy to, co dobre, piękne i niewinne w człowieku. Nie trzeba podkreślać, że z tym ostatnim zagadnieniem spotykamy się na każdym kroku... w internecie, w telewizji (nie zawsze dzisiaj w późnych godzinach nocnych), na ulicach, reklamach, w kioskach... po prostu wszędzie gdzie tylko skierujemy swój wzrok.



Uzależnienia od komputera, internetu, gier, telewizji, zabaw i w końcu uzależnienie od potrzeby miłości, której tak bardzo każdy potrzebuje i doprawdy nie wiadomo, dlaczego w tak wspaniałym i otwartym na człowieka i wszystkie jego „potrzeby” świecie jej nie odczuwa. Wszystko to zawiera w sobie jakąś wielką dozę irracjonalności i niejednokrotnie można by to było uznać za żart, gdyby nie to, że powyżej opisane zdarzenia są nieustannie obecne wokół nas...

To tylko skróty i wydaje mi się niespecjalnie przerysowany zarys dzisiejszej rzeczywistości. I w tej chwili pojawia się problem, bo każdy z nas musi się do niego jakoś ustosunkować: albo przyjmując to, czym jesteśmy zalewani bez oporów i w konsekwencji systematycznie uśmiercając swoją duszę, tracąc część samych siebie, czyniąc nas wyjątkowymi... albo sprzeciwić się temu, co uwłacza, by spojrzenie swe skierować ku Bogu i przez świadectwo życia pociągnąć za

sobą rodzinę, sąsiadów, przypadkowo spotkanych ludzi, a w konsekwencji cały świat.

Wczytując się w aktualną literaturę można wywnioskować, że nadzieja wciąż jest pokładana w rodzinie, która jako podstawowa więź łącząca wszystkie pokolenia pozwala kształtować zachowania, stając się „twierdzą obronną”, ostoją tego, co w dzisiejszym świecie piękne.

Jak więc kilka osób ma przeciwstawić się całemu światu, niejednokrotnie próbującemu rozbić ład i harmonię? Jaki wpływ możemy mieć na prześladowania mające miejsce w dalekich Indiach, Chinach, Wietnamie i wielu innych krajach? Jesteśmy, albo raczej powinniśmy być ludźmi wiary, budującymi niezwykłą wspólnotę ludzi zjednoczonych w poznawaniu Boga, modlitwie i czynieniu dzieł miłości. Właśnie poprzez wspólnotę, tę wyjątkową komunie osób skierowanych ku sobie w jedno i prawdziwej, bezinteresownej, ofiarniczej miłości możemy przemieniać świat. Tutaj ukazuje się szczególnie rola rodziny, która od początku ma szczególne zadanie w historii. Ma

za zadanie wychowywać od tego, co piękne, wprowadzić młodego człowieka w społeczeństwo, ukazać jak żyć i swoje życie kształtować. Rodzina musi uczyć szacunku, radości, miłości i wiary, co jest kwestią niezmiernie trudną, gdy któryś członek nie spełnia swoich zadań, nie tylko utrudniając realizację powyższych celów, ale jednocześnie bardzo często je uniemożliwiając...

A przecież wszyscy należymy do jednej rodziny ludzi, kochających Boga. Jak więc można przeciwstawić się tak wielu atakom, trudnościom i przeszkodom? Właśnie przez miłość, która przemienia serca. Miłość prawdziwa... nie tę, tak często kojarzoną z seksualnością, ale tę, która pozwala stać się człowiekowi darem bezinteresownym. Bo prawdziwa miłość łamie wszystkie bariery. Z miłości Bóg posłał na świat swojego Syna, by odkupił nas od grzechu i w niej powinniśmy szukać nadziei na lepsze jutro. Oczywiście nie jest to łatwe, bo aby prawdziwa miłość zaczęła w nas kielko-

wać musimy się przeciwstawić temu, co miłości uwłacza, a o czym było już wcześniej pisane.

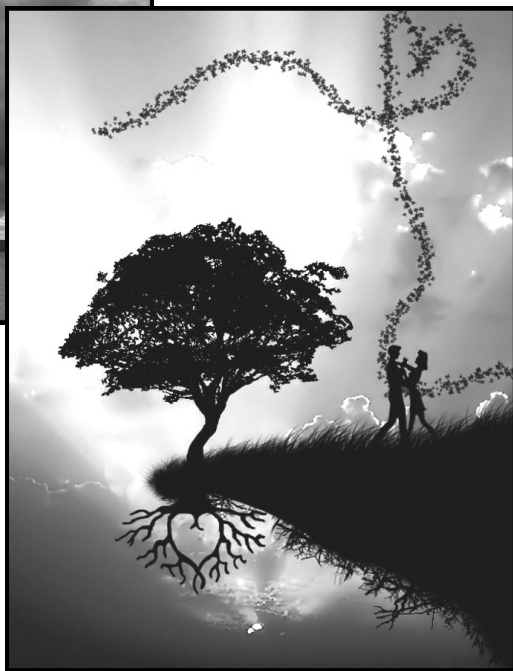
Najważniejszym powodem i wezwaniem do stanięcia w jedno, do podjęcia troski o uzależnionych, prześladowanych, niszczonych wbrew woli i pragnieniom, jest nadprzyrodzone wezwanie Boga. On pragnąc nieustannie naszego dobra daje nam siły i możliwości, byśmy odpowiadając za życie osób postawionych wokół nas, jednocześnie stali się odpowiedzialnymi za cały świat. W tej walce o wspólnotę chrześcijańską, jej prawa do rozwoju i życie, żaden „głos” nie jest mało ważny. Każdy ma w sobie moc by uczynić coś dla drugiego człowieka, a czyniąc to niech ma świadomość, że jesteśmy zjednoczeni w jednym ciele, którego głową jest Chrystus, a którego członki są rozsiane po całej ziemi. Nie bez znaczenia są tutaj słowa Sługi Bożego Jana Pawła II, wzywające nas do przeciwstawienia się „cywilizacji śmierci”, która niszczy w nas załączki nadprzyrodzonego życia. Niejednokrotnie przypominał on słowa Jezusa mówiące, że jesteśmy światłem świata i solą ziemi, a jako światło musimy oświecać mroki i wskazywać właściwą drogę ludziom... jesteśmy solą, a to znaczy, że musimy ponownie nadać życiu smak, musimy na nowo nauczyć świat miłości, bez której nie może

Świat, w którym instytucja rodziny by nie istniała, świat, w którym nie byłoby troski o życie... czy to, które ma się narodzić, czy to, które powoli zmierza ku chwalebniemu końcowi... świat bez matek i ojców... świat bez uśmiechu i szczęścia to świat jutra, ale bez Boga. Tylko w Bogu i przez Boga to, co umiera może wydać plon stokrotny. Dzisiaj na drodze chrześcijan potrzeba zdrowego wzrostu, a taki możemy osiągnąć jedynie ukierunkowując się na Boga, który pomaga, wspiera i przemienia. Musimy jednoczyć się we wspólnym pokonywaniu przeszkód, ponieważ głównym problemem nie są uzależnienia, które wzrost utrudniają, ale niema i bezkrytyczna postawa wobec nich. Aby budowla ludzkiego życia wzrastała nie stając się niechlubną wieżą Babel, potrzeba jednoświ, w podejmowaniu inicjatyw i odpowiedzialności jednych ludzi za innych braci i siostry w Chrystusie Panu, i tych, którym Ewangelię wyzwolenia musimy nieustannie nieść.

Jeśli według tych zasad będziemy postępować, przeciwstawiając się temu, co nam uwłacza i co nas razi, ludzie staną się silni duchem jednoświ... będą zdolni obudzić to, co przez wieki pozwalało przeciwstawiać się trudnościom, prześladowaniom i niemocy. Ale fundamentem tego musi być zawsze Bóg, ponieważ bez Niego, bez mocnej wiary, nic nie jesteśmy w stanie uczynić.



on funkcjonować. Myślę, że to jest naszym szczególnym wezwaniem: poprzez modlitwę przywrócić zaburzony porządek... na nowo przemienić oblicze tej ziemi, by rodzina chrześcijan... jej członkowie w każdym miejscu ziemi, w każdym narodzie i pokoleniu, mogli powiedzieć, że mają w nas braci i siostry, których jeszcze interesuje to, co się z nimi dzieje. Znieczulić serca dzisiejszego świata, pragnienie pieniądza i sławy, można przezwyciężyć tylko sercem.





RODZINA WSPÓLNOTĄ WZRASTANIA

kl. Przemysław Dubiel

Wstęp

Obecnie w mediach coraz częściej podejmowane są dyskusje na tematy dotyczące rodziny, których negatywnym skutkiem jest zacieranie się granic moralnych. Wyraźnym tego przejawem jest podnoszony ostatnio temat „małżeństw” homoseksualnych, czy przyznania prawa do adopcji parom homoseksualnym oraz spór o metodę zapłodnienia „in vitro”. Dlatego warto się nam zastanowić, czym jest ta podstawowa komórka społeczna i jakie są jej zadania...

Definicja

W encyklopedii PWN pod hasłem „rodzina” odnalazłem prawie całą stronę na temat interesującego nas zagadnienia. Niemniej moją uwagę przykuł sam początek mówiący o pewnej trudności w jednoznacznym określeniu czym jest rodzina. Podejmując próbę zdefiniowania tego pojęcia, naukowcy wskazują odpowiedzi na 3 zasadnicze pytania:

- ❖ Kto wchodzi w skład rodziny, czyli jaka jest struktura rodziny?
- ❖ Czym zajmuje się rodzina?
- ❖ Jak rodzina jest powiązana z innymi grupami?

Odpowiedź na pierwsze dwa pytania będzie stanowiła treść niniejszego artykułu.

Struktura rodziny

W myśl definicji, na której podstawie weźmiemy strukturę, rodzina jest grupą społeczną połączoną więziami małżeństwa i rodzicielstwa. Takie ujęcie tego zagadnienia jest najbliższe nauczaniu Kościoła Katolickiego, ale tylko pod pewnymi warunkami.

Kiedy dwoje ludzi zaczyna darzyć się miłością, pojawia się u nich myśl o zawarciu małżeństwa, jako związku potwierdzonego przez wspólnotę Kościoła. O tym, jak ważne jest to wydarzenie w życiu człowieka, świadczy fakt, że małżeństwo jest jednym z siedmiu sakramentów świętych. W nim dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, ślubuje sobie: miłość, wierność, uczciwość oraz nierozzerwalność (...i że cię nie opuszczę aż do śmierci). Powyższe wartości najgłębiej wpływają na kształt wzajemnych relacji, które moglibyśmy określić komunią dwojga

osób. Ta więc jest fundamentem dla rodziny, gdyż od wzajemnych relacji męża i żony zależy późniejszy kształt życia społeczno – duchowego ich dzieci. Dopiero z miłości oblubieńczej małżonków rodzi się otwarcie na życie, które dają własnemu dziecku. W tym miejscu możemy także wspomnieć o małżeństwach, które z przyczyn fizycznych nie mogą mieć biologicznego potomstwa. Rozwiązaniem tej trudnej sytuacji może być dla nich adopcja, jako bezinteresowny dar z siebie, bowiem prawdziwa miłość jest otwarciem się na drugiego człowieka, nie tylko w relacjach małżeńskich, ale także, a może nawet przede wszystkim, w więziach rodzinnych.

Zadania rodziny

W myśl teologii chrześcijańskiej rodzina jest powołana do:

- 1) przekazywania życia,
- 2) pielęgnowania miłości pomiędzy jej członkami (np. małżeńskiej, czy rodzicielskiej),
- 3) urzeczywistniania wspólnoty Kościoła (budowania domowego kościoła),
- 4) składania świadectwa o Bogu,
- 5) wychowania religijnego i prowadzenia ewangelizacji.

Pierwsze 2 zadania z wyżej wymienionych zostały już omówione w poprzednim punkcie i stoją one u definicyjnych podstaw tej specyficznej grupy społecznej. Natomiast kolejne należą do grupy skutków, wpływających z chrześcijańskiego powołania rodziny. Rzeczywistość pokazuje jednak obraz różny od definiowanego wyżej. Współcześnie coraz częściej powtarza się stwierdzenie, że polskie rodziny przeżywają swój kryzys. Korzenie tej tezy biorą swoje źródło w zastraszających danych dotyczących stopniowo wzrastającej liczby małżeństw ulegających rozpadowi. Myślę, że bardzo duży wpływ na ten obraz mają braki w realizacji pełni obowiązków rodzicielskich (zawarte w punktach 3-5), wynikające z małej odpowiedzialności, czy też niedostatecznej wiedzy i umiejętności znalezienia się młodych małżonków, rodziców w realiach dorosłego życia.

Warto byłoby się zastanowić, jak powinno się rozumieć pozostałe zadania wynikające z powołania rodziny. Zasadniczo już ze swej natury rodzina jest wspólnotą życia i miłości. Taka wpisuje się w większą społeczność, jaką jest parafia – wspólnota Kościoła lokalnego. W niej przebiega niemal całe życie sakramentalne każdego z jej członków. Kształt tego uczestnictwa zależy w dużym stopniu od zaangażowania parafian w życie Kościoła lokalnego. Może to być: pobożne uczestnictwo i przygotowanie liturgii Eucharystii oraz nabożeństw, dbanie o porządek i estetykę wewnątrz jak i na zewnątrz świątyni, udział w różnego rodzaju akcjach charytatywnych, popieranych przez Kościół, członkostwo w różnych grupach czy stowarzyszeniach modlitewno – formacyjnych (Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Neokatechumenat, Ruch Apostolstwa Młodzieży, Oaza, Odnowa w Duchu Świętym i wiele innych).

Podstawowe narzędzie kształtowania młodego człowieka przez rodziców jest określane mianem wychowania. Generalnie polega ono na wprowadzeniu człowieka w pełne uczestnictwo w stworzonej rzeczywistości. W Deklaracji soborowej o wychowaniu chrześcijańskim czytamy, że *„prawdziwe wychowanie zdąża do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej celu ostatecznego, a równocześnie do dobra społeczności, których jest członkiem i w których obowiązkach, gdy dorośnie, będzie brał udział”* (DWCH 1).

Najważniejszym więc dla dziecka w wychowaniu jest doświadczenie, którego treścią jest prawda miłości, obserwowana we wzajemnej więzi rodziców, to jest ojca i matki. Wynika to z uwarunkowań psychofizycznych dziecka, któremu nie jest obce poczucie słabości i własnej niewystarczalności. Towarzyszy temu potrzeba oparcia się na autorytecie rodziców, skąd też wynika doniosła ich rola wychowawcza.

Czynnikami motywującymi młodego człowieka do rozwoju są fundamentalne wartości prawdy, dobra i piękna. Ich ważność ujawnia się w procesie poznawczym dziecka w oparciu o miłość, która powoduje przyłgnięcie do dobra (wartości) w poznawanym przedmiocie. Akt ten zawsze połączony jest z wolnością. Wszystkie doświadczenia, które człowiek gromadzi w życiu oraz ślady zachowań, działań i przeżyć, tak-

że zdarzeń i sytuacji, mają bezpośredni wpływ na przyjmowanie lub odrzucanie danych wartości przez jednostkę (w tym wypadku dziecko).

Niemożliwym jest więc wykluczenie aspektu duchowego rozwoju z elementarnych wartości w wychowaniu. Pierwszymi nauczycielami wiary są rodzice, którzy na chrzcie wypowiadają swoje zobowiązanie do katolickiego wychowania dziecka. Dlatego to oni uczą swoje potomstwo modlitw, przyprowadzają do kościoła na nabożeństwa i niedzielną Eucharystię oraz przekazują moralną wiedzę (co jest dobre, a co złe). To stanowi fundament, na którym bazuje Kościół w dalszej edukacji młodego katolika, na katechezie, w szkole i poza nią.

Ostatnim elementem przenikającym całą rzeczywistość chrześcijańskiego powołania do rodziny jest świadectwo o Bogu i ewangelizacja. Często powtarza się, że najdoskonalszy proces ewangelizacji dokonuje się poprzez osobiste świadectwo. Tylko to, czym człowiek żyje autentycznie, może mieć wpływ na innych. Myślę, że dobrym przykładem jest tutaj wspomniany wcześniej ruch Neokatechumenatu, który cechuje niezwykle otwarcie na życie w rodzinach oraz postawa zdrowej pobożności. Religijno – moralna jakość życia każdej katolickiej rodziny ma wpływ na całą strukturę społeczną i kościelną. Dlatego w procesie wzajemnego kształtowania, a tym bardziej w bieżącym roku, którego hasłem jest ochrona życia także i w tym wymiarze duchowym, warto było by wprowadzić tę wielką maszynę zmian w ruch, zaczynając od siebie.

Jestem świadomy, że wobec ogromnego bogactwa źródłowego i treściowego odnośnie poruszanego w tym artykule tematu, niemożliwym jest wyczerpanie całościowe prezentowanego zagadnienia. W związku z tym zachęcam wszystkich czytelników do głębszego zapoznania się z omawianą problematyką w czym pomocą mogą być przedstawione poniżej pozycje bibliograficzne.

Bibliografia

- KUKOŁOWICZ T., „Transmisja wartości w rodzinie” w: RTK tom XLI, zeszyt 6, rok 1994.
- BAJDA J., „Rodzina miejscem Boga i człowieka”, Łomianki 2005.
- Wielka Encyklopedia PWN, tom 23, Warszawa 2004.
- List do Rodzin Ojca Świętego Jana Pawła II.



kl. Kamil Szpilka

„NIE TYLKO DLA ORŁÓW”! CZYLI RZECZ O KIEROWNICTWIE DUCHOWYM

Wśród wielu tematów, poruszanych w bieżącym numerze *Communitasu* mocno zasygnalizowana jest sprawa troski o życie. Stanowi ona jednocześnie pewnego rodzaju odpowiedź na potrzebę chwili, z racji przeżywanego roku liturgicznego pod hasłem „Otoczmy troską życie”. Niejednokrotnie mieliśmy okazję słuchać wezwania do tego, by szanować i troszczyć się o życie, być może wielu z nas na nowo stara się odczytać głębszy sens piątego przykazania Dekalogu, które nie tylko „zabrania zabijania” - w formie negatywnej, ale i w sensie pozytywnym - wzywa do pielęgnowania życia swojego i innych. Dochodzimy zatem do wniosku, że nasze życie to nie wszystko, dlatego troska o życie powinna sięgać znacznie dalej. Najlepszym dowodem tego może być choćby „duchowa adopcja dziecka poczętego”. Ale życie w sensie fizjologicznym to znowu niepełna prawda o człowieku, ciągle nam czegoś brakuje. Czego? Otóż musimy zaznaczyć, że człowiek odznacza się także sferą ducha, do pielęgnacji której również został wezwany.

Już Stary Testament niesie orędzie obligujące każdego człowieka do tej niezwykłej troski. A co jest tym bardziej istotne? Że owo wezwanie kieruje sam Bóg: *Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!* (Kpł 11,44; 19,2). Świętość jest zatem naszym zadaniem, obowiązkiem i podstawowym powołaniem. Jezus Chrystus w Mateuszowym „kazaniu na górze” (Mt 5,1-7,29) przedstawiając kodeks chrześcijańskiej moralności, osobliwie afirmuje aktualność starotestamentowego pouczenia w słowach: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). Św. Paweł Apostoł, którego

również w tym roku w sposób szczególny wspominamy, także zachęca adresatów jednego ze swoich listów, aby troszczyli się o własną świętość, do której wzywa sam Bóg: *albowiem woła Bożą jest wasze uświęcenie* (1Tes 4,3a). Odpowiedzialna odpowiedź człowieka wymaga pewnego konkretnego działania, a sposobów jest wiele, jak choćby modlitwa, czy przyjmowanie sakramentów.

Niniejszy artykuł jest próbą przybliżenia ważnej formy pielęgnowania życia wewnętrznego: kierownictwa duchowego, a także korzystania z sakramentu pokuty i pojednania u stałego spowiednika. Myślę, że zagadnienie jest niezwykle interesujące i „na czasie”, czego dowodem są liczne głosy i przykłady osób z naszego, niekoniecznie „seminaryjnego” otoczenia, które krótko mówiąc poszukują „czegoś więcej”. Nie będzie to ani świadectwo ani tym bardziej żaden naukowy wykład, bo trudno jest się uważać za specjalistę, stawiając na tej drodze pierwsze kroki. Postaram się więc ten temat przybliżyć,

w oparciu o dostępną literaturę, której nie brakuje, a z każdym rokiem wręcz sukcesywnie przybywa.

A co do tego wszystkiego ma tytuł? No właśnie, mówi on, że posiadanie kierownika duchowego nie jest rzeczą zastrzeżoną dla jakiegoś środowiska, jak np. seminarium czy wspólnoty zakonnej, czy też dla tych, którzy zdają się być na jednym z najwyższych pięter „duchowych wyżyn”. W życiu duchowym jest bardzo ważne prawidło, mówiące o tym, że Bóg każdemu udzieli potrzebnych łask (POR. 2 Kor 12,9.). Jedynym warunkiem jest dyspozycja człowieka, polegająca przede wszystkim na pragnieniu. Zatem z łaską Bożą wszystko jest możliwe dla tego, kto chce!



Kierownictwo duchowe ma długą i bogatą tradycję w chrześcijaństwie, obecnie jednak, często możemy się spotkać z innymi określeniami, jak np.: towarzyszenie duchowe. Niektórzy uważali takie towarzyszenie duchowe za jedną z najwyższych form relacji interpersonalnych. I tak: S. Kierkegaard, znany duński filozof, uważał ojca duchowego za kogoś bardziej znaczącego od przyjaciela; Dante zaś, wspominając swojego duchowego przewodnika – Wergiliusza, wyznał, że jest dla niego kimś więcej niż ojcem¹. Samo słowo „kierownik” jest odrobinę mylące, bo on raczej rządzi, rozstawia po kątach, dlatego określenie „przewodnik duchowy” zdaje się być bardziej udane, zwracając przy tym uwagę na zdążanie jedną drogą, w której jedna osoba jest przewodnikiem².

Często zadajemy sobie pytanie odnośnie tego, czy powinniśmy korzystać z takiej formy kształtowania i pielegnowania życia duchowego. Skąd mam wiedzieć, że powinienem się udać do kierownika duchowego? Właśnie to jest najciekawsze, że nie ma na takie pytanie gotowej odpowiedzi. I to jest piękne! Każdy, kto chce prowadzić głębsze życie duchowe szybko dochodzi do wniosku, że bez „pomocy” jest to niemożliwe. Wiadomo, że źródłem rozwoju duchowego jest Pan Bóg, ale do zrodzenia się w nas nowego człowieka potrzebny jest też drugi człowiek. A to z tej racji, że nie można samemu obiektywnie i prawidłowo prowadzić życia duchowego³. Stanowisko tradycji ascetycznej Kościoła bardzo mocno przemawia za koniecznością kierownictwa duchowego dla osiągnięcia doskonałości. Papież Leon XIII wypowiada się w „Testem benevolentiae” (1899): *według ogólnego prawa, że Opatrzność Boża ludzi przeważnie przez ludzi zbawia, i Bóg prowadzi powołanych do wyższych stopni świętości też przez ludzi. Dochodzi do tego, że ci, którzy dążą do doskonałości, właśnie dlatego, że idą drogą niewydeptaną przez innych,*

*więcej są na błąd narażeni i dlatego więcej niż inni potrzebują nauczyciela i przewodnika*⁴. Jednak konieczność tę należy bardziej rozumieć w sensie moralnym niż absolutnym.

Kolejna trudność to sprawa tego, co może nam dać kierownictwo duchowe. Można tu wyróżnić kilka istotnych elementów, dotyczących wprost jego istoty. Przede wszystkim jest ono pomocą w dziedzinie życia duchowego – w doświadczeniu wiary; opiera się na pomocy świadczonej jednostce przez jednostkę (w tym się różni od ogólnego duszpasterstwa czy katechizacji). Główną rolę pełni Duch Święty, a w ścisłym znaczeniu dokonuje się przez osobę działającą z upoważnienia Kościoła. Zatem możemy się spodziewać po naszym kierowniku duchowym pomocy w dziedzinie doświadcze-



nia wiary, w odczytywaniu woli Bożej oraz w jaki sposób powinniśmy odpowiadać Panu Bogu na Jego Słowo⁵.

Jean Daniélou, kardynał, wybitny teolog francuski, analizując „Ćwiczenia duchowe” św. Ignacego Loyoli⁶, ukazuje przewodnika duchowego jako instruującego odprawiających rekolekcje (ĆD 1), obserwuje on duszę (ĆD 6), dodaje odwagi w pokusach i odkrywa podstępny szatana (ĆD 7). Ponadto uczy rozeznawania duchów (ĆD 6, 8, 8, 10), pobudza do wielkoduszności (ĆD 12), przestrzega przed podejmowaniem nieprześlanych decyzji (ĆD 14), dopasowuje się do inteligencji penitenta (ĆD 18), a także nade wszystko respektuje działanie Boga, którego

¹ POR. J. PRUSAK, *Droga do serca człowieka*, „Życie duchowe” 48 (2006), s. 4.

² POR. *Lądowanie bez pampersa. O kierownictwie duchowym z kapucynem o. Piotrem Jordanem Liwińskim rozmawia Marcin Jakimowicz*, „Gość Niedzielny” LXXXVI (2009) nr 10, s. 28.

³ POR. J. AUGUSTYN, *Kierownictwo duchowe*, Kraków 1992, s. 5.

⁴ CYT. ZA: P. ROSTWOROWSKI, *Kierownictwo duchowe*, Kraków 1997, 15.

⁵ POR. J. G. GOGOLA, *Kierownictwo duchowe*, Kraków 1999, s. 19.

⁶ DALEJ CYT. JAKO: ĆD, z podaniem odpowiedniego numeru.

jest świadkiem i którego nie powinien zastępować własnymi interwencjami (ĆD 15). Stanowi to niejako kompendium duchowego kierownictwa⁷.

Ale to też nie wszystko! Dlaczego? Bo jak już zostało wspomniane to po stronie „osoby prowadzonej” jest ten specyficzny „punkt ciężkości”, określający skuteczność i owocność obranej drogi. Nawet najlepszy ojciec duchowny nie „zrobi” z nas świętego bez nas. Ojciec Francisco F. Carvajal w swoich wskazówkach na temat kierownictwa duchowego zaznacza, że po pierwsze człowiek musi uznać, że potrzebuje pomocy, że czuje się jak „rozstrojone skrzypce”, które może naprawić jedynie Pan Bóg⁸. Podobnie jest i z naszym życiem, tylko Pan Bóg może nadać mu piękno i przywrócić praw-



dziwą harmonię. Dalszym krokiem jest znajomość drogi, którą zdążamy, a konkretnie świadomość tego, do czego zmierzamy, co przed nami, jakie są nasze cele. *W ten sam sposób jak łódź zaopatrzona w dobry ster, z pomocą Bożą dopływa do portu, tak też dusza mająca dobrego pasterza z łatwością*

*może to osiągnąć, nawet gdyby wcześniej popełniła wiele błędów*⁹. Kolejnym zatem krokiem jest „znalezienie” odpowiedniej osoby, a to czasem może okazać się niełatwym zadaniem, dlatego tym bardziej aktualna jest potrzeba modlitwy w intencji odpowiednich, świętych duchowych przewodników. Kierownik jest tym, który wie i współczuje, jest wyrozumiały, rozumie okoliczności, który nie spieszy się, ale cierpliwie i pokornie czeka na objawy Bożego działania w duszy¹⁰.

Gdy już mamy kierownika duszy, to należy zwrócić uwagę na wewnętrzne nastawienie osoby kierowanej. Najpierw musimy postawić na **SZCZEROŚĆ** i w taki sposób podejść do samego siebie, po imieniu nazwać grzech i sytuację, w której aktualnie się znajdujemy, czyli powtarzając za F. Carvajalem, musimy „usunąć trupa”¹¹. Kolejna kwestia to **PRZEJRZYSTOŚĆ**, która pomaga w zrozumieniu całości naszej sytuacji, po drugie: **ZAUFANIE** z racji tego, że kierownik duchowy powinien mieć „wgląd” w nasze wnętrze, znane wcześniej jedynie nam i Panu Bogu. Bardzo istotnym elementem jest także **POSŁUSZEŃSTWO**, w którym oddajemy się niejako samemu Bogu w Jego ręce, by On nas stwarzał i przetwarzal, ilekroć zajdzie tak potrzeba; w zrozumieniu istoty posłuszeństwa pomaga prorocki obraz garniarza pracującego przy kole (POR. Jr 18,2-6.). **WYTRWAŁOŚĆ** to ostatni element charakterystyczny. Kierownictwo duchowe wymaga czasu, wielokrotnego zaczynania od nowa, walki ze zniechęceniem. Gmach naszej świętości budujemy przez porażki i zwycięstwa, krok po kroku, tydzień po tygodniu. *Czy widziałeś, jak wznoszono ten wspaniały budynek? Cegła za cegłą. Tysiące cegieł. Ale jedna za drugą. Podobnie worki z cementem, także jeden po drugim. I kamienie fundamentów. Sztaby żelaza. Robotnicy, pracujący dzień po dniu, zawsze o tych samych godzinach... Widziałeś jak się wznosi ten wspaniały, imponujący gmach? Stworzyła go potęga rzeczy drobnych*¹².

⁷ POR. J. DANIÉLOU, *La direction spirituelle dans la tradition ancienne de l'Eglise*, „Christus”, 153/-1992, s. 11-22. CYT. ZA: TENŻE, *Kierownictwo duchowe w dawnej tradycji Kościoła*, TŁ. B. DYDULA, „Życie duchowe” 48 (2006), s. 31.

⁸ POR. TENŻE, *Kierownictwo duchowe*, TŁ. A. KAJZEREK, Biblioteczka Synodalna, s. 6.

⁹ ŚW. JAN CLIMACO, CYT. ZA: F. F. CARVAJAL, DZ. CYT., s. 8.

¹⁰ POR. T. MERTON, *Kierownictwo duchowe i medytacja*, Kraków 1995, s. 34.

¹¹ TAMŻE, s. 15.

¹² J. M. ESCRIVA, *Droga*, nr 823.

O kierownictwie duchowym można pisać i pisać... w dodatku, pod różnym kątem, od różnej strony itd. Jednak, aby forma tego artykułu nie przerosła deklarowanego na wstępie krótkiego wejrzenia w problematykę, będziemy powoli „schodzić do lądowania”. Wypada jeszcze dotknąć krótkiej sprawy, a mianowicie związku sakramentu pokuty i pojednania z kierownictwem duchowym. Zapewne korzystających z sakramentalnej spowiedzi jest o wiele więcej niż podejmujących towarzyszenie duchowe. Nie jest też wielkim odkryciem, że bardziej dostępny jest nam kapłan codziennie posługujący w konfesjonale niż taki, o którym wiemy, że podejmuje się towarzyszenia duchowego. Ważnym miejscem kształtowania sumienia i ducha jest rozmowa w trakcie spowiedzi. Oprócz wyznania grzechów warto jest wraz ze spowiednikiem odkryć, na czym polega moja wina, sięgnąć głębiej, zobaczyć siebie w prawdzie. W tym nieoceniona jest pomoc spowiednika, który przez pytania i pouczenia wyostreza sumienie penitenta oraz wymiennie pomaga każdemu w tym sakramentalnym spotkaniu z uzdrawiającą łaską Chrystusa¹³.

Myślę, że w tym miejscu warto jest zaznaczyć ważną rolę, jaką spowiednicy – kierownicy duszy pełnili w życiu ludzi, którzy do konfesjonatu przychodzili zupełnie tak jak my, jako zwykli grzesznicy, a dziś bądź to podziwiamy ich cnoty, bądź to nawet czcimy ich jako świętych Kościoła. I tak przykładowo spowiednikiem szwajcarskiej mistyczki Adrienne von Speyr był Hans Urs von Balthasar, który wspominał, że spotkania z nią w pewnym sensie determinowały jego teologiczne myślenie. Ciekawą sprawą jest historia św. Katarzyny Sieneńskiej, która nawet ganiła swojego kierownika duszy, co dowodzi o wielkiej zażyłości, pragnienia doskonałości dla przyjaciół, czyli świętości¹⁴.

Dla nas niezwykłym przykładem kształtowania życia duchowego może być św. Faustyna Kowalska, która swoją duszę otwierała przed bł. ks. Michałem Sopoćko. Zachęcam do tego, by zaglądnąć do jej „Dzienniczka”, w którym znajdziemy niewątpliwie wiele treści, odnoszących się do kierownictwa duchowego¹⁵, jak i znaczenia samej spowiedzi¹⁶.

Zmierzając ku końcowi tego artykułu należy zauważyć, że naprawdę warto podjąć tę duchową „przygodę”, dlatego, że to sam Pan Bóg nas wzywa do świętości, zapewnia przy tym, że będzie nas wspierał swoją łaską. Powinniśmy mieć szeroko otwarte oczy i szukać, pytać, rozmawiać, a nade wszystko modlić się za naszych spowiedników i kierowników duchowych, do czego też „zachęca” św. Faustyna: *dusza powinna gorąco się modlić o kierownika przez dłuższy czas i prosić Boga... Co się rozpoczęło z Bogiem – Boże będzie*¹⁷.

Podsumowując, możemy stwierdzić jednoznacznie, że kierownictwo duchowe jest szczególną troską o życie Boże w nas. Idealna droga penitenta zmierzającego do doskonałości chrześcijańskiej przechodzi od spowiednika okazjonalnego do spowiednika stałego, aby dojść do kierownika duchowego¹⁸. Zatem wspominając w tych dniach wielkie Dzieła Zbawcze, których Chrystus dokonał z miłości do nas, a także przeżywając wraz z całym Kościołem radość paschalną, **Otoczmy troską życie!**



¹³ POR. A. GRÜN, *Sumienie, życie, wolność*, „Pastores” 4 (1999) nr 3, s. 13.

¹⁴ POR. L. RYGIEL, *Spowiednik świętej*, „Pastores” 7 (2000) nr 2, s. 53.

¹⁵ POR. ŚW. M. FAUSTYNA KOWALSKA, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2005. Przy cytowaniu dzieła podano numery konkretnych paragrafów: 34n, 121n, 232-234, 937-341, 1117n, 1799, 1814.

¹⁶ POR. TAMŻE, 113, 115, 225, 496n, 1637, 1715, 1725.

¹⁷ TAMŻE, 938.

¹⁸ POR. R. FRATTALLONE, *Kierownictwo duchowe dziś*, TŁ. Z. KUJAS, M. STERNAL, Warszawa 2001, s. 227.



kl. Jacek Bram

„POLITYKA KOŚCIOŁA”, CZYLI EKUMENIZM - KU ZJEDNOCZENIU CAŁEGO ŚWIATA

W piśmie seminaryjnym, którego naczelnym tematem jest wspólnota nie sposób nie wspomnieć o tej szczególnej drodze wspólnoty, prowadzącej do jedności wszystkich chrześcijan, którą polecił nam Jezus Chrystus przed swoim odejściem do Ojca. To właśnie ekumenizmowi chcę poświęcić ten krótki artykuł kreśląc parę słów o jego historii oraz głównych założeniach.

Chrystus zakładając Kościół modlił się do Ojca, aby jego członkowie byli w jedności na wzór Trójcy Świętej. Niestety poprzez wieki w Kościele dokonywały się różne rozłamy i podziały. Chcąc wyjść naprzeciwko tym trudnościom, już od czasu pierwszych odstępstw, od zerwania przez niektórych łączności z Rzymem, wśród chrześcijan zauważalne jest poszukiwanie dróg jedności.

Droga ustalenia prawowiernej nauki Kościoła przewijała się nieustannie przez wieki, by poprzez ukazanie jednej nauki łączącej wszystkich, zbliżyć każdego człowieka do budowania wspólnoty połączonej w kroczeniu ku Chrystusowi. Na szerszą skalę jednak, o początkach ekumenizmu możemy mówić dopiero od połowy XIX w., kiedy to pojawił się ruch zmierzający do stworzenia drogi porozumienia z chrześcijanami protestanckimi. W 1910 r. w Edynburgu zgromadził się kongres misyjny gromadzący anglikańskich i protestanckich misjonarzy. Tę datę przyjmuje się powszechnie za początek współczesnego ruchu ekumenicznego, który dzieli się na trzy główne linie: Ruch „Życia i działania” zmierzający do przywrócenia jedności przez wspólne akcje społeczne i charytatywne; Ruch „Wiara i ustrój” starający się przywrócić jedność, przez drogę rozwiązywania problemów doktrynalnych, strukturalnych i tych, które związane są z kwestią służby; Trzecim ruchem jest Międzynarodowa Rada Misyjna.

Dwie pierwsze linie rozwoju działań ekumenicznych połączyły się w 1948 roku w Światową Radę Kościołów, do której dopiero w 1961 r. dołączyła Międzynarodowa Rada Misyjna.

W rozmowach z chrześcijanami prawosławnymi dużą rolę odegrał G. Florovsky. On to „ekumenizm przestrzeni” uzupełnił w 1954 r. o „ekumenizm w czasie”, próbując wykazać konieczność połączenia chrześcijan na ziemi w czasach obecnych tym, że wszyscy wyznawcy Chrystusa mają swój początek w Kościele pierwotnym.

W Kościele rzymskokatolickim początkowo raczej zapraszano pozostałe wspólnoty kościelne do „powrotu”, nie zmieniając przy tym za wiele we „własnym organizmie”. Jednak już w 1960 r. bł. Jan



XXIII powołał do istnienia Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan i ekumenizm uczynił jednym z głównych przedmiotów obrad Soboru Watykańskiego II (1962-1965). To właśnie wtedy nastąpił wielki przełom. Istotną rolę odegrał tu dekret o ekumenizmie „Unitatis reintegratio”. Ów dokument uznał między innymi, że: ruch ekumeniczny jest dziełem Ducha Świętego; odpowiedzialnością za podziały nie można obarczać jednej tylko strony; we wspólnotach nierzymskokatolickich istnieją takie wartości chrześcijańskie, jak na przykład: Pismo Święte, życie w łasce, cnoty teologiczne (wiara,

nadzieja, miłość), dary Ducha Świętego. Od tego czasu Kościół katolicki aktywnie angażuje się w dzieło jedności chrześcijan na wielu płaszczyznach życia.

W Polsce w 1966 r. Powstała Komisja Episkopatu ds. Ekumenizmu, a w 1983 r. utworzony został przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Instytut Ekumeniczny.

Dziś dużo mówi się o Kościele jako o wspólnocie w wierze, sakramentach i w życiu braterskim. Ta wspólnota znajduje swój wzór i fundament we wspólnocie Ojca, Syna i Ducha Świętego i jest ona darem Bożym. Aby pełna jedność i zgoda mogły się urzeczywistnić nie należy wymagać więcej niż to, co nakazuje Ewangelia.

By w pełni zrozumieć ruch ekumeniczny, musimy także spojrzeć na pięć kierunków, które prowadzą do jedności. Trzeba przy tym pamiętać, iż każdy chrześcijanin jest na swój sposób za nią odpowiedzialny.

Pierwszą drogą jest odnowa i reforma wszystkich Kościołów. Zbliżenie bowiem wszystkich wspólnot chrześcijańskich jest możliwe pod warunkiem, że zechcą się one skonfrontować z Ewangelią i ze znakami czasu oraz dokonają koniecznych reform.

Drugą rzeczą jest odnowa teologiczna. Trzeba tu pamiętać, że każde teologiczne stwierdzenie zawiera prawdę objawioną wyrażoną w ludzkim języku, a ten nigdy nie wyczerpie tajemnicy Boga. Gdy rozum ludzki daje się prowadzić Parakletowi, to dokonuje się głębsze poznanie i możliwość bardziej sprecyzowanego wyrażenia tych prawd. Należy też zauważyć to, co wynika z zasady hierarchii prawd. Różnice między chrześcijanami ukie-
runkowane są raczej na sprawy drugorzędne w stosunku do „fundamentu wiary chrześcijańskiej”, którym jest wiara trynitarna i chrystologiczna.

Trzecią sprawą jest dialog miłości. Chodzi tu o usunięcie uprzedzeń, jakie wykształciły się przez wieki, wzajemną aprobatę i współpracę na rzecz dobra całej ludzkości, szczególnie gdy chodzi o takie wartości jak sprawiedliwość, pokój, postęp, prawa człowieka.

Czwartą już kwestią jest ekumenizm duchowy. Osobiste uświęcenie i modlitwę musimy łączyć z Jezusową modlitwą o jedność, która realizuje się przez odmawianie

Modlitwy Pańskiej oraz spotkania przy różnych okazjach, jak na przykład sympozja naukowe, czy spotkania z racji przeżywania tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Szczególnym jej wyrazem jest uczestnictwo we wspólnej celebracji eucharystycznej. Można też mówić o ekumenizmie w ramach „Kościoła domowego”, a to za sprawą małżeństw mieszanych.

Piątą drogą jest tzw. ekumenizm pastoralny. Chodzi o różnego rodzaju wizyty, wykorzystywanie własnych świątyń na wspólne spotkania, pomoc duszpasterską, a przede wszystkim o wspólne świadectwo i ewangelizację, na przykład dzięki wspólnemu przekładowi Pisma Świętego.

W tym wszystkim nie należy zapominać, iż pełnia prawd objawionych i narzędzi zbawienia znajduje się w Kościele katolickim. Należy tego nauczać, ale czynić to trzeba z zachowaniem „szczerego szacunku” wobec ludzi innych wspólnot kościelnych i religii świata.

Kończąc, chcę podkreślić, że przywrócenie jedności w Kościele jest czymś, co przekracza ludzkie siły i co może dokonać się jedynie dzięki Duchowi Świętemu, który pogłębia relacje wszystkich wierzących z Chrystusem i między sobą.



Bibliografia:

- CERETI G., *Ekumenizm*, w: *Encyklopedia chrześcijaństwa. Historia i współczesność, 2000 lat nadziei*, wyd. pol. pod red. H. Witczyka, Kielce 2000.
- FORTUNO L., *Ekumenizm*, w: *Słownik katechetyczny*, wyd. pol. pod red. R. Szpakowskiego, Warszawa 2007.
- GÓRSKA L., *Ekumenizm*, w: *Leksykon teologii pastoralnej*, pod red. R. Kamińskiego, Lublin 2006.

DUCHOWOŚĆ ZGROMADZENIA SIÓSTR FRANCISZKANEK RODZINY MARYI

Siostry Renata i Anna

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi założone zostało w 1857 r. przez, w niedługim czasie już świętego, ks. arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w trosce o budzące się powołania zakonne. Zgromadzenie powstało w Petersburgu – ówczesnej stolicy Rosji, w sytuacji, kiedy klasztory rzymsko – katolickie w tym czasie, były skazane na zagładę. Pierwszym celem konspiracyjnie powstałego w istocie zgromadzenia było niesienie pomocy rodzinie, zwłaszcza osieroconym dzieciom, chorym, starcom i bezdomnym.

Czas rozbioru Polski był trudnym okresem dojrzewania tego dzieła założonego przez ks. Zygmunta Felińskiego. Dzieje Rodziny Maryi są w tym i późniejszym czasie ściśle związane z dziejami Kościoła, z losami rozdartej między zaborcami Ojczyzny, z emigracją Polaków szukających chleba i wolności w Europie i za Oceanem.

Zgodnie z duchem i wskazaniem Założyciela, Siostry spieszyły tam, gdzie wylaniały się największe potrzeby Kościoła i Ojczyzny, gdzie Polacy potrzebowali pomocy. Działalność oświatową, wychowawczą i charytatywną prowadziły więc w Petersburgu, na Inflantach, w Rydze, Kijowie, Odessie, w Jalcie, na Krymie, a nawet w rosyjskich twierdzeniach takich jak Sewastopol i Symferopol nad Morzem Czarnym. W Jalcie opiekowały się żołnierzami polskimi, a ich kaplica była jedyną świątynią w tym mieście. W Maribo w Danii niosły pomoc polskim robotnikom sezonowym. W 1906 r. powędrowały za emigrantami polskimi nawet do Brazylii.

W okresie I wojny światowej Siostry pospieszyły z pomocą rannym w szpitalach Czerwonego Krzyża i na froncie. Opiekowały się uchodźcami polskimi w Pradze Czeskiej, a w Wiedniu obsługiwały trzy szpitale.

W latach II wojny światowej, Zgromadzenie Rodziny Maryi niosło wszechstronną pomoc ludności cywilnej, wysiedlonym, biednym, sierotom i prześladowanym. Włączyło się także w akcje ruchu oporu, udzielając pomocy m.in. walczącym powstańcom warszawskim. Na szeroką skalę

Siostry prowadziły akcję ratowania Żydów, zwłaszcza dzieci, które ukrywały w domach zakonnych i w sierocińcach.

Zapał i moc ducha naszego Ojca Założyciela są tak mocne, tak silny jest charyzmat Jego służby Kościołowi i człowiekowi, że nie przestaje i dzisiaj być aktualny. Rodzina Maryi jest bowiem społecznością zakonną, w której Siostry kształtują swoje życie według zasad Ewangelii i łączą kontemplację z czynną posługą bliźnim. Naśladując Jezusa Siostry składają trzy śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a tworząc jedną rodzinę, prowadzą życie wspólne i noszą strój zakonny, jako zewnętrzny znak wyłącznej przynależności do Chrystusa.

Powołanie do służby Bożej w Rodzinie Maryi – według słów Założyciela – to wezwanie do współpracy z Chrystusem w szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Cel ten wypełniają Siostry przez świętość codziennego życia oraz apostołską i charytatywną posługę bliźnim.

Apostołski cel Zgromadzenia Siostry realizują przez wychowanie i nauczanie dzieci oraz młodzieży w duchu katolickim, pielęgnowanie chorych, starców oraz przez pomoc świadczoną duchowieństwu w pracy duszpasterskiej. W posłudze bliźnim naśladują Chrystusa, który przyjąwszy postać sługi, przyszedł na świat nie po to, aby Mu służyło, lecz aby służyć. W pełnieniu uczynków miłosiernych – zgodnie z zaleceniem Założyciela – dają pierwszeństwo ubogim i śpieszą tam, gdzie wylaniają się największe potrzeby Kościoła i ludzi.

Zgromadzenie czerpie wartości duchowe z rodziny franciszkańskiej. Duchowość ta jest przede wszystkim duchowością naśladowania życia Jezusa Chrystusa, umiłowania Ewangelii ponad wszystko i przyjęcia jej za najwyższą regułę życia, za mistrzynię na drodze do doskonałości. W niej Siostra Rodziny Maryi poznaje wartość ubóstwa, pokory i posłuszeństwa, które tak bardzo umiłował sam Jezus Chrystus. Stąd więc Zbawiciel jest dla Sióstr wzorem życia, św. Franciszek natomiast doskonałym jego odbiorcą i przekazicielem.

Charakterystycznym rysem duchowości Zgromadzenia jest duch pokory i prostoty, w świetle którego siostry kształtują swój stosunek do ludzi i do Boga, we wszystkim szukając Jego świętej woli i bezgranicznie ufając Opatrzności. Przyjęta i praktykowana przez siostrę postawa pokory bardziej niż na uważaniu siebie za mało-wartościową, prowadzi ją do odkrycia wartości i godności innych ludzi.

W świadomej przynależności do wielkiej rodziny dzieci Bożych, tworząc Zgromadzenie nazwane przez Założyciela „Rodziną Maryi”, Siostry odznaczają się duchem rodzinnym zarówno we wzajemnych stosunkach, jak też w kontaktach z otoczeniem. Słowo „rodzina”, pojawiające się w nazwie Zgromadzenia, nie jest więc przypadkowe, ale pragnie wyrazić jego najgłębszą istotę – tę rodzinność. Jej odniesieniem i pierwowzorem jest Święta Rodzina z Nazaretu, od której siostry uczą się ubóstwa i pracowitości, czystości i służby. Dla siebie i dla osób przychodzących z zewnątrz, pozbawionych ciepła rodziny, opieki i miłości, siostry Rodziny Maryi tworzą prawdziwą rodzinę, odznaczającą się miłością i dobrocią, oddaniem służbie i gotowością do poświęceń.

Duch rodzinny, charakterystyczny dla Zgromadzenia Sióstr, czyni je bardzo aktualnym. Warto zauważyć, że jest to jedna z nielicznych wspólnot zakonnych w Kościele, mająca w swojej nazwie termin „Rodzina”. Świat pragnie jedności, a Kościół podejmuje starania w jej budowaniu nie rezygnując z wysiłków, które doprowadzą do momentu, kiedy wszyscy ludzie poczują się jak jedna wielka rodzina Boża. Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, jego duchowość i życie pokazują, że nie są to złudne pragnienia, które pozostawałyby poza możliwością pełnej realizacji. Historia Zgromadzenia uczy bowiem, że cele takie dają się osiągnąć, ponieważ zgodne są one z wolą Bożą, która pragnie aby wszyscy się miłowali.

Z nazwy Zgromadzenia wynika jeszcze jedna charakterystyczna cecha, tak duchowości i podejmowanej służby: duch maryjny. Jego istotę stanowi osobista miłość i nabożeństwo do Maryi, połączone z naśladowaniem Jej w życiu. Dlatego też wśród poleceń skierowanych do sióstr zawiera się i takie: „Oto jako dzieciom Maryi, zalecę

wam najczulszą miłość do Niebieskiej Matki waszej i Orędowniczki, pod której opieką zgromadzenie wasze poczęło się i rozkrzewiło” (*Konferencja o powołaniu*). Przykład bowiem Najświętszej Maryi Panny zachęca do zawierzenia wszystkich spraw Bogu, do chętnego przyjmowania nawet najtrudniejszej woli Bożej.

Obecnie Zgromadzenie dzieli się na 5 prowincji, trzy w Polsce: z domami prowincjalnymi w Krakowie, Poznaniu i Warszawie oraz dwie w Brazylii z siedzibami Prowincji w Kurytybie i Erechim. Liczy ogółem 1120 sióstr, które pracują w 145 domach zakonnych.

Działalność i praca sióstr choć w zmienionych realiach dziejowych jest zgodna z celem Zgromadzenia nadanym przez Założyciela. Kiedy wzrasta bezrobocie i bezdomność wtedy ujawnia się zapotrzebowanie i na naszą obecność, na świadectwo miłości, na bezinteresowność w posłudze, na przykład życia wartościami ewangelicznymi. Jest to odpowiedź na ciągle rosnącą w człowieku potrzebę miłości, którą Bóg przyniósł na ziemię. Stąd nasza posługa i nasza praca są dzisiaj bardzo aktualne. Siostry bowiem niosą miłość i miłosierdzie pełniąc posługę wobec człowieka małego i dorosłego, chorego i ubogiego.

Macierzyńskie oblicze Kościoła ukazują przez apostołską pracę w szkołach, w przedszkolach, w domach dziecka, w zakładach opiekuńczych, przez służbę w szpitalach, w domach pomocy, wśród bezdomnych, poprzez katechezę i różne inne formy ewangelicznego oddziaływania. Siostry wspomagają także duchowieństwo w pracy w instytucjach kościelnych.

Od 1946 roku swoją posługę pełnią także w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Praca w Seminarium jest dla każdej siostry szczególnym wyzwaniem, jest to bowiem miejsce, gdzie formują się młode serca alumnów i od naszej postawy, zachowania, życia, również będzie zależało życie przyszłych kapłanów.

Siostry podejmują pracę w Seminarium na różnych odcinkach: w księgowości, w bibliotece, w refektarzu i w kuchni. Poprzez swoją cichą pracę przyczyniają się do szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Wczuwają się w potrzeby duchowe i fizyczne kapłanów, alumnów i osób świeckich. Wspólnota seminaryjna jest dla nas trzecią –

można powiedzieć – rodziną, więc każda radość otaczających nas osób jest naszą radością, a każdy smutek jest bólem i dla nas. Siostry ubogacają Seminarium nie tylko pracą, ale również wypraszają u Boga potrzebne łaski poprzez modlitwę i ofiarę życia.

Duchowo i fizycznie wspomagamy kapłanów i alumnów przygotowujących się do kapłaństwa, modlimy się o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, bo „żniwo wielkie, a robotników mało”

Modlitwa bł. Abpa Felińskiego do Matki Bożej

„O Maryjo!

Orełdowniczko nasza i Pośredniczko!

Dopomóż nam

Do wykonywania tych świętych postanowień

I bądź naszą tarczą

Wśród niebezpieczeństw i pokus.

Bądź Mistrzynią naszą na drodze doskonałości,

Jak jesteś niezrównanym jej wzorem.

Oto serca nasze, słabe wprawdzie i ułomne,

Lecz całkowicie Synowi Twojemu oddane.

Weź je macierzyńską dłonią

I złóż w miłującym Sercu Jezusa,

by czerpiąc zeń życie i siłę,

żyły dla Niego i przez Niego

w czasie w wieczności”.

Kanonizacja. Na zwyczajnym konsystorzu publicznym, który w obecności Ojca Świętego Benedykta XVI, odbył się 21 lutego b.r. w Watykanie podjęto decyzję o kanonizacji błogosławionego arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Odbędzie się ona 11 października 2009 r. w Rzymie pod przewodnictwem Ojca Świętego Benedykta XVI. Beatyfikacji dokonał Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swojej ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny w dniu 18 sierpnia 2002 r.

Dla młodzieży: Centrum Młodzieżowe im. Błogosławionego Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego utworzone w Częstochowie przy domu Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, może pomóc zbliżyć się do Boga, przeżyć chwile odosobnienia i bliskości Jezusa, albo odkryć to szczególne powołanie, do którego wzywa Cię Bóg w Swoim wiecznym planie Miłości. Spotkania odbywają się w ciągu całego roku. Zapraszamy na dni skupienia i rekolekcje dla dziewcząt, grupowe lub indywidualne, przeżywane w duchu franciszkańskiej radości i rodzinnej atmosfery. Zgłaszając się, należy zabrać ze sobą Pismo Św., dobre intencje i otwarte serce na odkrywanie spraw Bożych.

Adres kontaktowy:

s. Danuta Fudali

ul. Ks. Kard. S. Wyszyńskiego 77/79

42-200 Częstochowa

Tel: 034 362 95 61, **kom.** 698 546 670

e-mail: centrumfrm@wp.pl

Strona internetowa:

<http://www.siostryfranciszkanek.pl/>

Majówka z czuwaniem nocnym na Jasnej

Górze 1-3 maj 2009 r.

Rozpoczęcie w piątek wieczorem, zakończenie

w niedzielę w godzinach popołudniowych.

Rekolekcje 25-28 czerwiec 2009.

Rozpoczęcie w czwartek o godz. 10⁰⁰ Eu-
charystią w Bazylice Jasnogórskiej.





kl. Wojciech Kamiński



Kl. Wojciech: Przebywając kiedyś razem z kolegami w towarzystwie Księdza Kanclerza Bartosza Rajnowskiego, usłyszeliśmy o niezwyklej „przygodzie”, jakiej kiedyś doświadczył. Z zapartym tchem słuchaliśmy pewnej opowieści. Nie była to jednak zwykła przygoda, a raczej prawdziwy sprawdzian wiary, w której niezbędna była stanowcza decyzja, ryzykowne pójście w nieznaną i przede wszystkim zaufanie Bożej Opatrzności. Z takim bagażem można było wyruszyć.

W ostatnich dniach korzystając z chwili wolnego czasu Księdza Kanclerza, postanowiliśmy przeprowadzić z Nim wywiad, chcąc ukazać Czytelnikom to niezwykle doświadczenie duszpasterskie, otworzyć ich na możliwość zaufania we wszystkim Panu i ukazania ofiarnej pracy Księdza Kanclerza w chwili obecnej.

Kl. Wojciech: Przenieśmy się trochę w przeszłość - do roku 1993. W okresie formacji seminaryjnej uczestniczył Ksiądz Kanclerz w kursach prowadzonych przez Szkołę Nowej Ewangelizacji. Potem po święceniach diakonatu w dość „ciekawym” sposób pojawiła się chęć odbycia praktyki duszpasterskiej nie w naszej archidiecezji, a tysiące kilometrów od niej. No właśnie, proszę powiedzieć jak do tego doszło?

Ks. Bartosz: Tak, to prawda. Podczas wakacji w roku 1993, a było to po V roku, wraz z moim kursowym kolegą Piotrem Pytlowanym, pojechaliśmy do Wrocławia. Tam jedna ze wspólnot religijnych ze Stanów Zjednoczonych organizowała szkolenie dla Ewangelizatorów. Było to dwutygodniowe, bardzo intensywne spotkanie. Pierwsze dziesięć dni poświęcone było głównie modlitwie, Eucharystii, dzieleniu się Słowem Bożym, wykładom i ćwiczeniom, a wieczorem wspólnym rozmowom, poznawaniu się nawzajem. Kolejne dni były czasem przeznaczonym na wyjścia ewangelizacyjne do domów, na ulice, do sklepów, barów i do restauracji. Po powrocie z takich „ewangelizacyjnych akcji” każdego dnia miało miejsce podsumowanie i dzielenie się tym, co nas spotkało z pozostałymi uczestnikami. Tych było ponad stu. Mieszkaliśmy w tym czasie w akademikach, słynnych wrocławskich „ołówkach”. To tam, pod koniec pobytu mój kolega zaproponował mi wyjazd na Wschód, nie mówiąc nic konkretnego. Zgodziłem się. Dopiero po powrocie do seminarium wyszło na jaw, że przed wakacjami przeczytał w „Misyjnych drogach” artykuł o pracy kapłanów w Kazachstanie i poprzez redakcję znalazł kontakt z księdzem Tomaszem Petą, który był jednym z bohaterów tamtego numeru. Udało się skontakto-

wać z nim telefonicznie, uzyskać pierwsze informacje o tamtejszym kościele i uzgodnić możliwość odbycia praktyki diakańskiej. Oczywiście warunkiem było uzyskanie pozwolenia naszych przełożonych i Księdza Arcybiskupa. Takowe otrzymaliśmy... A potem były przygotowania do samego wyjazdu w nieznane.

Kl. Wojciech: Już na samym początku dość ciekawym doświadczeniem była sama podróż do Kazachstanu... Czy mógłby Ksiądz Kanclerz powiedzieć o tym coś więcej?

Ks. Bartosz: Gdy już wiedzieliśmy, że możemy jechać pozostawało pytanie: czym się tam dostać? Przed nami było około 5 500 km. Samolot był za drogi jak na kłerycką kieszeń, a pociąg bezpośredni nie znajdował się w rozkładzie jazdy. W tym momencie przyszedł nam z pomocą ks. Peta. Okazało się, że co prawda w rozkładzie go nie ma, ale pociąg jest i jeździ: na trasie Berlin-Akmoła (dziś nazywa się Astana i jest Stolicą Kazachstanu). Instrukcja była prosta, choć ryzykowna. Musieliśmy na nią przystać, bo nie było innej możliwości. W Warszawie pociąg był co dwa tygodnie w nocy z soboty na niedzielę. Taki pociąg „widmo” – poza rozkładem. Należało być w tym czasie na peronie i gdy pociąg wjedzie na peron, trzeba było w ciągu 15 minut obudzić kogoś z obsługi, ustalić cenę za „bilet”, dostać się do wagonu, wygodnie ulokować i można było jechać. Tak zrobiliśmy i udało się. Naszymi kierownikami w wagonie byli dwaj Kazachowie: Oleg i Tałgat. I tak przez kolejne 5 dni byliśmy jedynymi pasażerami w całym składzie. Gdy w piątek dojechalśmy do Akmoły, zostało nam jeszcze około 800 km. do celu. Kolejny pociąg, samochód, autobus, który poprzedzał wielki pług i w sobotę późnym wieczorem dotarliśmy na miejsce.

Kl. Wojciech: Na pewno wzruszający był widok czekających, ale jakże wytrwałych ludzi. No właśnie. Co można powiedzieć na temat mieszkańców tamtych terenów, ich wiary i stosunku do Boga?

Ks. Bartosz: Czekający w kościele ludzie to rzeczywiście pierwszy tak wzruszający widok. Dojechalśmy do Oziornego, gdy było już ciemno i późno. Oziorne to wioska, gdzie mieszkają sami Polacy. Było ich około tysiąca. Wraz z ks. Tomaszem poszliśmy do

kościół, a tam zaskoczenie... Kościół był pełen ludzi, modlących się byśmy szczęśliwie dojechali do celu. Pierwsze powitania, łyzy szczęścia, podziękowanie Bogu za to, że dotarliśmy cali i zdrowi. W kolejnych dniach poznawaliśmy historię ich życia. Wgnani z wschodnich terenów Polski w latach 40 XX wieku, zostawieni na bezkresnym stepie samymi sobie, zaczęli organizować sobie życie na nowo. Mieli ze sobą trochę polskiej ziemi i obraz Matki Bożej. Pierwsze lata były najtrudniejsze: zimno, głód, brak mieszkania. Kopali sobie ziemianki, wykładali i przykrywali stepową trawą, która tu ma ponad metr wysokości, organizowali życie. Trzeba dodać, że w oczach tamtejszych komunistycznych władz byli wrogami i zesłańcami, więc bynajmniej nie pomagano im w miejscu ich zsyłki. Ludzie modlili się ufając, że wiara uchroni ich nadzieję na przyszłość. Już podczas pierwszych spotkań pokazywali nam swoje książeczki do nabożeństwa ręcznie przepisywane i różańce własnej roboty. Te przechowywali jak relikwie, jako świadków tamtych czasów, wówczas modlili się już w nowym kościele, z wydanych i przywiezionych z Polski książeczek. Ich wiara w Boga była szczerą, dziecięcą, pełną ufności. Kościół – był miejscem, dzięki któremu czuli się wolni, byli z niego dumni, był ich drugim domem, a obecność księdza pośród nich sobie wymodlili... był on tym, na którego czekali nieraz kilkadziesiąt lat, by móc się wypowiadać i przyjąć Komunię Świętą. Wówczas (ale i dziś) był świadkiem i znakiem Bożej obecności. To się czuło i to zobowiązywało.

Kl. Wojciech: Wiemy, że praca na Wschodzie wiąże się z wieloma trudnościami: dalekie dojazdy na parafie, złe warunki pogodowe i inne. Jak wyglądały Księży obowiązki i czy rzeczywiście wszystkie dokonania rodziły się w bólach?

Ks. Bartosz: Trudno mi w pełni odpowiedzieć na to pytanie, bo mój pobyt w Kazachstanie był bardzo krótki, ale z własnych obserwacji, a przede wszystkich z opowiadań księży, którym pomagaliśmy wówczas wiem, że praca tam do łatwych nie należy. Na terenie kilka razy większym od Polski pracowało wówczas 18 kapłanów. Mając kaplicę wyruszali w teren i szukali ludzi. Gdy znaleźli większą wspólnotę wiernych

organizowali jakiś punkt sakralny i szukali dalej. Do dziś noszę wielki szacunek do każdego z nich. Dokonali tam wielkich rzeczy. Na miarę naszych możliwości wraz z Piotrem włączaliśmy się w ich obowiązki. Była zima, dość sroga i śnieżna. Przez prawie miesiąc temperatura wynosiła około minus 40° C, kilka razy wiał buran, czyli taka burza śnieżna trwająca od kilku godzin, do kilku dni. To wszystko sprawiało, że głównie przyroda dyktowała warunki pracy duszpasterskiej na dojazdach. Na miejscu było łatwiej. Piotr zasadniczo rezydował w Oziornem, ja byłem w kilku parafiach poza Oziornem, w Kielerowce i Zielonym Gaju. Każdego dnia odprowadzaliśmy w kościele lub czyimś domu, w którym gromadzili się wierni z sąsiedztwa, drogę krzyżową, odmawialiśmy różaniec i Koronkę. W tym czasie ksiądz spowiadał, chrzczył, udzielał innych sakramentów. Potem była Msza Święta, nauka katechizmu, śpiewu, skromna agapa (poza środą i piątkiem, gdzie szanując kilkudziesięcioletnią praktykę włączaliśmy się w post o chlebie i wodzie). Gdy była potrzeba i możliwości odwiedzaliśmy chorych w domach. Zdarzało się przy tym, że każdy z nas jechał w inne miejsce. Mimo pewnych trudności towarzyszyła nam wielka radość i poczucie wdzięczności za to, że mogliśmy tam być... Jak się nie wzruszyć i nie dziękować, widząc ludzi płaczących na widok kapłańskiej sutanny... na którą niektórzy czekali pięćdziesiąt lat... To dawało niesamowitą motywację do pracy nie tylko duszpasterskiej, ale i nad sobą...

Kl. Wojciech: Większość doświadczeń życia ma na nas i nasze działanie bardzo duży wpływ. Co zmieniło się w Księdza życiu po czasie spędzonym w Kazachstanie? Czy doświadczenie „trochę innego” Kościoła miało wpływ na Księdza dalsze życie?

Ks. Bartosz: Przede wszystkim pobyt tam na praktyce diakonńskiej oczyścił moją motywację wyjazdu. Nie będę ukrywał, że pojechać tam to było marzenie Piotrka, a nie moje... ja pojechałem z nim. Było w tym trochę pragnienia przeżycia przygody. Z czasem jednak zacząłem oczyszczać swoje intencje. Wielką pomocą była wiara ludzi, wśród których przebywałem. Ta przemiana, która wówczas się we mnie dokonywała (kosztowało mnie to sporo...) nauczyła mnie tracić swoje życie dla innych. Pobyt

tam pokazał mi, że wiara rzeczywiście „góry przenosi”, daje życiu sens i pielęgnuje nadzieję. Kościół w Kazachstanie dał mi możliwość zobaczenia i niejako dotknięcia „obecności Boga” w życiu drugiego człowieka, prowadzenia go i opieki nad nim. Dał jeszcze jedno: pokazał, że bez względu na warunki w jakich się żyje, jeśli swoją ufność złoży się w Bogu i da się z siebie wszystko co możliwe, nawet rzeczy niemożliwe stają się możliwymi. Trzeba tylko wierzyć. A tej wiary tamci ludzie mieli bardzo wiele. I byli wytrwali. Dzięki temu dziś w tej samej wspólnotie wiernych w Oziornem jest nie tylko kościół, będący Sanktuarium Matki Bożej Królowej Świata, ale także klasztor karmelitański i ośrodek rekolekcyjny. Od tamtego czasu nie byłem jeszcze w Kazachstanie, a ks. Piotr po rocznej pracy wikariuszowskiej w mojej rodzinnej parafii w Leżajsku, wyjechał tam i pozostaje do dziś (*polecam go Waszej modlitwie, gdyż obecnie przebywa na leczeniu w Polsce*). Staram się pomagać mu tam, będąc tu.

Kl. Wojciech: A w obecnym czasie czy widzi Ksiądz Kanclerz potrzebę otwarcia się alumnów Seminarium na podejmowanie praktyki duszpasterskiej w takich właśnie miejscach, wśród ludzi czekających z utęsknieniem na księży?

Ks. Bartosz: Na świecie jest wciąż wiele miejsc, gdzie brak jest kapłanów, gdzie Słowo Chrystusa jeszcze nie dotarło. Każdego roku Biskupi z różnych terenów naszego globu przysyłają prośby o kapłanów. Coraz częściej zdarza się, że są to tereny dawniej bardzo katolickie, jak choćby niektóre kraje Europy Zachodniej. Kapłanów brakuje też w Azji, Afryce, Ameryce Północnej i Południowej. Potrzeby są. Wydaje się zatem, że dzisiaj dla alumna najlepszym włączeniem się w duszpasterską posługę kapłanów pracujących w miejscach, gdzie ludzie nie tylko z utęsknieniem czekają na kapłanów, ale gdzie jego obecność jest potrzebna, gdyż ludzie daleko odeszli od Boga, jest solidne przygotowanie się do pełnienia funkcji kapłańskiej jako takiej. Przygotować się do decyzji wiążącej nas na całe życie, oczyścić swoją motywację pójścia za Chrystusem, wnikać w istotę powołania przez Boga i wynikających z tego konsekwencji, umierać dla siebie podczas seminaryjnych stu-

diów, po to by móc żyć dla innych, włączyć się w cały proces studiowania i wychowania – to według mnie pierwszorzędną potrzebą. Wiem, że nie jest to zadanie łatwe, ale to konieczność, by kiedyś stanąć do Bożego pługa na ziemi, która wymagać będzie większej troski. Tego nie zastąpi żaden wyjazd, żadne doświadczenia, nawet takie jak te z Kazachstanu.

Kl. Wojciech: Na koniec wróćmy do naszej archidiecezji. Od kilku lat pełni Ksiądz w Kurii Metropolitalnej funkcję kanclerza... Na czym ona tak właściwie polega, jakie stoją przed Księdzem zadania i obowiązki?

Ks. Bartosz: Najkrócej rzecz biorąc, kanclerz to osoba, która z woli Biskupa odpowiedzialna jest za kancelarię każdej kurii. Jego kompetencje określa Kodeks Prawa Kanonicznego, a precyzuje Biskup Diecezjalny. Z racji wypełnianej funkcji uczestniczę w sesjach kurialnych, podczas których załatwiane są bieżące sprawy, którymi żyje Archidiecezja. Dotyczą one samych kapłanów, ich placówek i zadań im powierzanych, spraw gospodarczych i finansowych parafii, programów duszpasterskich i planowanych wydarzeń. Przygotowuję pisma, które są odpowiedziami na kierowane do kurii prośby, zapytania czy problemy, a także i te, których nadawcą jest Ksiądz Arcybiskup lub Kuria. Z urzędu należę do kilku rad czy komisji kurialnych wypełniających swe statutowe zadania. Ponadto często rozmawiam z ludźmi, którzy w różnych sprawach zgłaszają się do Księdza Arcybiskupa czy do kurii, a także z tymi, którzy kierują urzędami świeckimi, których pomoc czy działalność łączy się w działalnością parafii czy archidiecezji. Życie jest tak bogate, że często zaskakuje i stawia zadania, których się trudno spodziewać.

Kl. Wojciech: Poza funkcją Kanclerza pełni Ksiądz inne funkcje, między innymi Duszpasterza Środków Masowego Przekazu, czy Dyrektora Wydawnictwa Archidiecezji Przemyskiej. Stąd rodzi się następne pytanie: w jaki sposób media pełnią rolę ewangelizacyjną w naszej archidiecezji?

Ks. Bartosz: Chrystus wysyłając uczniów z misją powiedział „Idźcie i głosście Ewangelię aż po krańce świata”. Dziś, aby skutecznie głosić Słowo Boga i wypełniać misję

Chrystusa, trzeba umieć i trzeba wykorzystywać wszystkie możliwości. Jedną z nich są niewątpliwie środki masowego przekazu. Należą do nich telewizja, internet, radio i prasa. Odpowiadając na pytanie o sposób wykorzystania tychże mediów w misji ewangelizacyjnej łatwo zauważyć, że sami korzystamy z każdego ich rodzaju. Nie mając jednakże wpływu na większość treści w nich przekazywanych, mamy obowiązek odpowiedzialnego z nich korzystania i wychowywania do tego innych. Dzięki takiej postawie media mogą pomóc nam w rozwoju naszej wiary, pogłębieniu wiedzy i relacji międzyludzkich. Złe z nich korzystanie daje tragiczne skutki. Mówienie o tym też jest formą ewangelizacji.

Bezpośrednie zaangażowanie mediów w ewangelizacyjną pracę w Archidiecezji staje się możliwe dzięki naszej katolickiej Rozgłośni *Radio Fara* z ośrodkami w Przemyślu, Jarosławiu i Krośnie, wkładce diecezjalnej do katolickiego tygodnika *Niedziela*, archidiecezjalnej stronie internetowej www.przemyska.pl oraz pomocom duszpasterskim przygotowywanym w naszym Wydawnictwie. Jest też wiele innych inicjatyw zarówno ogólnodiecezjalnych, dekanalnych jak i parafialnych, które mają na celu dotarcie do szerokiego grona wiernych. Trudno jest określić, jaki praktyczny wpływ na wiarę i jej praktykowanie mają te media, ale zapotrzebowanie na ich odbiór przez adresatów pozwala mieć nadzieję w ich owocność, sens istnienia i potrzebę coraz to większego zaangażowania w ich tworzenie. Każde z nich ma na celu dotrzeć do odbiorcy z nauką Ewangelii, z prawdą o Bogu Stwórcy i Zbawicielu każdego człowieka, ma ukazać odbiorcy Boga w działalności Chrystusowego Kościoła, zatroskanego o zbawienie i właściwy rozwój jego członków, ma też pokazać drogi wyjścia z grzechu, kierunki pomocy i przykłady świętości.

Kl. Wojciech: Mamy nadzieję, że doświadczenie Księdza Kanclerza ukazało wszystkim pełniej powszechność Kościoła. W modlitwach starajmy się pamiętać o ludziach spragnionych Słowa Bożego i o głoszących to Słowo w najdalszych zakątkach świata. Na koniec dziękując za poświęcony nam czas, pragniemy życzyć Księdzu Kanclerzowi Bożej opieki i sił do owocnej pracy w naszej Archidiecezji.

AGAPE WE WSPÓLNOCIE...



kl. Bartłomiej Data

Podając rozważania o wspólnocie, trzeba powiedzieć też kilka słów o miłości, która leży u podstaw budowania więzi międzyludzkich, a także każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Filozof Platon miłością *eros* określa miłość cielesną, emocjonalną, która pożąda, nie kierując się przy tym dobrem drugiego, ale przyjemnością. Nastawiona jest ona na posiadanie, a przede wszystkim na „ja”. Rzecz jasna, nie można tej miłości od razu przekreślać, ponieważ jest ona wpisana w naturę każdego człowieka, a co za tym idzie, pochodzi od samego Boga. Niestety grzech pierworodny naruszył doskonały porządek ustalony przez Boga, dlatego też miłość *eros* wymaga dzisiaj od człowieka bardzo dużo wysiłku i pracy, aby sprowadzić ją na właściwe tory.

Chrześcijaństwo przynosi inny sposób patrzenia na miłość, nazywając ją słowem AGAPE. Jest to miłość nadprzyrodzona, piękna, która jest darem samego Boga, ale i owocem cierpliwej pracy oraz modlitwy człowieka. Można śmiało powiedzieć, że jej bogatą definicję zawarł św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (1Kor 13,1-13).

Agape to miłość bezinteresowna. Często tym terminem określane jest sam Bóg, bo przecież *Bóg jest Miłością!* Nie wypływa ona z szukania siebie, ale jest miłością spontanicznie udzielającą się, która poszukuje przede wszystkim dobra bliźniego. Taka miłość kocha mimo wad, odrzucenia, cierpienia i trudności – wystarczy spojrzeć na Jezusa.

Chciałbym zaproponować Drogim Czytelnikom spojrzenie na *AGAPE* z perspektywy Ruchu Światło-Życie, który wskazuje na nią, jako na jeden spośród Dziesięciu Kroków do Dojrzałości Chrześcijańskiej, stawiając ją wprawdzie na dziesiątej pozycji, jednak należy ją traktować bardziej jako

dopełnienie wcześniejszych i cel ludzkich dążeń. Ten ostatni krok jest opisany następująco (tekst drukowany):

AGAPE, CZYLI PIĘKNA MIŁOŚĆ,

Miedzy wersami pozwolę sobie na małe komentarze, co jak ufam, nie wpłynie zbyt negatywnie na odbiór przedstawionych treści. Piękna chyba nie trzeba komentować, a nawet może być to nieco trudne, bo każdy potrafi je dostrzec, nawet zachwycić się nim, ale czy nazwać...? Nie muszę też zapewne nikogo przekonywać o tym, że taka „piękna miłość” jest bu-
duncem prawdziwej chrześcijańskiej wspólnoty, bo ktoś potrafi żyć bez Piękna...?



KTÓRĄ DUCH ŚWIĘTY

ROZLEWA W SERCACH NASZYCH,

Zapewne nie każda miłość ma swoje źródło w Bogu, ale *agape* owszem. Jej sprawcą jest sam Bóg, a miejscem jej realizacji jest najpierw ludzkie serce, przez które najbliższe nam do Boga, ale i do drugiego człowieka. Bóg udziela swoich łask komu chce i jak chce, ale jestem pewny, że w tym przypadku nie skąpi nikomu miłości, którą przecież jest On sam.

DZIĘKI KTÓREJ OSOBA MOŻE ODNALEŹĆ SIĘ W PEŁNI PRZEZ BEZINTERESOWNY DAR Z SIEBIE DLA BOGA I BLIŹNICH,

I tutaj dochodzimy do sedna. *Agape* jest więc darem nie tylko dla drugiego człowieka, lecz również dla samego obdarzającego miłością. Każdy człowiek jest powołany do miłości, a także szuka jej na każdym kroku, w każdej relacji. Pragnie kochać, ale bez miłości nie jest w stanie żyć. Chociaż zdarza się, że człowiek zaślepiiony przez

świat, ku niemu kieruje swoje serce, jednak ten stan nie trwa długo, bo prędzej czy później zdaje sobie sprawę, że prawdziwą miłość można odnaleźć tylko w kimś kochającym. Najczęściej słyszymy o wszechobecnym egoizmie, zdradach i znieczulicy, mimo to człowiek pragnie ciągle dawać siebie, być dla innych, ale może po prostu nie zawsze wie jak...

JEST NAJWYŻSZĄ FORMĄ ŚWIADECTWA

Jeśli mowa o świadectwie, to oczywiście świadectwie o Bogu, dawcy prawdziwej Miłości, Bogu-Miłości. Nasuwa się tu pytanie, czy życie dzisiejszego chrześcijanina, samo przez się, wskazuje na Boga i Jego miłość. Czy niewierzący albo wyznawca innej religii jest w stanie, patrząc na wspólnotę chrześcijańską, powiedzieć za Tertulianem: „Zobaczcie jak oni się miłują”. Chyba jeszcze sporo pracy przed nami...

I URZECZYWIŚNIANIA SIĘ OSOBY;

I znowu wracamy do bardzo ważnej sprawy – osoby. Człowiek ma to do siebie, że od niego samego zależy jak wiele jest w stanie podarować swojemu bliźniemu. Nasze codzienne życie, praca, rozmowy, wspólne posiłki, nauka, mogą, ale nie muszą opierać się przede wszystkim na miłości. Pozostaje tylko pytanie, kiedy staniemy się bardziej osobą...?

DLATEGO POPRZEZ STAŁĄ METANOIE, PRZEKREŚLANIE SWEGO EGOIZMU,

Jak wiemy powyższe kwestie nie należą do najłatwiejszych do zrealizowania. Nietrudno jednak wyobrazić sobie wspólnotę (rodzinę, grupę, klasę, seminarium, parafię), w której brakuje ciągłego nawracania się ku Bogu i ku ludziom, brakuje także szukania prawdziwego dobra osoby żyjącej obok mnie, a która to wspólnota, wolniejszym lub rychlejším krokiem, zmierza do samouniعةstwienia i rozpadu.

NAŚLADOWANIE CHRYSTUSOWEGO KRZYŻA,

Pan Jezus zaś pokazuje, jak wiele wyrzeczeń i cierpienia może kosztować dobro drugiego człowieka. Miłość nie zawsze jest łatwa, nie opiera się tylko na czułych słówkach, wspólnych radościach i miłych spotkaniach. Miłość kosztuje, bo tylko to, co trudne jest wartościowe, bo tylko w przeciwnościach rodzą się najtrwalsze i najpięk-

niejsze owoce. Jak jednak przenieść to na praktykę codziennego życia – chyba po prostu trzeba nam patrzeć na Jezusa. Przecież to On założył, i w dodatku ciągle podtrzymuje w istnieniu, najpiękniejszą wspólnotę na świecie – swój Kościół.

CHCĘ WDRAŻAĆ SIĘ W POSTAWĘ BEZINTERESOWNEJ SŁUŻBY - DIAKONII,

Ta właśnie diakonia (czyli służba) rodzi się właśnie z naszej *agape*. Trudno bowiem służyć naszemu bliźniemu, poświęcać się dla niego, gdy nie ma w nas miłości. Może na krótką metę byłoby to do zrealizowania, ale prędzej czy później nasza postęga stałaby się czystym, a może nawet przykrym obowiązkiem. Tylko Miłość pozwala zobaczyć w drugim człowieku (chorym, smutnym, potrzebującym, cierpiącym, opuszczonym) JEZUSA. Bo taki jest On sam. On, który „ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać **sługi**, stawszy się podobnym do ludzi” (Flp 2, 5-7).

SŁUŻĄC NA WZÓR SYNA CZŁOWIECZEGO WSPÓLNOCIE KOŚCIOŁA ORAZ WSZYSTKIM BRACIOM, ZWŁASZCZA NAJMNIEJSZYM I UCIŚNIONYM.

„Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladowają” (Mt 5, 44). Często chyba bywa tak, że zamykamy się w naszej małej, cieplej, wygodnej „wspólnocie”. Pan Jezus jednak wymaga od nas czegoś więcej. Pragnie, byśmy się otwierali coraz bardziej na wszystkich, których On stawia blisko nas, byśmy nieśli Jezusa wszystkim, których spotkamy. Czasem chyba bywa tak, że w tych, którzy najbardziej nas potrzebują, widzimy naszych potencjalnych wrogów. Boimy się coś stracić, boimy się zaangażować, aby nie zostać wyśmianym, bo przecież niczego nam nie brakuje. A przecież wszystko co mamy jest darem naszego Dobrego Ojca. Czyż więc nie powinniśmy tego daru przekazywać dalej?

Na koniec nie pozostaje mi nic innego jak życzyć odwagi, aby z Jezusa czerpać siły do życia miłością, której na imię *AGAPE*. Aby ona przepełniała nasze życie, pracę, modlitwę, a przede wszystkim relacje z naszymi bliźnimi. Niech Duch Święty Ożywiciel otwiera nasze serca, abyśmy się stawali coraz bardziej darem dla bliźnich, darem miłości.



kl. Lukasz Sowa

Większość informacji, jakie docierają dzisiaj do człowieka, dotyczy różnego rodzaju sporów, zatargów, wojen i przepychanek politycznych. Z dnia na dzień pojawiają się nowe „teorie spiskowe”, a wartości głoszone przez chrześcijaństwo nie są brane na poważnie. Szczególnie w wypowiedziach oficjalnych i klasyfikujących się w ramach tzw. „opinii publicznej”, mówienie o samej religii, a co dopiero o chrześcijańskich wartościach jest coraz częściej przyjmowane, jako oznaka wielkiego nietaktu i kompromitacji. W dobie „wolności słowa” już samo to wydaje się wykroczeniem, a co dopiero fakty ośmieszania symboli i wartości religijnych czy samych chrześcijan, z jednoczesną obroną „atutów” liberalnych. W tak ukształtowanym świecie, w którym postać Jezusa nawołującego do pokoju, życia prawdą, miłością, w wierności, czystości i wg zasad sprawiedliwości społecznej praktycznie nie istnieje, wizja jedności między ludźmi wydaje się być utopijna. A przecież Jezus wołał: „Miłujcie się wzajemnie, tak jak ja was umiłowalem” (por. J 15,12) i „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Łk 6,27), i modlił się: „Ojczy spraw, aby byli jedno” (por. J 17,20-21). Stosunek zsekularyzowanego i liberalnego, pogańskiego społeczeństwa względem siebie nawzajem i względem chrześcijan jest bolesny; ale nie to ma stanowić istotę tego artykułu. O wiele bardziej bolesne i godne napiętnowania są relacje panujące pośród samych wierzących, które w wielu przypad-

kach są dalekie od Chrystusowego ideału jedności i miłości. **Czy to oznacza, że jedność dzisiaj nie jest możliwa?** Z odpowiedzią przychodzi nam Kościół, w łonie którego zrodził się Ruch Focolare, założony przez Włoszkę Chiara Lubich. Jego istotę stanowi Duchowość Jedności, budowanie powszechnej komunii między ludźmi, z Jezusem pośrodku. W niniejszym opracowaniu chciałbym przybliżyć kilka myśli Ks. Silvano Coli, który zmarł 17 lutego 2007 r. Od lat 50-tych był on związany z rozwojem ruchu Focolare; Chiara Lubich powierzyła mu utworzenie „Kapłańskiego Focolare” i rozwój „Ruchu kapłańskiego”, który obejmuje obecnie 20 tys. księży diecezjalnych, diakonów stałych oraz 5 tys. seminarzystów z całego świata, w tym przedstawicieli innych Kościołów Chrześcijańskich. Silvano posiadał także osiągnięcia na polu dialogu między innymi ruchami kościelnymi i wspólnotami w Kościele Katolickim oraz w wypracowaniu psychologii akcentującej kategorię wzajemności, czyli antropologii trynitarniej.

W rozważaniach w szczególności sposób zatrzęsamy się przy tematyce dotyczącej trynitarniej struktury wspólnoty, której podstawą jest miłość i spróbujemy wskazać na różnicę między grupą i wspólnotą.

W Ewangelii wg Św. Mateusza czytamy: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam Ja jestem pośród nich” (Mt 18,20). To Chrystus ma być spoiwem łączącym wierzących i podstawą relacji. Z nim jedność będzie możliwa. Jednocześnie istotą powołania człowieka jest bycie na wzór Chrystusa: „Jeśli nie dochodzi się do tego momentu, nie dokonuje się wypełnienia bytu ludzkiego”. Można stąd wywnioskować, że każdy z nas, na wzór Chrystusa, ma być spoiwem relacji z ludźmi i z samym Bogiem. Jak tego dokonać? Przez miłość! Całą Ewangelię można zawrzeć w jednym zdaniu: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych



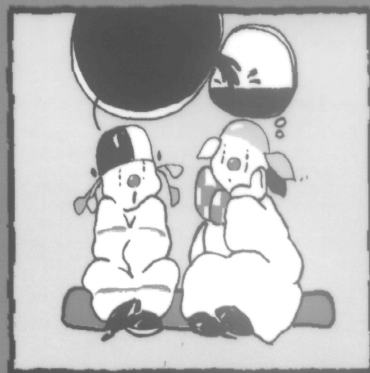
Chiara Lubich

braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Wszystko, co czynię dla drugiego człowieka, czynię dla Jezusa – nawet, jeśli ktoś mi się nie podoba, jest godny miłości. Tym bardziej słowa te powinny być istotne dla nas Chrześcijan, gdyż jak napisał Św. Paweł: „Bóg zaś ukazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5,8). Bóg nie patrzył na nasze predyspozycje, elokwencję, wiedzę, zdolności, nie odrzucała Go nasza słabość, grzech i ułomność – kochał po prostu – „Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,4-5). Sam Chrystus w Wieczerniku wzywał nas do miłości, która powinna być znakiem dla wszystkich, że jesteśmy Jego uczniami. **Jaka powinna być ta miłość?** Przede wszystkim „pierwsza” (postawiona na pierwszym miejscu) i nadprzyrodzona, która „nie kocha interesownie nie dla czystej przyjaźni, lub z innego powodu”, powinna skłaniać nas, „aby zawsze mieć inicjatywę i nie oczekiwać, że będzie się kochanym”. Jezus przynosząc miłość na ziemię pragnął, aby „stała się ona miłością wzajemną, tak aby dojść do jedności”, dlatego powinna obejmować ona także nieprzyjaciół, tych, którzy zadają nam ból, sprawiają trudności. Miłość musi kochać wszystkich; miłość bowiem łączy się z ofiarą, z umiejętnością trwania, „a więc z myślą, że kochać to znaczy również poświęcać się aby być”. Na potwierdzenie tego, Silvano przytacza wypowiedź A. Maneghettiego: „Kryterium prawdziwej, autentycznej osobowości objawia się w zdolności do tego, by umieć przyjąć innego, jako innego. Większość ludzi umie przyjąć innych, niestety tylko jako obcych, ponieważ boi się przygody spotkania, co zawsze oznacza pewne wyrzeczenie się siebie. Ci, którzy odbierają swych bliźnich, jako obcych pokazują, że są na pozycji niemal patologicznej obrony, strachu i zahamowania”. Przyjąć innego, jako innego oznacza przyjąć z miłością drugie ja, czyli „odmienność podmiotową”, która może

pogłębić sens mojego istnienia; to gotowość utraty wszystkiej własności, aby wejść... w pokorne przyjmowanie drugiego – stąd prosty wniosek, że każdego muszą postrzegać jako kogoś niezastąpionego, jedyne na całym świecie. „*Jeśli nie potrafisz kochać drugiej osoby, ponieważ jest inna, to nie zrozumiałeś nic z ludzkości*”.

Gdy przekonamy się o tym, dokonamy wielkiego odkrycia – zrozumimy, że świat może stać się lepszym, że chrześcijańska miłość może autentycznie zaowocować powszechną jednością. Jednak aby tak było, musimy wystrzegać się tego, co niszczy miłość. **Zapytajmy skąd się bierze niezgoda i nienawiść wśród ludzi?** Św. Jakub w swoim liście odpowiada: „Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, żywicie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, bo się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jk 4, 1-3). Wszystkie te przyczyny można by zawrzeć w dwóch słowach: żądza władzy! Właśnie z tego poczucia władzy wywodzi początek każda forma wojny i rywalizacji. *Także pieniądź jest władzą; ale*

Jednoczyć się



w ruchu istnieje wspólnota dóbr i przeżywanie aspektów życia w miłości. Dlaczego? Bo Bóg jest Trójcą. W Bogu Ojciec nie zachowuje dla siebie swego boskiego bytu, jest Ojcem właśnie dlatego, że istnieje Syn Boży i Duch Święty, i wszyscy trzej są jednym Bogiem. Życie we wspólnocie [w miłości] ocala siebie i innych”. Właśnie ten Bóg –

wspólnota trynitarna - pragnie by ludzie stworzeni przez Niego „nie mieli innego celu, jak tylko ukonstytuowanie z siebie wspólnoty podobnej do Boga”. Jezusowe słowa: „Przykazanie nowe daję wam abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiowałem” (J 13,34), czy też modlitwa Jezusa: „... aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojciec we mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili w nas jedno...” (J 17,21), oznaczają precyzyjne przeniesienie na ziemię natury relacji, jakie panują pomiędzy Osobami Boskimi. W swoisty sposób zrozumiała to Chiara, przebywając w schronie podczas II Wojny Światowej, gdy otwierała Nowy Testament i czytała takie fragmenty jak: „Potrzeba <mało albo> tylko jednego” (Łk 10,42), „miłuj bliźniego jak siebie samego” (por. Mt 19,19), „miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Łk 6,27), „przede wszystkim miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim”. Po latach tak to komentowała: „Zdawało się nam, że te słowa posiadają rewolucyjną moc, nieznaną dotąd żywotność, wyjątkową zdolność radykalnej przemiany życia, także tego naszego tj. współczesnych Chrześcijan.” (cyt. za S. Cola). Właśnie z tego przekonania zrodziła się później Wspólnota Focolare.

Przejdźmy teraz do zapowiadanego omówienia różnicy między grupą a wspólnotą, którą powinni tworzyć chrześcijanie wierzący w Chrystusa.

Grupa składa się z członków, którzy posiadają podobną naturę, zainteresowania i odróżniają się od innych grup celami realizowanymi przy pomocy określonych środków. Akceptują oni swoistą wymianę, ale ograniczają ją do zaspokojenia i osiągnięcia własnych potrzeb i celów. W grupie istnieje niebezpieczeństwo, że jedność, „spoistość”, będzie efektem jedynie wybranych możliwości oddziaływania i osiągania celów. Jako taka, nie jest związana z Jezusowym orędziem. „Cała Jezusowa działalność jest wręcz skierowana w stronę przekształcenia małej grupy – jaką stanowiło Dwunastu – w inną rzeczywistość, która przekraczałaby prostą strukturę socjologiczną jakiegokolwiek

ogólnie rozumianej grupy”. Aby zaistniała wspólnota nie wystarczy kierować się wspólnymi dążeniami, czy nawet wspólnym zamieszkaniem. To jeszcze zbyt mało. Każdy ludzki cel – choćby najbardziej wzniosły jest niewystarczający, aby dać życie ewangelicznej wspólnoty. „Jedynym kluczem do życia wspólnoty i jednocześnie jego miarą, jest gotowość oddania życia za swoich przyjaciół. Dopiero wtedy zaistnieje owa dynamika trynitarna, która jest nowością chrześcijańskiej jedności”. Ta gotowość jest czym innym jak najwyższym stopniem miłości, do której wzywał Jezus. **Miłość jest fundamentem prawdziwej wspólnoty**, ale nie miłość pojmowana jako slogan, której



definicja ładnie brzmi z ambony, ale miłość żywa, autentyczna, ofiarna, zdolna do poświęceń, kompromisów, przebaczenia, bezgraniczna – ta sama, która zaprowadziła na krzyż samego Boga, zapewniając przez to zbawienie grzesznemu człowiekowi, a więc i miłość trudna, wymagająca – miłość nadprzyrodzona, do której wzywa nas święty Jan: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, bo miłość jest z Boga (...) kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1J 4,7-8). Taka miłość będąca owocem obdarowania przez Ducha Świętego, jest istotą relacji we wnętrzu wspólnoty i między wspólnotami i kościołami; od jej skutecznej wzajemności zależy spoistość każdej najmniejszej relacji, aż do pełnej powszechnej jedności – chrześcijańskiej communio. Właśnie ta jedność – communio – odróżnia wspólnotę od grupy. „Spoistość nie jest powodowana dążeniem albo wzajemnością uzdolnień i ról, ale wzajemnością Caritas (miłości) – faktycznej

i aktywnej komunii”. Miłość i stałe wzajemne oddanie umożliwia maksymalne osiągnięcia we wzajemnym działaniu! Każdy więc powołany, chcący dążyć do doskonałej jedności, potrzebuje wspólnoty realizującej miłość wzajemną, która będzie polegała na „*umieraniu dla samego siebie, aby poświęcić się dla Boga w drugim człowieku*”. To jest warunek, pod którym wspólnota chrześcijańska „*realizuje na ziemi model Boskiej trynitarniej komunii, która jest jedynym przykładem i modelem absolutnej komunii osób, więcej: ‘osób’, z których każda jest ‘relacją całkowitą’*”.

Po tych rozważaniach powinniśmy zrobić sobie rachunek sumienia z naszego życia, jako chrześcijan. Zapytajmy siebie: czym dla mnie jest miłość chrześcijańska? Czy jest ona wartością, którą staram się żyć na co dzień, czy tylko dobrze brzmiącym, kaznodziejskim sloganem?

Czy jako alumn należący do wspólnoty seminarium widzę w drugim człowieku (nie kiedyś w potencjalnym parafianinie – odnosząc do przyszłości, ale dzisiaj w kole-dze z pokoju, kursu...), brata godnego miłości, autentycznie, nie dla potrzeb gloryfikacji siebie czy zwykłej interesowności? Silvano w orędziu do kleryków w Grottaferrata, z 30 grudnia 2006 r., które zalicza się do jego duchowego testamentu napisał: „*To jest ważne, zostać kapłanem mając nadzieję, że będzie się zdolnym oddawać życie za wszystkich, by umierać w sobie samym dla wszystkich!*”. Aby tak było, muszę się tego uczyć już w seminarium, a kiedyś na parafii. Wszak wzywa mnie do tego sam Jezus; mówi o tym także Ratio fundamentalis w punkcie 74 „... oczekuje się tego, aby wspólnota była przeniknięta duchem miłości. To jest pierwszy warunek” [warunek realizacji tego, co jest rzeczywiście istotne w seminarium].

Czy żyjąc we wspólnocie rodzinnej jestem bardziej nastawiony na dawanie niż branie? A może rodzina, współmałżonek, rodzice, rodzeństwo są mi tylko potrzebni, jako źródło utrzymania, pomocy? Czy jestem w stanie zdobyć się na wielkoduszność względem nich, wdzięczność - co więcej kochać nawet wtedy, gdy być może rodzina jako wspólnota, z jakichś powodów nie domaga?

Jaki mam stosunek, jako chrześcijanin, do moich duszpasterzy, sąsiadów, spraw dotyczących Kościoła, wartości chrześcijańskich tj. godności i ochrony życia ludzkiego, sprawiedliwości, przebaczenia, uczciwości? Czy przenika mnie opisana wyżej, nadprzyrodzona miłość czy bardziej zazdrość, egoizm, krytykanctwo, wyższość?

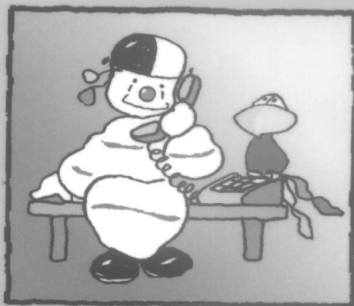
Jeśli zauważam u siebie brak owej miłości, jeśli przeważają odpowiedzi negatywne i postawy sprzeczne z miłością to najwyższy czas na zmianę mojego życia. Nie można mianować się chrześcijaninem, jednocześnie nie żyjąc podstawowym przykazaniem chrześcijańskim, przykazaniem miłości Boga i bliźniego. **Bo czy można kochać Boga, którego nie widzimy, nie umiemy kochać jednocześnie brata stojącego obok?**

Jeden ze swych artykułów Silvano kończy wypowiedzią Chiary Lubich o wspólnocie. Pozwolę sobie i ja zakończyć niniejsze opracowanie fragmentem jej wy-znania:

„*A więc chwila po chwili, przeżywajmy życie, które daje nam Bóg kochając. Miłość braterska jest podstawowym przykazaniem. Dlatego wartość ma to, co jest wyrazem szczerzej braterskiej miłości. Nic zaś z tego co czynimy, nie ma wartości, jeśli nie wypływa z miłości do braci – ponieważ Bóg jest Ojcem, który ma w sercu zawsze i jedynie swoje dzieci*”.

W niniejszym opracowaniu wykorzystano fragmenty wypowiedzi z antologii ważniejszych pism Ks. Silvano Coli, zawartych w: GEN'S („Generatio-nuovo sacerdotale” – „Nowe pokolenie kapłanów”), Rok VI, nr 3/4, 2008 (19/20), ss. 53 – 68. 95 – 102. Cytaty umieszczono w cudzysłowach, pismem pochyłym.

Kochać jako pierwszy



CHRISTIFIDELES LAICI WE WSPÓLNOCIE WEDŁUG JANA PAWŁA II



kl. Maciej Flader

Extra ecclesiam nulla salus (Poza Kościołem nie ma zbawienia) – już w tym stwierdzeniu św. Cypriana widzimy jak ważna i co więcej potrzebna jest wspólnota w życiu każdego chrześcijanina. Mimo że każdy z nas należy do wspólnoty Kościoła oraz wspólnoty parafialnej, ważne jest by realizować swoją wiarę w małej wspólnocie. W niej możemy się dzielić tym co jest w nas, ubogacać innych. Wspólnota daje nam wsparcie w trudnych sytuacjach, poczucie bycia potrzebnym, gdy ktoś inny potrzebuje pomocy. Jaka jest, czym się charakteryzuje i z czego się składa wspólnota? Na te pytania odpowiada Jan Paweł II w adhortacji posynodalnej *Christifideles Laici* z 1988 roku. Zobaczmy jak on postrzega wspólnoty katolickie.

Jakie wspólnoty są wspólnotami kościelnymi?

Na początku zastanówmy się co w sensie ścisłym znaczy wspólnota katolicka. Papież wyróżnia pięć kryteriów:



- 2) *Odpowiedzialność w wyznawaniu wiary katolickiej.* We Wspólnocie przyjmujemy i głosimy prawdę o Chrystusie – Kościele, zgodnie z interpretacją Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.
- 3) *Świadectwo trwałej i autentycznej komunii.* Wspólnota wzrasta i realizuje swój charyzmat zawsze pod okiem i w posłuszeństwie z papieżem i biskupem diecezjalnym.
- 4) *Zgodność z apostolskim celem Kościoła i udział w jego realizacji.* Wyraża się to w apostolskich, ewangelizacyjnych działaniach wspólnot, które świadectwem życia oraz podejmowanymi działaniami „przepajają duchem ewangelicznym różne społeczności środowiska” (ChL 30).
- 5) *Zaangażowana obecność ludzkiej społeczności.* Wspólnota działając wewnątrz społeczeństwa broni godności człowieka.

Wyżej wymienione kryteria weryfikują się w konkretnych postawach i owocach członków wspólnot. Są to: „ożywienie umiłowania modlitwy, kontemplacji, życia liturgicznego i sakramentalnego; działalność na rzecz wzrostu powołań do chrześcijańskiego małżeństwa, do sakramentalnego kapłaństwa i do życia konsekrowanego; gotowość uczestniczenia w przedsięwzięciach i działaniach Kościoła zarówno na szczeblu lokalnym, jak krajowym i międzynarodowym; zaangażowanie w dziedzinie katechezy i pedagogiczne umiejętności w wychowywaniu chrześcijan; pobudzenie do chrześcijańskiej obecności w różnych środowiskach społecznych i udział w organizowaniu i animacji dzieł

- 1) *Powołanie do świętości.* Każda wspólnota powinna przede wszystkim być miejscem, gdzie realizuje się zasadnicze powołanie każdego chrześcijanina - powołanie do świętości. Co więcej wspólnota

charytatywnych, kulturalnych i duchowych; duch wyrzeczenia i powrót do ewangelicznego ubóstwa jako do źródła wspaiałomyślnej miłości wszystkich ludzi; nawrócenie na drogę chrześcijańskiego życia lub

powrót do wspólnoty ochrzczonych tych, którzy niegdys 'odeszli'"(ChL 30).

Struktura wspólnoty.

Mówiąc o strukturze wspólnoty Jan Paweł II porównuje ją (za św. Pawłem), do żywego organizmu sprawnego ciała. Jak ciało składa się z licznych członków tak we wspólnocie da się zauważyć „współistnienie wielorakich powołań, stanów, tajemnic, charyzmatów i zadań, które różne w stosunku do siebie są komplementarne”(ChL 20). Zatem każdy świecki ma swój wkład w budowanie i istnienie wspólnoty. Przychodząc do niej ofiaruje jej swoje doświadczenie,



dary i charyzmaty, otrzymując w zamian braterskie wsparcie. W ten sposób wspólnota jawi się jako harmonijna mozaika stworzona z wielu elementów. Wspólnota jest zależna od swoich członków a członkowie od wspólnoty, stąd, kiedy jakiś członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki, kiedy jeden się raduje, wszystkie wspólnie z nim odczuwają radość.

Elementem konstytutywnym wspólnoty jest Duch Święty. On ożywia, jednoczy i porusza, jest jak dusza ożywiająca ciało. Duch Święty obdarowuje wspólnotę hierarchią i charyzmatem: „utrzymuje wspólnotę w ciągłej młodości, ustawicznie odnawia i do doskonałego zjednoczenia z Oblubieńcem prowadzi”. Mówiąc o organicznej strukturze wspólnoty należy wspomnieć o posługach, urządzeniach, funkcjach i charyzmatach. Posługi wynikające ze święceń (np. pasterza) są

łaską daną przede wszystkim dla wspólnoty (Kościoła), powinny one być traktowane, jako służba całej wspólnocie (Kościołowi). We wspólnocie istnieją również posługi i charyzmaty nie wynikające z sakramentu święceń, a wyrastające z sakramentów chrztu i bierzmowania. Wszystkie one ujawniają się we wspólnocie przez Ducha Świętego powinny być uległe darom hierarchicznym, które wlane przez tegoż Ducha organizują wspólnotę na wzór Kościoła Świętego, którym kieruje Najwyższy Pasterz.

Ewangelizacja jako podstawowe zadanie wspólnoty kościelnej.

Podstawowym zadaniem życia chrześcijańskiego jest przynoszenie owoców, zaś do tego konieczna jest komunია z Chrystusem, z której wynika komunია między ludźmi, „komunია rodzi komunię i w samej swej istocie przyjmuje kształt komunii misyjnej” (ChL 32). Wspólnota ewangelizowana z czasem staje się wspólnotą ewangelizującą.

Kościół jest misyjny ze swej natury, stąd ludzie świeccy a w rezultacie całe wspólnoty powinny głosić Dobrą Nowinę. Jest to jedno z kryteriów



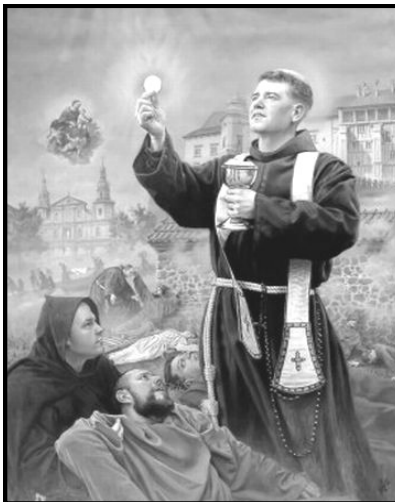
katolickości wspólnoty. Jeżeli nawet wspólnota w swym charyzmacie, celach i założeniach nie ma ewangelizacji jako takiej, powinna swym życiem głosić Jezusa Chrystusa również przez otwartość na nowych członków. W innym przypadku zatracą swój katolicki charakter.

„Dzięki ewangelizacji możliwe jest budowanie i kształtowanie Kościoła, jako wspólnoty wiary a ściślej – jako wspólnoty wiary wyznawanej przez przyjęcie Słowa Bożego, sprawowanej w sakramentach i przeżywanej w miłości”. Ewangelizacja jest potrzebna szczególnie dzisiaj, gdy wielu ludzi niegdyś głęboko wierzących zatracą swoją wiarę i zakłamuje sumienie. Gdy coraz głośniejsze i śmielej mówi się o deptaniu godności osoby ludzkiej przez manipulację i bezduszne zabijanie. Dzieje się tak przede wszystkim w krajach „Pierwszego Świata”, gdzie dobrobyt materialny i konsumpcjonizm zajmują miejsce religii i wiary chrześcijańskiej tak niegdyś cenionej i szeroko wyznawanej. W stosunku do tych państw „jedynie nowa ewangelizacja może zapewnić rozkwit czystej i głębokiej wiary, zdolnej nadać tym tradycjom siłę prowadzącą do autentycznej wolności” (Chl 34).

Warunkiem tego rozkwitu jest odbudowa „chrześcijańskiej tkanki wspólnot kościelnych”. Dlatego wspólnoty już istniejące powinny swoją otwartością przyciągać nowych członków i z nową gorliwością i zapałem, poprzez nowe środki i metody podjąć zadanie niesienia Ewangelii – zawsze świeżej i autentycznej. W wysiłkach ewangelizacyjnych potrzebny jest również nowy dyna-

mizm, wspólnoty kościelne powinny łączyć się między sobą, wzajemnie się wspierać oraz dzielić się środkami, a przez to razem włączać się w misyjne dzieło Kościoła.

Wspólnoty powinny świadczyć o tym



jak wiara chrześcijańska daje odpowiedź na pragnienie nadziei i poszukiwanie miłości. W głoszeniu niedopuszczalny jest rozdzźwięk pomiędzy wiarą a życiem ze wszystkimi jego aspektami – „każdy chrześcijanin może i musi słowem oraz życiem głosić: Bóg ciebie kocha, Chrystus przyszedł dla ciebie, Chrystus dla ciebie jest Drogą, Prawdą i Życiem (J 4,4,6)” (Chl 34).

„Rozdzźwięk między

Ewangelią a kulturą jest bez wątpienia dramatem naszych czasów, jak był nim także w innych epokach. Dlatego trzeba dołożyć wszelkich starań i zabiegów, żeby zewangelizować troskliwie ludzką kulturę, czy raczej same kultury” (Chl 44). To wołanie powinno kształtować dojrzałe wspólnoty kościelne, w których wiara urzeczywistnia się przez pełne przyłgnięcie do Chrystusa i Jego Ewangelii. Ochoce podejmowanie działań misyjnych jest zachętą dla tych, którzy jeszcze nie wierzą.

Kontynuacją ewangelizacji jest podjęcie przez odpowiednią wspólnotę dzieła systematycznej katechizacji i dalsze formowanie we wspólnotcie.

Reasumując, Jan Paweł II ukazuje w adhortacji *Christifideles laici* ludzi świeckich, którzy uczestnicząc w życiu Kościoła poprzez swoją określoną wspólnotę, podejmują wezwania związane z ewangelizacją, dojrzałe traktują swoją wiarę ściśle łącząc ją z życiem, przez to ubogacając kulturę, w której żyją chrześcijańskimi wartościami. Zapraszam, zatem wszystkich do wspólnoty, spodobało się bowiem Bogu zbawić człowieka właśnie w niej.





BŁOGOSŁAWIONY AUGUST CZARTORYSKI

kl. Jarosław Bożek

Ród książąt Czartoryskich, z którego pochodzi błogosławiony August miał w swojej historii wielu ludzi wybitnych, oddanych wiernie służbie dla Ojczyzny, rozstrzygniętych w zarządzaniu swoimi dobrami, piastujących wysokie godności kościelne, pielęgnujących zagrożoną kulturę narodową. Poprzez Jagiellonów Czartoryscy spowinowaceni byli z większością dynastii panujących w Europie, a więzami krwi połączeni z arystokracją polską i europejską. Po upadku Powstania Listopadowego, Czartoryscy, by uniknąć śmierci zawyrobowanej przez cara rosyjskiego za to, że książę Adam Jerzy stanął na czele powstańczego Rządu Narodowego, musieli opuścić ziemię ojczystą, ich dobra zostały im odebrane i rozgrabione, a książę Adam wraz z rodziną osiadł w Paryżu w 1833 r. Z nabytego Hotelu Lambert, uczynił coś na wzór siedziby głowy państwa. Hotel stał się centrum kultury i oświaty narodowej, gdzie działały liczne instytucje naukowe oraz towarzystwa dobroczynności.

Po śmierci księcia Adama, jego misję kontynuował syn Władysław, który ożenił się z hrabiną Marią Amparo Munoz di Vista Allegre - córką Krystyny z Bourbonów, królowej Hiszpanii. W sierpniu 1858 roku, w uroczystość Matki Bożej Anielskiej, urodził się ich upragniony syn August. Trzy dni później, w święto Matki Bożej Śnieżnej, w kaplicy Hotelu Lambert, ochrzczono dziecko, nadając mu imiona: August, Franciszek, Maria, Anna, Józef i Kajetan. Mały książę August, niemal od pierwszych dni swojego życia, otoczony był szczególną troską i miłością, z powodu słabowitego zdrowia. W domu panowała atmosfera głęboko religijna, przeniknięta modlitwą, nauką i do doskonałości. W wieku sześciu lat Gucio (tak nazywano go

w domu) przeżył ogromny wstrząs, zmarła mu matka, a w roku następnym druga bliska mu osoba – babka Anna Czartoryska. Niedługo po tym wydarzeniu, gdy kapelan rodziny książęcej ks. Grill zobaczył kłęzącego Gucia przed obrazem Matki Bożej i zapytał, co robi, w odpowiedzi usłyszał, że prosi Najświętszą Panią by została jego matką.

Ojciec Augusta stał na czele emigracji polskiej we Francji. Po burzliwych staraniach o odrodzenie kraju zakończonych porażką, postanowił przenieść siedzibę rodu do jedynej ocalałej rodzinnej posiadłości - galicyjskiej Sieniawy. Gucio po raz pierwszy przybył do Polski w 1867 r. Odwiedził wówczas Sieniawę, Kraków i Krasieczyn. Szczególnie pobyt w Sieniawie, choć krótki, utkwiał małemu Augustowi w pamięci. W krypcie tamtejszego kościoła parafialnego modlił się nad grobami przodków i grobem matki. Mając 10 lat rozpoczął naukę w Liceum Karola Wielkiego w Paryżu. Lekcje religii pobierał prywatnie. Po dwóch latach, ze względu na stan zdrowia, przerwał naukę w Liceum i uczył się u prywatnych nauczycieli. Kolejny (roczny) pobyt księcia Augusta w Sieniawie miał szczególnie charakter. We wrześniu 1871 roku, w krypcie grobowej kościoła sieniawskiego, 13-letni August, przyjął pierwszą Komunię św. Ceremonia, której przewodniczył ks. Grill była bardzo podniosła i ściśle rodzinna, uczestniczyło w niej tylko kilka osób, m.in. ojciec Augusta i ciotka - księżna Elżbieta, z Czartoryskich Działyńska.

We wrześniu 1874 roku książę August ponownie przybył z ojcem do Sieniawy, by spotkać się z przyszłym wychowawcą, Józefem Kalinowskim, późniejszym karmelitą bosym – ojcem Rafałem. Książę Władysław, przekazując w ręce Józefa Kalinowskiego pieczę nad pierworodnym, miał na uwadze pogłębienie u syna patriotyzmu oraz rozwój zainteresowań społecznych. Prawie 3 lata Gucio był wychowankiem Józefa. W tym czasie ze



ŚWIĘCI

względu na postępujące procesy gruźlicze u młodego księcia, odbyli wiele podróży po głównych miejscowościach uzdrowiskowych ówczesnej Europy. Jak się dziś wydaje, przebywanie Augusta z Józefem Kalinowskim było czasem wielkiego przełomu w jego życiu. Stał się on bowiem mimowolnym świadkiem dojrzewania u swojego wychowawcy ostatecznej decyzji o wstąpieniu do Karmelu. Kalinowski starał się, dostrzegłszy wrażliwość religijną młodzieńca, zainteresować go problemami wiary i uformować go duchowo. Namówił Gucia do zapoznania się m.in. z biografią św. Alojza Gonzagi i św. Stanisława Kostki, co miało znaczący wpływ na jego przyszłość. Jednak takie wychowanie spotkało się z całkowitą dezaprobatą księcia Władysława. Od początku lat 80-tych XIX wieku, ponad dwudziestoletni już książę August, na prośbę ojca przyjeżdżał do Sieniawy. Książę Władysław przekonany, że zawsze uległy i posłuszny syn w pełni akceptuje zaplanowaną karierę życiową, w czasie jego pobytów w Sieniawie stawiał mu do wykonania ciągle nowe zadania gospodarskie.

W wieku 17 lat u Augusta wystąpiły wyraźne oznaki nieuleczalnej wówczas choroby gruźlicy, dlatego często zmieniał miejsca pobytu. Wszędzie jednak wiódł życie samotnika, cierpliwie znosił liczne zabiegi medyczne, żarliwie i często modlił się, regularnie uczestniczył w Mszach świętych, przystępował do Komunii świętej. W 1882 roku, w czasie letniego pobytu w ojczystej ziemi, książę August udał się na rekolekcje, prowadzone przez ojców jezuitów, do Starej Wsi. Był to dla niego czas głębokiej zadumy nad życiem. Postanowił opuścić wszystko i pójść na cichą, zakonną służbę. Po odbytych ćwiczeniach duchowych on wraz z ojcem August powrócił do Paryża, gdzie oczekiwało wielkiego apostoła młodzieży, Jana Bosko. Sporo mówiło się o założonym przez niego Towarzystwie Salezjańskim. W myśl ewangelizacyjnej idei świętego Franciszka Salezego, ksiądz Bosko podjął się trudu duchowego odrodzenia Europy i świata. Ksiądz Jan wówczas blisko siedemdziesię-



cioletni kapłan, otoczony był sławą cudotwórcy XIX wieku. Wszędzie witały go tłumy ludzi. Chciano go widzieć, słuchać, dotknąć jego szat, otrzymać jego błogosławieństwo.

18 maja 1883 roku książę Władysław zaprosił ks. Bosko do Hotelu Lambert. Ks. Bosko odprawił w kaplicy domowej Mszę św. i spotkał się z całą zgromadzoną w Hotelu rodziną Czartoryskich. Do Mszy św. służyli ojciec Władysław i syn August. Wszyscy przyjęli Komunię z rąk księdza Bosko i otrzymali jego błogosławieństwo. Po spotkaniu, oczarowany August poprosił Księdza Bosko o rozmowę. Ku jego zaskoczeniu usłyszał znamienne słowa: „Dawno chciałem Pana poznać”. Od tego spotkania w listach księcia Władysława do rodziny, znaleźć można szereg wątpliwości, co do słuszności przygotowania syna do podjęcia obowiązków ordynata.

Tymczasem książę August nie myślał o karierze ziemskiej, czuł, że powinien pójść drogą powołania. Zamierzał nawet wstąpić do karmelitów w Krakowie, ale w rozmowie z ks. Bosko usłyszał, że najpierw powinien poważnie się zastanowić i przemodlić sprawę. W dniu 5 lipca 1883 roku książę Władysław

sław z synem odwiedzili ks. Bosko na Valdocco, gdzie książe pragnął przekazać Zgromadzeniu problemy, z jakimi boryka się młodzież polska i prosić o pomoc. August dążąc do zrealizowania swojego powołania, w cichości ducha marzył o przyjęciu do Zgromadzenia. Niestety zamiar księcia Augusta natrafił w tym czasie na stanowczy sprzeciw ks. Jan Bosko. Swoją odmowną decyzją poddał Augusta próbom wytrwałości i stałości zamiarów. Nie zniechęciło to jednak młodego księcia. Nadal dużo się modlił i czynił wszystko, by pójść za głosem powołania.

14 lipca 1887 roku cała rodzina książe-ka otrzymała poruszającą wiadomość, że książe August oficjalnie wstąpił do Zgromadzenia Księży Salezjanów w Turynie. 29-letni August Czartoryski, 17 lipca rozpoczął aspiranturę, tym razem przy pełnej akceptacji ks. Jana Bosko, który uznał, że decyzja księcia jest poważna, głęboka, przemyślana i przemyślana. 20 sierpnia 1887 roku książe August rozpoczął nowicjat. Tego samego roku, 24 listopada, z rąk ks. Bosko otrzymał sutannę. Na uroczystości była obecna rodzina, ale bez ojca, którego zatrzymała w domu choroba.

13 marca 1889 roku w Turynie, książe August złożył pisemne oświadczenie o zrzeczeniu się wszelkich przyszłych roszczeń, wyrażając zgodę na pominięcie go przy nowych ustaleniach ordynacyjnych, a 2 października 1888 roku złożył swoje śluby zakonne na ręce Michała Rua, pierwszego po śmierci św. Jana Bosko generała Zgromadzenia Księży Salezjanów i rozpoczął studia teologiczne. W 1889 roku zdrowie kleryka Czartoryskiego znacznie się pogorszyło. Lekarze stwierdzili, że gruźlica całkowicie zajęła prawe płuco. Dla chorego, który chciał pracować dla Polski, stało się jasne, że nigdy nie zrealizuje swoich zamiarów.

3 maja 1891 roku, w święto Rzeczypospolitej, w San Remo, August przyjął niższe święcenia kapłańskie. Święcenia subdiakonatu przyjął 12 marca 1892 roku, święcenia diakonatu 27 marca tegoż roku, a 2 kwietnia 1892 roku, w niedzielę Męki Pańskiej, z rąk biskupa Ventimiglia – namaszczenie kapłańskie i odprawił Mszę św. prymicyjną. Niestety, brak było na niej ojca i ciotki, która swego czasu zastępowała mu matkę. Obecna była tylko jego macocha, księżna Małgorzata de Orleans Czartoryska, która od początku umacniała Augusta w jego drodze powo-

łania. Po upływie miesiąca, 3 maja, w uroczystość Królowej Korony Polskiej i w rocznicę wiekopomnej Konstytucji, August już jako ksiądz, złożył wizytę ojcu. Odprawił wówczas drugą, rodzinną Prymicyję w ich domu w Sieniawie. Msza Święta ofiarowana była w intencji potrzebnych łask dla Ojczyzny i rodziny – u Czartoryskich oba te pojęcia były nierozłączne. Wskutek nasilającej się gruźlicy odprawianie codziennej Mszy Świętej kosztowało młodego księdza dużo bólu i wysiłku. Czynił to jednak, mimo iż od przełożonych otrzymał zwolnienie z tego obowiązku. Będąc w ciężkim stanie, mawiał z uśmiechem: „Warto się trochę pomęczyć”. Podejmując ostatnie próby ulżenia choremu, konsylium lekarskie zaopiniowało, aby ksiądz August wyjechał do Alassio, w przyjazny klimat włoskiej Riwiery. Tam w domu salezjańskim spędził ostatnie swoje dni. 8 kwietnia 1893 roku, w sobotę po Wielkanocy zmarł. Zwłoki Augusta zabalsamowano i w trumnie z drzewa oliwnego przewieziono do Ojczyzny by następnie złożyć je w krypcie rodzinnej w Sieniawie.

Pięć lat po śmierci Augusta Czartoryskiego (1898 r.) salezjanie przybyli do Polski i w Oświęcimiu założyli pierwsze szkoły. W 1907 roku rozpoczęli działalność w Przemyślu, którą zapoczątkowało otwarcie szkoły organistowskiej. W 1964 przeniesiono trumnę Sługi Bożego z Sieniawy do kościoła św. Józefa Księży Salezjanów w Przemyślu. 1 grudnia 1978 roku papież Jan Paweł II podpisał dekret o heroicznosci cnót księdza Augusta, a w 2004 ogłosił go błogosławionym.

Życie księcia Augusta jest przykładem nadzwyczaj głębokiej wiary i zaufania w plany Boże, pokory i akceptacji Bożej woli. Zadziwia też konsekwencją w realizacji życiowego powołania i troską o drugiego człowieka. Dla współczesnych jest to znak, że każde miejsce na ziemi może być środowiskiem, w którym dojrzewa ludzka godność i szlachetność. To także znak uniwersalności Bożego przesłania, które jest skierowane do każdego człowieka niezależnie od pochodzenia, narodowości, języka czy wyznawanych przekonań. W dobie dzisiejszej laicyzacji, spadku liczby powołań, degradacji autorytetów, życie ks. Augusta przekonuje, że ideały chrześcijańskie mogą nadal być atrakcyjną drogą dla dzisiejszej młodzieży, wspólnot i rodzin.

BŁOGOSŁAWIONY WŁADYSŁAW FINDYSZ - KAPŁAN I MĘCZENNIK NASZYCH CZASÓW



kl. Łukasz Mroczek

Władysław Findysz urodził się 13 grudnia 1907 r. w Krościenku Niżnym k. Krosna (na terenie naszej archidiecezji). Po ukończeniu szkoły podstawowej prowadzonej w rodzinnej miejscowości przez siostry Felicjanki kontynuował naukę w gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Krośnie. Po zdaniu matury w 1927 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle, gdzie funkcję rektora pełnił w tym czasie ks. Jan Balicki, (beatyfikowany w 2002 r.). Świecenia kapłańskie przyjął 19 czerwca 1932 r. Pracował kolejno jako wikariusz w Borysławiu, Drohobyczu, Strzyżowie i Jaśle. W 1941 r. został administratorem, a w sierpniu 1942 r. proboszczem parafii p.w. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Nowym Żmigrodzie k. Jasła (ówczesna diecezja przemyska), gdzie pełnił swoją posługę do końca życia.

W czasie II wojny światowej nie tylko ofiarne i gorliwe pełnił posługę duszpasterską, ale również organizował pomoc materialną dla potrzebujących oraz utrzymywał listowny kontakt z parafianami wywiezionymi do pracy przymusowej do Niemiec. W 1944 r. przez okolice Jasła przeszedł front wojenny. Nowy Żmigród tak jak i okoliczne miejscowości, został prawie doszczętnie zniszczony, a ludność wysiedlona. Wśród przymusowo wysiedlonych znalazł się również proboszcz, ks. Findysz, który powrócił do parafii w styczniu 1945 r. Po powrocie rozpoczął organizowanie pomocy materialnej dla poszkodowanych, katolickich pogrzebów dla ofiar wojny oraz odbudowy miasteczka. Pomoc świadczył wszystkim mieszkańcom, bez względu na narodowość i wyznanie, dzięki czemu wiele rodzin łemkowskich uniknęło wysiedlenia w ramach tzw. „Akcji Wisła”. Na gorliwą działalność duszpasterską mającą na celu odbudowę nie tylko materialnych zniszczeń po wojnie, ale przede wszystkim odnowienie wiary, praktyk religijnych oraz życia moralnego i sakramental-

nego, komunistyczne władze odpowiedziały licznymi represjami i prześladowaniami. Od 1946 r. Urząd Bezpieczeństwa inwigilował ks. Findysza. W 1952 r. został zawieszony przez władze szkolne w obowiązkach katechety w miejscowym liceum. Władze powiatowe w Jaśle odmawiały ks. Findyszowi pozwolenia na pobyt w strefie nadgranicznej uniemożliwiając mu sprawowanie posługi duszpasterskiej w znacznej części parafii.

W latach Soboru Watykańskiego II ks. Findysz aktywnie włączył się w dzieło „Soborowego czynu dobroci”, zainicjowanego przez Episkopat Polski, mające na celu pogłębienie wiary oraz duchowe wsparcie dzieła soborowego. W tym czasie 56-letni proboszcz żmigrodzki mocno podupał na zdrowiu. We wrześniu 1963 r. przeszedł operację usunięcia tarczycy i czekał na kolejną operację nowotworu przełyku, zaplanowaną na grudzień tego roku. W czasie rekonwalescencji ks. Findysz powrócił do Nowego



Żmigrodu i kontynuował dzieło duchowej odnowy w parafii. Do swoich parafian skierował ponad sto listów – apeli, w których zachęcał do odnowienia życia religijnego: uczęszczania do kościoła, życia sakramentalnego, zerwania z pijaństwem oraz zaprzestania waśni rodzinnych i sąsiedzkich. Listy adresował także do osób żyjących w związkach niesakramentalnych. Proboszcz przypominał im o potrzebie pojednania się z Bogiem i uregulowania swojej sytuacji z Kościołem, oferując pomoc w zawarciu sakramentu małżeństwa. Czynił to z troski o powierzoną sobie wspólnotę parafialną, idąc za przykładem, który pozostawił nam Zbawiciel. Troszczył się o każdego człowieka bez względu na jego pochodzenie, wyznanie czy status majątkowy. Zabiegał o przywrócenie do Owczarni Chrystusowej każdej zaginionej owcy. Jednak niektórzy adresaci poculi się dotknięci apelem pro-

boszcza i złożyli skargę do władz komunistycznych użalając się, iż część parafian zmusza on do praktyk religijnych, innym zaś ich odmawia. 25 listopada 1963 r. ks. Findysz po przesłuchaniu w rzeszowskiej prokuraturze został aresztowany. W tym samym czasie w jego mieszkaniu funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa dokonali rewizji. W czasie pokazowego procesu, który odbył się w dniach 16-17 grudnia 1963 r. w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, zarzucono mu zmuszanie obywateli do praktyk i obrzędów religijnych, czym rzekomo złamał art. 3. „Dekretu o ochronie wolności sumienia i wyznania” z dn. 5 sierpnia 1949 r. Proboszcz z Nowego Żmigrodu został skazany na karę dwóch i pół roku więzienia. Proces został opisany na łamach ogólnopolskiej prasy, które zniesławiały osobę skazanego. Warto nadmienić przy tej okazji, że był to bardzo trudny czas dla Kościoła; czas nasilonych represji, masowych wysiedleń księży i zakonnic oraz inwigilacji katolików. Księża prowadzący aktywną działalność duszpasterską i gorliwie pracujący dla dobra powierzonych sobie wspólnot parafialnych byli niewygodni władzy. Głosili bowiem otwarcie to, czego władze komunistyczne nie mogły zaakceptować – idee miłości i braterstwa.



Ks. Findysz dwa pierwsze miesiące kary pozbawienia wolności odbył w więzieniu na zamku w Rzeszowie, a w styczniu 1964 r. został przeniesiony do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie. W obronie uwięzionego kapłana, wymagającego natychmiastowego leczenia, interweniowały władze diecezji przemyskiej i pewien adwokat. Zarówno prokuratura jak i sąd, celowo opóźniając procedury odwoławcze oraz powołując się na fikcyjne przeszkody, odrzucały kolejne zażalenia, odmawiały pozwolenia na właściwe leczenie i przeprowadzenie wcześniej zaplanowanej operacji nowotworu. Wskutek tego, a także za sprawą znęca-

nia się fizycznego i psychicznego, stan zdrowia więźnia gwałtownie się pogarszał. W stanie skrajnego wycieńczenia 29 lutego 1964 r. został warunkowo zwolniony z więzienia i powrócił do Nowego Żmigrodu. Zmarł po kilku miesiącach, 21 sierpnia. Jego pogrzeb stał się wielką publiczną manifestacją wiary i sprzeciwu wobec działań władz komunistycznych. Na grobie swojego proboszcza parafianie, którzy od początku widzieli w nim prawdziwego męczennika za wiarę, umieścili motyw Jezusa Dobrego Pasterza, który gotów jest oddać życie za powierzone mu owce.

Na prośbę mieszkańców, kapłanów i instytucji regionu, ordynariusz diecezji rzeszowskiej, bp Kazimierz Górny, 27 czerwca 2000 r. rozpoczął proces beatyfikacyjny na szczeblu diecezjalnym. 20 grudnia 2004 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych na polecenie Ojca Świętego Jana Pawła II, który zatwierdził jej ustalenia, wydała dekret o męczeństwie Sługi Bożego: „Ks. Władysław Findysz, umocniony łaską Bożą, odważnie zniósł zadane mu liczne prześladowania i cierpienia. Będąc świadomym grożących mu niebezpieczeństw, nie uchylił się od obowiązków kapłańskich i nie szczędząc własnych sił okazał wielką troskę o dobro duchowe powierzonych mu wierznych. Z wielkim męstwem zniósł prześladowania władz komunistycznych a cierpienia, których doznał w więzieniu, doprowadziły do jego śmierci. Naśladując przykład Boskiego Zbawiciela przebaczył swoim prześladowcom i modlił się o ich nawrócenie”. Stwierdzono, że Ks. Findysz poniósł śmierć z powodu cierpień zadanych mu w więzieniu *in odium fidei*, tzn. z motywu nienawiści do wiary, a także potwierdzono fakt jego męczeństwa. List Apostolski, którym Jego Świątobliwość Papież Benedykt XVI zaliczył go w poczet błogosławionych został uroczystie ogłoszony 19 czerwca 2005 r. w Warszawie podczas zakończenia Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Bł. Władysław Findysz pozostawił nam przykład oddania i gorliwej pracy na rzecz powierzonej sobie wspólnoty.

Sprawa ks. Władysława Findysza jest pierwszym zakończonym procesem beatyfikacyjnym przeprowadzonym przez powstałą w 1992 r. diecezję rzeszowską, a także pierwszym stwierdzonym oficjalnie przez Kościół męczeństwem ofiary systemu komunistycznego w Polsce.

HEROIZM W CHWILI PRÓBY...

RODZINA ULMÓW



kl. Łukasz Furtak

Markowa to miejscowość pod Łańcutem. Jest ona szczególną wioską ze względu na wydarzenia i dramaty w niej przeżywane.

Na początku września 1939 roku do Markowej wkroczyły wojska niemieckie. Rozpoczęły się drastyczne rządy, niesprawiedliwość i okrucieństwo stosowane wobec wszystkich, poczynając od Żydów.



Urządzano na nich krwawe polowania i wykonywano egzekucje. Mieszkańcy Markowej wychowani w duchu Ewangelii, nie mogli nie udzielać pomocy. Dawali więc schronienie choćby na kilka dni, a niejednokrotnie na wiele miesięcy... każdy na miarę swoich możliwości. Przynosili pokarm w umówione miejsca, ponieważ wielu prześladowanych ukrywało się na polach. Za pomoc udzielaną Żydom groziła śmierć i taką właśnie ofiarę poniosła rodzina Ulmów...

Józef i Wiktoria Ulmowie pobrali się 1935 roku, a rok później przyszła na świat ich pierwsza córka Stasia. Niedługo potem narodziły się kolejne dzieci: Basia, Władziu, Franuś, Antoś i Marysia. Ta ośmioosobowa rodzina, pomimo ogromnego zagrożenia życia przyjęła pod swój dach ośmiu Żydów: pięciu mężczyzn z Łańcuta z rodziny Szallów, oraz sąsiadów mieszkających przy rodzinnym domu Józefa Ulmy: Laykę z siostrą Gołą Goldman i małą córeczką.

Rodzinę wspomagali najbliżsi, bowiem łącznie do wyżywienia było 17 osób, w tym kilkoro małych dzieci. Mleko przynosił brat matki chrzestnej Władzia Ulmy. Ojciec rodziny, Józef Ulma, dorabiał w czasie wojny fotografowaniem oraz garbował i wyrabiał skóry. W tym ostatnim zajęciu pomagali mu ukrywani w domu Żydzi.



Względny spokój panował do 24 marca 1940 roku, gdy żandarmi wraz z policjantami dotarli z Łańcuta do Markowej, do gospodarstwa Józefa Ulmy. Jako pierwsi zostali zabici dwaj bracia Szallowie oraz Gołda Goldman, następnie zastrzelono kolejnego z braci Szallów, potem Laykę Goldman wraz z małym dzieckiem, a na końcu pozostałych braci. Po egzekucji Żydów przed dom wyprowadzono Józefa i Wiktoria i tam ich rozstrzelano. Wśród krzyku i płaczu żandarmi zastanawiali się, co zrobić z dziećmi. Porucznik Eliert Dieken, szef posterunku w Łańcutie zdecydował, że ich także należy rozstrzelać. Zamordowano sześcioro dzieci Ulmów i siódme w łonie matki, która właśnie zaczęła je rodzić. Bohaterstwo męczenników nie zostało jednak nigdy zapomniane...

W tej chwili trwa proces beatyfikacyjny Sług Bożych – Rodziny Ulmów.

Ks. arcybiskup Józef Michalik nawiązując do przesłania wynikającego z czynów Ulmów dla współczesnego człowieka wypowiedział takie słowa: „Ulmowie są bohaterami, chociaż dziś niezbyt często używa się takich słów. Józef miał żonę, gro-



madkę dzieci. Nikt nie czyniłby mu zarzutu, gdyby chroniąc najbliższą rodzinę nie otworzył drzwi uciekającym przed śmiercią sąsiadom. W tej ostatecznej sytuacji wybrał jednak heroizm, człowieczeństwo, nie przeszedł na żaden kompromis. Dał nam drogowskaz jak postępować także w czasach, gdy nie musimy już za własne wybory płacić życiem. Ale dzisiaj wierność zasadom i sumieniu też ma swoją cenę. Postawy rodziny Ulmów nie wstydi się ani wioska, ani naród, ani Kościół. Ich heroiczny czyn jest własnością całego świata. Męczennik to świadek, a świadectwo ma różne wymiary. Czy w zalewie niemoralności dzisiejszej nie jest bohaterstwem zachowanie się godziwie, zachowanie czystości przedmałżeńskiej; czy nie jest bohaterstwem przyjęcie szóstego, siódmego dziecka w normalnej, zdrowej rodzinie? Dzisiaj takiego potrzeba nam heroizmu”.

Podkreśleniem faktu, że rodzina Ulmów nie jest odoobnionym przypadkiem ludzi wezwanych do czynienia dzieł miłosierdzia w obliczu grożącego im niebezpieczeństwa jest Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie, który uhonorowuje medalami *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* osoby ratujące Żydów w czasie II Wojny Światowej. Do pierwszego stycznia 2007 roku przyznano 21 785 medali. Polacy otrzymali 6004 medale – najwięcej spośród wszystkich narodowości. Na medalu widnieje napis: „Kto ratuje jedno życie, jakby świat cały ratował”. Dodatkowo nazwisko wyróżnionej osoby jest wyryte na tablicy i pod drzewkiem posadzonym w Parku *Sprawiedliwych wśród Narodów Świata* na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie.

DOMARADZKIE SANKTUARIUM



Dk. Bartłomiej Dudek

Nowa świątynia w Domaradzu, zwana popularnie przez mieszkańców wioski „sanktuarium”, jest kościołem bardzo młodym, bo zaledwie 25-letnim. Jednak swoją historię rozpoczyna dużo wcześniej, niż rok rozpoczęcia jej budowy. Świątynia powstała bowiem jako miejsce, w którym Matka Boża w tytule Nieustającej Pomocy będzie odbierała należną Jej cześć. A że ów wizerunek słynie łaskami, cześć Matki Bożej w tym sanktuarium staje się bardziej doniosła.

Historia ikony

Sam wizerunek Matki Bożej Nieustającej Pomocy ma bardzo barwną i nieco legendarną historię. Miał on powstać w X lub XI, a pierwsze wzmianki o jego istnieniu pojawiają się w tym czasie na Krecie, dokąd przywieść go mieli Bazylijanie. Początek rzymskiego kultu tego obrazu przypada na wiek XV, a po zawieruchach wojennych trafia ostatecznie w 1866 roku do kościoła oo. Redemptorystów w Rzymie. Na drugą połowę wieku XIX przypada także jego koronacja oraz namalowanie pierwszych kopii. Z czasem tworzy się zwyczaj masowej produkcji tych kopii, tak, że w latach 1897 – 1915 do Polski dociera ich aż 450. W ten czas wpisuje się także przybycie kopii cudownego wizerunku Matki Bożej do Domaradza.

100 lat Maryjo z nami jesteś

Matka Boża Nieustającej Pomocy w kopii cudownego obrazu przybywa do Domaradza w 1908 roku za sprawą ks. Franciszka Janowskiego i o. Józefa Stacha. Obraz zostaje umieszczony w zabytkowym kościele pod wezwanie św. Mikołaja Biskupa. Z czasem, w miarę jak Maryja obficie darzy swoich czcicieli cudami i łaskami, kult Matki Bożej wzrasta. Nie przerywają go nawet działania obu wojen światowych. Gorliwość ks. Michała Tulei w szerzeniu kultu maryjnego w okolicach Domaradza sprawiła, że w 1958 roku obraz został koronowany przez bpa Franciszka Bardę. Później o kult Matki Bożej Domaradzkiej zabiegał kolejny Jej wielki czciciel, ks. Zdzisław Pelczar. W ten sposób boczny ołtarz, w któ-

rym znajdował się cudowny wizerunek Matki Bożej Nieustającej Pomocy, został w obfitości przyozdobiony wotami.

Budowa sanktuarium

Pierwszym i zasadniczym celem budowy nowego kościoła stała się troska o rozwój kultu maryjnego na domaradzkiej ziemi. Inicjatorem i spiritus movens całego procesu budowy nowego kościoła był wielki czciciel Matki Bożej, śp. ks. Antoni Kołodziej. On to starał się o zezwolenie na budowę kościoła w niełatwych czasach i otrzymał je 23 grudnia 1982 roku. Plac pod budowę poświęcono 13 maja następnego roku w czasie nabożeństwa fatimskiego. Wtedy też rozpoczęły się prace przygotowawcze do budowy świątyni projektu inż. Rubena Bardanaszwilego, Gruzina. Prace przygotowawcze do wylania płyty fundamentowej odbywały się w atmosferze niespotykanej dotąd mobilizacji sił i środków parafian. Płytę tę wykonano w dniach 4 – 7 października 1983 roku, po 99 godzinach nieprzerwanej pracy, przy udziale 500 osób. Dalsze prace wymagały już permanentnego zaangażowania parafian. Okazało się, że rodzime środki finansowe nie sprostają w szybkim czasie pokryciu kosztów budowy kościoła. Dlatego parafianie zwrócili się o pomoc do innych parafii diecezji i polonii zagranicznej. Ks. Antoni Kołodziej potrafił ponadto skupić wokół tej budowy parafian, którzy mogli i chcieli swoimi umiejętnościami przyczynić się wydatnie do jej powstawania, nierzadko otrzymując zapłatę jedynie w „walucie watykańskiej” – „Bóg zapłać”. Budowa zrębów kościoła trwała 3 lata, po czym przystąpiono



do prac wykończeniowych, trwających już jednak o wiele dłużej. Ponieważ ks. Antoni Kołodziej czuł, że pracom wykończeniowym może już nie podołać, ze względu na ustające siły i wiek, poprosił o zmianę placówki. Na nowej parafii, w Ustrzykach Dolnych, pracował jednak zaledwie 16 miesięcy. Zmarł w czasie pełnienia posługi kapłańskiej, modląc się za Ojczyznę w dniu 13 grudnia 1996 roku.

Prace wykończeniowe

Nowym duszpasterzem domaradzkiej parafii został, w 1995 roku, ks. Wiesław Przepadło, który z entuzjazmem właściwym dla swego młodego wieku wziął się do pracy przy wykańczaniu nowopowstałej świątyni. 27 czerwca 1997 roku, w czasie odpustu parafialnego nastąpiło wmurowanie kamienia węgielnego, pochodzącego z bazyliki archikatedralnej w Przemyślu. Kamień ten poświęcił 10 czerwca w Krośnie Jan Paweł II. Przygotowaniem do obchodów Jubileuszu roku 2000 były czerwcowe misje parafialne. Równocześnie stały się one duchowym preludium do uroczystego wejścia parafian do nowej świątyni, gdyż jej poświęcenie odbyło się 27 czerwca 2000 roku. Od tej pory świątynia w czasie kolejnych prac wykończeniowych nabierała nowych barw. Dzięki inicjatywom ks. Proboszcza i parafian posadzka świątyni pokryła się ceramiką, prezbiterium granitem, wszystkie powierzchnie ścienne i sufitowe odświeżono kompleksowym malowaniem, kościół wyposażono w klimatyzację oraz wykończono podziemia, które dziś stanowią doskonale zaplecze dla działalności duszpasterskiej, zarówno na forum parafialnym, jak i diecezjalnym.

Jubileusz

Niesłychanie mocnym impulsem do prac przy upiększaniu nowej świątyni stały się przygotowania do świętowania potrójnego jubileuszu: 100 lat od obecności cudownego wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy w parafii Domaradz, 50 lat od jego koronacji, oraz 25 lat od rozpoczęcia budowy sanktuarium. W czasie tych przygotowań wykonano bardzo kosztowne inwestycje: elewację zewnętrzną, ołtarz główny, w którym umieszczono obraz Matki Bożej

w bogato zdobionych ramach i tabernakulum oraz nowe ławki. Świątynia nabrała zupełnie nowego wyglądu, zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz. O duchową odnowę parafii zatroszczyli się ks. Zbigniew Suchy i ks. Tadeusz Kocór, prowadząc misje parafialne tuż przed świętowaniem uroczystości jubileuszowych.

27 czerwca 2008 roku parafia Domaradz

przeżyła szczególnie doniosłą uroczystość. Potrójny jubileusz stał się kanwą dla dedykacji nowej świątyni, której dokonał Metropolita Przemyśki Ks. Abp Józef Michalik, w obecności licznie zgromadzonych kapłanów i wielkiej rzeszy parafian. Piękna pogoda tego dnia podkreślała piękno Kościoła zarówno w jego materialnym kształcie, w postaci nowej świątyni, jak również w jego kształcie duchowym, a więc w radości Kościoła parafialnego. Ponadto, domaradzkie sanktuarium zostało ustanowione przez ks. Arcybiskupa kościołem odpustowym w roku świętego Pawła.



Zaproszenie

Dziś Matka Boża w tytule Nieustającej Pomocy cieszy się nową świątynią, w której odbiera należny Jej kult. Stąd zaproszenie do nawiedzenia sanktuarium świątyni skierowane jest do wszystkich, którzy chcą oddać cześć Pani Domaradzkiej, prosząc o łaski przed Jej cudownym wizerunkiem. Niech zachętą do nawiedzenia domaradzkiego sanktuarium i impulsem do ożywienia wiary, w potężne orędownictwo Matki Bożej u Jej Syna staną się słowa, umieszczone na jednym z wotów znajdujących się przy obrazie Matki Bożej w Domaradzu: *Tu prosiłem, tu błagałem, tu uzdrowiony zostałem.*

SANKTUARIUM NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W HYŹNEM



kl. Paweł Żygała

Na południowy wschód od Rzeszowa, w odległości 23 kilometrów, wśród pagórków i płynącej między nimi niewielkiej rzeki Tatyny, leży atrakcyjna krajobrazowo miejscowość Hyżne. Nie wiadomo kiedy dokładnie powstała, a co do samej nazwy wsi jest kilka teorii. Pierwsza, najstarsza wzmianka o miejscowości Hyżne, pochodzi z 10 września 1436 r. Zawarta jest w niej między innymi informacja, że pod koniec XIV wieku wieś ta należała do dóbr dynowskich. Ich właścicielem był ród Kmitów, herbu Szerniawa.

Mówiąc o Hyżnem, nie sposób nie wspomnieć o znajdującym się tu Sanktuarium Matki Bożej. Jest to jeden z wielu lokalnych ośrodków kultu maryjnego w diecezji przemyskiej, a jego centrum stanowi łaskami słynący obraz Matki Bożej – „Pani Hyżneńskiej”. Historia wizerunku jest ściśle związana z dziejami tutejszego Kościoła. W nim Matka Najświętsza otrzymuje należną cześć, a Jej wizerunek nabiera wielkiej sławy.

W 1592 r. Katarzyna Wapowska, kasztelanowa przemyska, ofiarowała do drugiego Kościoła (pierwszy spustoszyli i spalili Tatarzy w 1624 r.) obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Umieszczono go w głównym ołtarzu. Obraz namalowany jest techniką olejną na lipowej desce o wymiarach 209x119 centymetrów i przedstawia stojącą na tle chmur, na złotym sierpie księżycy Maryję z Dzieciątkiem na lewej ręce i berłem w prawej (to właśnie tym berłem Maryja śmiertelnie pogroziła przywódcy Tatarów, który szabłą chciał zniszczyć Jej

wizerunek – wydarzenie to uważane za cud, do dziś z dumą wspominają Hyżniacy). Suknia Matki Bożej jest koloru wiśniowego, a niebieski płaszcz obramowany jest złotem. Twarz Maryi z wyrazem macierzyńskiej dobroci, skierowana jest w stronę Dzieciątka, które prawą rączką błogosławi świat, w lewej zaś trzyma książeczkę. Obraz powstał przed rokiem 1590 i jest dziełem nieznanego

malarza. Od samego początku cieszył się wielką czcią, a nabożeństwa do Matki Bożej ściągały do Hyżnego wiernych z okolicznych wsi. Pierwsza wzmianka o obrazie umieszczona jest w aktach diecezjalnych, sporządzonych po wizytacji parafii przez biskupa Doenhoffa w 1699 r. Zachwycony wizerunkiem Maryi tak pisze: „Obraz ten ujmie każdego, kto nań patrzy, wdziękiem i pięknnością”.

W 1745 r. podczas wizytacji, biskupowi Siera-

kowskiemu przedstawiono księgę, w której opisano ponad 300 przypadków doznanych łask i niezwykłych uzdrowień. Powołano komisję, która potwierdziła niezwykłość tych wydarzeń i w 1747 r. biskup Sierakowski ogłosił obraz, jako „Imago gratiosa” – łaskami słynący. Kult Matki Bożej nadal się rozwijał, dlatego biskup Anatol Nowak rozpoczął starania o koronację obrazu i oficjalne ogłoszenie go za cudowny. Stolica apostolska wydała dekret koronacyjny 13 marca 1932 r. Po 340 latach obecności w Sanktuarium hyżneńskim, 8 września 1932 r. biskup Anatol Nowak w asyście biskupów



Bardy i Komara, w obecności ponad 70 tysięcy wiernych ozdobił skronie Maryi i Dzieciątka złotymi koronami. Ważnymi wydarzeniami w dziejach sanktuarium były 50-lecie i 75-lecie koronacji. W 1982 r. uroczystościom tym przewodniczył biskup Ordynariusz Ignacy Tokarczuk, zaś w 2008 r. biskup Marian Rojek. Do obydwu jubileuszów mieszkańcy Hyżnego przygotowywali się przez odbycie misji, oraz uroczyste nawiedzenie rodzin przez kopię cudownego obrazu.

Na uwagę zasługuje również wystrój świątyni (trzeci z kolei kościół w Hyżnym wybudowany został na miejscu dwóch poprzednich). Świadcami pięknej historii są między innymi: zabytkowa ambona, kamienna chrzcielnica z 1519 r. oraz dzwon „Jan” z 1629 r. Ściany świątyni zdobią freski przedstawiające sceny z życia Matki Bożej, świętych oraz wydarzenia biblijne. W nawach bocznych znajdują się ołtarze: Matki Bożej Niepokalanie Poczętej i Najświętszego Serca Pana Jezusa. Cudowny obraz Matki Bożej umieszczony jest w pięknym, barokowym ołtarzu głównym. W obejściu świątyni znajdują się zabytkowe budynki: kaplica, Dróżki Matki Bożej Bolesnej, dzwonnica i stara Wikarówka. Godny uwagi jest zadaszony budynek ołtarza polowego, z miejscami noclegowymi dla pielgrzymów. Otoczenie kościoła ciągle pięknieje, co sprzyja rozszerzaniu się kultu Maryi, a przez to przybywaniu licznych pielgrzymek.



Hyżneńskie Sanktuarium Matki Bożej jest miejscem niezwykle zacisznym i urokliwym, sprzyjającym refleksji nad życiem i wprowadzającym w klimat modlitwy. Hyżniacy jak i przybywający do Sanktuarium pielgrzymi, modlą się Nowenną do Pani Hyżneńskiej:

Matko Boża Łaskawa, czczona od wieków w cudownym wizerunku hyżneńskim, przychodzę do Ciebie, aby wraz z modlącymi się tutaj złożyć hołd należny Tobie, Matce Syna Bożego. Bądź pozdrowiona Maryjo!

Matko Boża Łaskawa, stoję przed Tobą, aby się przyglądać Najświętszej z ludzi, której duszę ubogacił Duch święty swymi darami i zaletami charakteru, niby złotą koroną widniejącą na Twych skroniach. Bądź moim wzorem, łaski pełna, Maryjo. Chcę odejść stąd lepszy niż przyszedłem.

Matko Boża Łaskawa, klękam przed Tobą, Dobra Matko, ze swymi troskami i pragnieniami. Okaż się i dla mnie łaskawą. Uproś mi u Boga tę łaskę, której najbardziej potrzebuję. Spójrz na swe dzieci, które otrzymałaś w testamencie Jezusowym z krzyża. Tobie zaufałem całkowicie, bo wiem, że mnie miłujesz i o ile prośba moja nie sprzeciwia się woli Ojca Niebieskiego, pomożesz dziecku swemu. Módl się za mną teraz i w godzinę śmierci...

Matko Boża Łaskawa, spraw, abym tu jeszcze przybył, złożyć Ci dziękczynienie wraz z tymi, którzy zostali wysłuchani przed Twym łaskami słynącym obrazem błogosławiąc Ciebie i owoc żywota Twego, Jezusa. Amen.



HENRI NOUWEN OJCIEC DUCHOWY WIELU USUNĄĆ GŁAZ



kl. Mateusz Rutkowski

„O Panie, święty okres Wielkiego Postu mija szybko. Wchodziłem w niego ze strachem, ale także z wielkim oczekiwaniem. Miałem nadzieję na wielki przełom, prawdziwe nawrócenie i przemianę serca; chciałem, aby Wielkanoc stała się dniem pełnym światła, tak by nawet ślad ciemności nie pozostał w mej duszy. Ale wiem, że Ty nie przycho-dzisz do człowieka wśród gromów i błyskawic. Nawet św. Paweł i św. Franciszek wędrowali przez wielkie ciemności, zanim zobaczyli światło. Chciałbym dziękować Ci za Twoją łagodną drogę. Wiem, że masz mnóstwo spraw. Wiem też jednak, że nie zostawisz mnie samego. Wiem, że przyzywasz mnie do nocy zmartwychwstania - ale prowadzisz mnie, spoglądając na me życie i mój charakter.

Modłę się, abym w tych ostatnich dniach, kiedy zachęcasz mnie do pełnego wejścia w tajemnicę Twojej męki, silniej pragnął podążać za Tobą drogą, którą przeznaczyłeś dla mnie i abym umiał przyjąć krzyż, który mi dajesz. Niech umrze we mnie pragnienie wyboru własnej drogi i własnego krzyża. Nie chcesz zrobić ze mnie bohatera, ale sługę, który Cię kocha.

Bądź ze mną jutro i w dniach, co nadejdą, i pozwól mi doświadczyć Twej łagodnej obecności. Amen”¹.

Niniejszy artykuł jest już drugim z cyklu „Henri Nouwen ojciec duchowy wielu”. Tym razem przy udziale tekstów, a może bardziej modlitw napisanych przez samego Henriego, spróbujemy razem zrewidować swoje życie, nasz post, modlitwę, „usuwanie głązów”, a także zwyciężanie – zmartwychwstanie dla Pana Jezusa.

Zacznijmy od wydarzenia z Ewangelii, (Mt 19,16-22; Łk 18,18-23; Mk 10,17-22) kiedy to

do Jezusa przychodzi bogaty młodzieniec. Wyjątkowa ta sytuacja, jedyna tego rodzaju w Biblii, pokazuje osobę, która nie przyjęła zaproszenia Mistrza z Nazaretu; jej serce nie było gotowe odpowiedzieć na sakramentalne: „Pójdź za Mną!”. Ta historia nie jest przykładem diametralnej przemiany, ani ilustracją skrajności. Pan Jezus nie postawił młodzieńcowi jakichś bezwzględnych terminów, typu: Musisz za tydzień o tej porze być człowiekiem przeciętnej zamożności i otwartym na moje działanie. Przecież sam św. Piotr, mimo, że odpowiedział na wezwanie Chrystusa od razu, to jednak wracał do swojego życia, domu... Oderwanie od świata wymaga czasu.

„Tragedią dla bogatego młodzieńca nie było to, że nie chciał on porzucić swojego bogactwa - któżby zechciał? Prawdziwą tragedią było dla niego to, że stracił coś, czego pragnął... i on, i Jezus, a mianowicie sposobność do nawiązania głębokiej i intymnej relacji. Jest to nie tyle kwestia obojętności, co kwestia pełnego zaufania i pójścia za głosem miłości”².

Zwróćmy teraz uwagę na obojętność i jej konsekwencje. Bogaty młodzieniec był przywiązany do swych dóbr, a to wywołało w nim blokadę, która nie pozwoliła mu odpowiedzieć na pełne pokoju i miłości zawo-



¹ NOUWEN H. J. M., *Wołanie o miłosierdzie. Modlitwy z Genesee*, Poznań 1993, s. 60.

² NOUWEN H. J., *Mój rok szabasowy*, Kraków, s. 296-297.

łanie Jezusa. Nasze życie pełne jest takiej obojętności, zawsze wtedy ilekroć nie mamy ochoty, motywacji, czasu do wejścia w głębszą relację z drugim człowiekiem, ilekroć pozwalamy, aby nasze przywiązania, lenistwo i egoizm stały się ponad tym, co ludzkie. Jednak spróbujmy tylko zasugerować sytuację, w której nasz bohater zapraszany do niezwyklej przyjaźni z „Panem Obfitości” odpowiada Chrystusowi „tak”. Czy jego życie nie zaowocowałoby niesieniem radości, nadziei i miłości wszystkim ludziom, tak jak to było w przypadku pozostałych uczniów? Niestety tak się nie stało. Jakaż to wielka klęska... utrata pewnie jedynej szansy na pójście za głosem Tego, który jest miłością i marzy, aby obsypać nas swoimi darami.

Teraz trzeba nam pójść do kolejnego etapu. Sama pozytywna odpowiedź dana Chrystusowi, swoiste: „od tej chwili będę Ci posłuszny, zacznę nad sobą pracować”, nie wystarczy. Szatan nasze nawet najlepsze chęci i idee potrafi tak poplątać, że osiągniemy rezultat, który odbiega od tego, co zaplanował nam Bóg i czego sami chcieliśmy. Stąd konieczny jest tu program formacyjny, kierownik duchowy, osoba, która nas przeprowadzi przez życie. Chrystus ma na to bardzo prosty przepis:

„Jeśli będziecie zachowywać Moje przykazania, będziecie trwać w miłości Mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca Mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10).

Nie można dobrze przejść przez życie i osiągnąć wiecznego szczęścia bez podporządkowania się Ewangelii, bo tam jest pełnia prawdy o życiu. Gdyby tak nie było Pan Jezus nie przedstawiłby realizacji przykazania jako wykładni miłości do Niego. Henri ze swoim pozytywnym podejściem do świata tak to przedstawia:

„Jezus zaprasza nas do trwania w Jego miłości. Oznacza to trwanie w Nim ze wszystkim, czym jestem. Jest to zaproszenie do całkowitej przynależności, do całkowitej bliskości, do nieograniczonego bycia z Nim”³.

Henri był człowiekiem niezwykle wrażliwym i czułym⁴, te cechy miały swoje odzwierciedlenie w sferze sumienia, było ono bardzo wrażliwe i w przeciwieństwie do tego ile wymagał i jak egzekwował cokol-

wiek od innych był bardzo surowy i niecierpliwy względem siebie samego. Zauważył pewnego razu „duża część mnie nie *«trwa»* jeszcze w Jezusie. Mój umysł i serce stale oddalają się od mojego prawdziwego miejsca zamieszkania i przemierzają obce krainy, gdzie wpadam w końcu w złość, rozżalenie, pożądanie, lęk i udrękę”⁵. Te obce miejsca i krainy to w naszym życiu sfery ducha, które są bardziej naszymi, niż Bożymi. Obca kraina ma zawsze to do siebie, że jest tajemnicza, a przez to atrakcyjna i pociągająca. Dobrze jednak wiemy, że bez mapy lub przewodnika bardzo łatwo się zgubić. Analogicznie nasze wypady na teren obcy, nierzadko pełen zasadzek Złego, prowadzą do tych sytuacji ducha o jakich mówi Henri, a wszystkie mają na imię niepokój i brak miłości. Niemożliwym jest życie bez Chrystusa, to każdy z nas wie, ale czy w konsekwencji zapraszamy Go do siebie. Życie to nie tylko chwile spędzone na modlitwie na klęczkach w kościele czy w domu; owszem jest to szczególna przestrzeń, w której obcujemy z Chrystusem, ale On jest „Bogiem zazdrosnym”, chce posiadać całe nasze życie, wszystko co należy do naszej egzystencji. Pragnie uczestniczyć w naszym życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym, zawodowym, publicznym, czyli także tam gdzie jest ciężko, nieprzyjemnie, ale i pięknie oraz rodzinnie. Dlatego Kościół w swej mądrości daje nam specjalne okresy, w których przypomina: „Otwórz serce Chrystusowi”. Wielki Post to 40 dni, dzięki którym mogłem spróbować oddać Zbawicielowi to, co we mnie jeszcze słabe i grzeszne. To nie musiało być nic wielkiego, ale zawsze powinien to być jakiś krok ku miłości. Mogło to być umartwienie ciała, ale także zmysłów. Czy wytrzymałem te 5 tygodni bez: telewizji, komputera, komórki, internetu, muzyki, zabaw, czy byłem w stanie przez ten czas przypilnować swojego języka, by nie mówił zbyt wiele i źle, by nie obmawiał, nie przeklinał, nie plotkował? Podobnie oczy, by patrzyły głębiej, niż to, co cielesne, analogicznie z myślami.

„Wiem, że mam trwać w Jezusie, tak jak Jezus trwa w Bogu. Wiem także, że kiedy trwam w Jezusie, razem z nim trwam w Bogu. «Kto zaś mnie miłuje» -

³ TAMŻE, s. 283-284.

⁴ Więcej w poprzednim numerze „Communitas” 2 (2008), s. 64-67.

⁵ NOUWEN H. J., *Mój rok szabasowy*, Kraków, s. 284.

mówi Jezus - «ten będzie umiłowany przez Ojca Mojego» (J 14, 21). Moim prawdziwym zadaniem duchowym jest w pełni i całkowicie dać się kochać, a także zaufać, że w tej miłości osiągnę wypełnienie mojego powołania. Ciągłe staram się doprowadzić do domu moje wędrujące, niecierpliwe, niespokojne ja, ażebym mógł tam spocząć w objęciach miłości»⁶.

Jezus Chrystus umarł, został pochowany, po trzech dniach zmartwychwstał. W tych kilku słowach najważniejsze są trzy: Jezus Chrystus zmartwychwstał. Dla nas wierzących to istota wiary; bez aktu powstania z martwych nie byłoby Chrześcijaństwa, może jedynie pojawiłaby się jakaś wzmianka u jednego ze starożytnych historyków o: „Mężu, który za życia uczynił wiele dobra, a Żydzi go skazali na śmierć”. Wiemy i wierzymy, że Chrystus zwyciężył śmierć. Tu jest miejsce, abyśmy zapytali się siebie, co w związku z tym zmienia się w moim życiu? Zmartwychwstanie Chrystusa zmieniło świat na trwałe, ale czy przemienia moje serce? W jednej z książek Henriego przeczytałem takie słowa: „*musimy usunąć ogromne glazy, które nie pozwalają ludziom wyjść z grobów*”⁷. To sedno sprawy: przez całe nasze życie zdążyliśmy już zbudować mur, który coraz bardziej oddziela nas od Boga i ludzi. Tym murem może być wszystko: od najgłupszych niedociągnięć, słówek, spóźnień, gestów, po ciężkie grzechy przeciwko Stwórcy i bratu. Triduum Paschalne, a w szczególności Poranek Wielkanocny, to czas burzenia murów, tak bardzo nas separujących i zniewalających. Trzeba nam każdego dnia „**usuwać ogromne glazy, które nie pozwalają nam wyjść z grobów**”. Zaczniemy od siebie; nie patrzymy, co można zmienić u kogoś, ale jak ja mogę czynić ten świat, czyli moje życie, rodzinę, ojczyznę, atmosferę wśród znajomych i przyjaciół, w pracy, szkole, społeczeństwie lepszymi i piękniejszymi. Głaz to rzecz wielka i ciężka i aby go usunąć, czy nawet przesunąć, trzeba siły, narzędzi, sposobu, a czasami ciężkiego sprzętu. Dlatego wspominałem o potrzebie programu i przewod-

nika duchowego. Mamy do dyspozycji wspaniałe narzędzia: modlitwę, sakramenty, czy zwyczajną ludzką życzliwość.

Psychika ludzka pełna jest niezwykłości, jedną z nich jest słomiany zapal. W tym stanie człowiek pod wpływem chwili wpada w uniesienie, ono go motywuje i zachęca aby podjął nowe wyzwanie, podsuwając mu niecodzienne pomysły, często niebywale ambitne. Jednakże ten stan ducha ma to do siebie, że jak szybko i niespodziewanie zapala się, tak też i gaśnie.

Nie pozwólmy, aby tegoroczne Święto Zmartwychwstania pozostało dla nas wyłącznie wspomnieniem. Prośmy Boga o łaskę spotkania Go w naszym życiu, aby wyszedł naprzeciw nam tak, jak wyszedł na spotkanie Marii Magdaleny i zawołał ją po imieniu; abyśmy mogli usłyszeć Jego ciepłe i pełne otuchy słowa na drodze naszego życia, a przy końcu czasów mogli zawołać jak uczniowie na widok Pana: On zmartwychwstał!

Zróbmy wszystko, aby odrzucić głaz i wyjść z ciemności naszego życia, zaprosimy w to miejsce Chrystusa Zmartwychwstałego, który jaśnieje blaskiem chwały i daje nowe życie. Od dzisiaj wszystko jest tak jak przedtem, a jednocześnie wszystko jest przemienione⁸.

„Panie mój, kobiety, które zobaczyły anioła przy pustym grobie, uciekły w trwodze i radości. To samo i ja odczuwam dzisiaj. Przepelnia mnie radość w czasie tych wielkanocnych dni, ale nadal ogarnia mnie lęk, jestem pełen obaw i oddałam się. Panie, nie wiem, czy rozpoznałbym Cię, tak samo jak Maria Magdalena, uczniowie, podróżni zdążający do Emaus. Czy moje serce jest zdolne rozpoznać Ciebie? Czy poświęcałem Ci całą swoją uwagę, kiedy rozmawiałeś ze mną? Czy mam oczy, które widzą, i uszy, które słyszą? Proszę, Panie, nie przechodź obok mnie obojętnie, wejrzyj na mnie. Pokaż mi Swą miłą twarz i pozwól usłyszeć Twój pocieszający głos; wszystko się wówczas zmieni. Nie pozwól, aby sprawy tego świata przesłoniły mi Twą realną rzeczywistość!

Przyjdź, Panie, ukaż Swą twarz i prowadź coraz bliżej ku Sobie. Amen”⁹.

⁶ TAMŻE.

⁷ NOUWEN H. J., *Świt*, Poznań 1994, s. 185.

⁸ Por. TAMŻE.

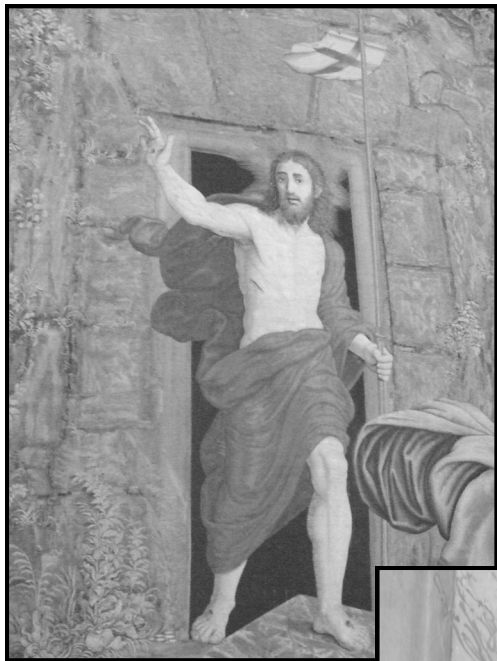
⁹ NOUWEN H. J., *Wolanie o miłosierdzie. Modlitwy z Genesee*, Poznań 1993, s. 82.



kl. Marcin Wilk

JA ŻYJĘ I WY ŻYĆ BĘDZIECIE (J 14,19)

Wielkanoc to piękny i szczególny czas będący darem Boga dla każdego wierzącego; czas, w którym można i nawet trzeba na nowo zadziwić się nad ogromną Miłością Boga do człowieka, która znalazła swój wyraz w wytrwałym cierpieniu Chrystusa,



w przezwyciężeniu lęku przed bólem fizycznym i psychicznym, przed szyderstwami, przed opuszczeniem nawet przez najbliższych uczniów, wreszcie w zwycięstwie nad śmiercią. To czas, przez który nie można przejść obojętnie, a przynajmniej, z pewnością nie może tego uczynić żaden chrześcijanin. Rozważania nad tajemnicą życia można oprzeć na kanwie trzech obrazów, które w sposób szczególny podczas Triduum Sacrum i Wielkanocy są dostępne dla każdego wierzącego.

Pierwszy obraz, który przemawia bardzo wymownie, to ludzie klęczący przy Bożym Grobie. Patrząc na nich można zadać sobie istotne pytanie: „Dlaczego klęczą? W jakim celu?” – szukając odpowiedzi do-

chodzimy do wniosku, że wprawdzie jest to wyraz adoracji Boga, ale także skruchy; to akt ludzkiego przyznania się do ograniczoneści własnego bytu, a zarazem milczące wołanie do Boga, aby w chwili śmierci ciała okazał się Dawcą Życia i Miłosiernym Ojcem. Owe wnioski z obserwacji mogą obudzić w nas to samo pragnienie – zawierzenia całego swojego życia Bogu, który tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale życie wieczne miał. Zawierzenie to jest związane z przyobleczeniem w pokorę, ze staniem w prawdzie o sobie jako człowieku... Wielkiej pokory możemy się uczyć wpatrując się w Matkę Bolesną stojącą pod Krzyżem, a prosząc Ją o wstawiennictwo na pewno zostaniemy wysłuchani.

Tryumf życia w walce ze śmiercią to drugi obraz, który kreśli w umyśle słuchacza tekst sekwencji wielkanocnej śpiewanej podczas Eucharystii w Niedzielę Zmartwychwstania: „Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia,



króluje dziś żywy”. Powyższe zdanie stanowi bardzo plastyczne ujęcie cudu, który się dokonał – życie, które początkowo „zwarło się” ze śmiercią i pozornie przegrało, teraz nieoczekiwanie święci tryumfy zwycięstwa. Jakże wiele razy oczy każdego z nas wywołują smutek, kiedy dostrzegają, że konkretny człowiek każdego dnia walczy o przetrwanie

i z trudem zabiega o środki potrzebne do ziemskiej egzystencji. W tym wielkanocnym okresie odzyskujemy na nowo – może przez niektórych już zapomnianą – drugą prawdę o człowieku, że mianowicie winien on zabiegać nie tylko o życie doczesne, ale i o wieczne, do którego nieuchronnie zmierzają także i sam człowiek. W związku z tym trzeba robić wszystko, by zgodnie z nauczaniem Sługi Bożego Jana Pawła II nieustannie podwajać wysiłki, ażeby na różne sposoby i w wielu dziedzinach ludzkiego bytowania promować cywilizację życia, która nieraz zdaje się przegrywać z propagowaną – zwłaszcza w mediach – kulturą śmierci.

Trzecią pomocą dla refleksji na temat życia okazuje się wizerunek Jezusa Miłosiernego, który w świetle wizji św. Siostry Faustyny Kowalskiej ukazuje promieniujące pięknem zwycięstwa rany Chrystusa już Zmartwychwstałego. Sam obraz swoją najistotniejszą treść skrywa nie tyle w oczach i twarzy ukazanej postaci (zasada ta zazwyczaj funkcjonuje w innych dziełach malarzkich), co w samym Sercu Jezusa pełnym Miłosierdzia, przebaczącej miłości, i w dwóch strugach, które z tego Serca wytryskują: czerwonej, oznaczającej krew dającą życie, i białej, oznaczającej wodę oczyszczającą i usprawiedliwiającą. Tutaj również można odnaleźć tajemnicę zwycięstwa życia

nad śmiercią – zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią ciała, ale także Jego zwycięstwa nad duchową śmiercią, nad grzechem, słabością i niewiernością człowieka wobec Boga. Każdy kto zwróci swój wzrok na ten szczególny obraz, z pewnością dostrzeże ów piękny i niepowtarzalny wydzźwięk – tryumf życia rozpatrywanego na wielu płaszczyznach. Niedziela Bożego Miłosierdzia przypadająca w tydzień po Zmartwychwstaniu Pańskim jest szczególną nadzieją dla zatwardziały grzeszników i darem Boga dla wspólnoty Kościoła. Korzystanie z Bożego Miłosierdzia jest jednocześnie zobowiązaniem do bycia miłosiernym wobec innych na wzór Ojca, jest zobowiązaniem do stawiania się samemu darem ofiarnej miłości dla konkretnej wspólnoty.

Na koniec tych rozważań warto jeszcze zatrzymać się i zastanowić nad treścią ostatniej zwrotki „Zwycięzcy śmierci”, która to w całym okresie Świąt Paschalnych niech stanie się dla każdego z nas jednocześnie pokorną i żarliwą, szczerą i pełną ufności modlitwą do Boga o to, by kiedyś na końcu naszego ziemskiego pielgrzymowania, tryumf życia dzięki Jego przemożnej łasce i niepojętemu Miłosierdziu okazał się i naszym udziałem: „Przez Twe chwalebne Chryste zmartwychwstanie, daj w łasce Twojej stateczne wytrwanie. I niechaj Panie, jakoś Ty równie my – zmartwychwstaniemy”.





Z KRZYŻEM CHRYSZTUSA W SERCU

kl. Łukasz Majchrowski

Niechciani, pogardzani, „tędownicy” dla społeczeństwa ludzie, których wolelibyśmy nie spotkać, żyją w ciemnych zaułkach, w których nie chcielibyśmy się znaleźć. Młodzi przestępcy, recydywiści, są wulgarni, agresywni... po prostu nienawidzą. Mimo to jest przy nich ktoś, na kogo zawsze mogą liczyć, ktoś, kto pod maską agresji dostrzegł samotność, rozpacz, wołanie o miłość. W roku św. Pawła Apostoła nie sposób pominąć tego człowieka, który jak sam mówi Ewangelizuje miłczeniem, po prostu sam żyje głęboko Ewangelią; **żyje tak, by młodzi patrząc na niego pomyśleli: „to niemożliwe, żeby Boga nie było”.**

Guy Gilbert, jest katolickim księdzem, urodził się w Rochefort, we Francji w 1935 roku, w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Jego powołanie ujawniło się dosyć wcześnie, bo w wieku 13 lat. Będąc klerykiem odbył służbę wojskową w czasie wojny w Algierii, gdzie pracując jako sanitariusz zetknął się z okrucieństwem. Świecenia kapłańskie przyjął w 1965 roku, następnie został wikarym w Blidzie w Algierii, gdzie zaczął też swoją pracę z młodzieżą ulicy. Kontynuował ją po powrocie do Paryża.

Charyzmatyczny kapłan w swojej książce „Ksiądz wśród bandziorów” opisuje, że wszystko zaczęło się, kiedy wracając na motorze do domu zauważył na chodniku dwunastoletniego chłopca o imieniu Alain. Pochodził on z patologicznej rodziny, czuł głęboką awersję do domu, bliskich, ponieważ rodzice dawali mu jeść w misce... po psie. Guy wziął go do siebie. Chłopiec po-

trzebował roku żeby przemówić, ponieważ tak bardzo go upokorzono, zdeptano i przybito.

Ks. Gilbert początkowo pracował w stroju duchownego, ale za bardzo wyróżniał się wśród swoich podopiecznych. Sam mówi o swoich doświadczeniach:



„Kiedy założyłem skórzaną kurtkę, którą mi podarowali, natychmiast zostałem obrażony przez policjantów”. To uświadomiło mu, że jako ksiądz otrzymuje więcej szacunku, co jest niesprawiedliwe, ponieważ każdemu człowiekowi należy się go tyle samo, niezależnie od tego, kim jest i jaką pozycję zajmuje w społeczeństwie. Dlatego też już od ponad trzydziestu lat ubiera się tak jak jego podopieczni. W towarzystwie pogardzanych przez świat ludzi **często brał udział w ulicznych bójkach,**

w których stracił życie.

- Nie mogłem się nie bić, bo straciłbym twarz i musiałbym opuścić to środowisko – tłumaczy mówiąc, że żyjąc na ulicy jest się skazanym na używanie przemocy. - Kiedy biłem się po raz pierwszy, następnego dnia mój przeciwnik podszedł do mnie i powiedział, że nie umiem się bić, ale biłem się do końca i dlatego mogę zostać wśród nich - wspominał. Swoje zachowanie francuski kapłan nazwał „gwałtownością z miłości”.

W specyficznym środowisku czasem trzeba korzystać ze specyficznych metod, czego nie było dane pojąć poprzednikowi ks. Gilberta, który nigdy nie użył przemocy. Jego podopieczni okradli go i spalili mu dom. Kapłan podkreśla, że „do ludzi z marginesu społecznego należy iść z gołymi

rękami, z krzyżem Chrystusa w sercu, nie w dłoni”.

Często sami oceniająmy ludzi i świat przez pryzmat stereotypów, co prowadzi do znacznych uproszczeń. Miłość bliźniego wyraża się w szacunku i zrozumieniu, dlatego „mówienie wprost o Bogu młodemu, który nigdy wcześniej nie zaznał rodzicielskiej miłości, namawianie ich do przystąpienia do Kościoła katolickiego byłoby wykorzystywaniem ich sytuacji, prozelitycznym skandalem”. Z tego właśnie powodu ks. Guy Gilbert, pracuje w inny sposób, dając świadectwo wiary. Żyje wśród młodocianych przestępców i to oni są jego wiernymi, a ulica jego kościołem. Pomaga młodym oderwać się od dna, od tego koła ciągłych upadków i nieszczęść, „z pętli, która się ciągle wokół nich zaciśka”. Stworzył specjalny ośrodek terapeutyczny „Owczarnia”, gdzie pomaga młodym wrócić do społeczeństwa. Jest to namacalny dowód na to, że miłość, która szanuje wolność i indywidualność każdego człowieka, nawet tak zdeprawowanego i zbuntowanego, potrafi zdziałać wiele tam, gdzie jakkolwiek postępy wydawałyby się niemożliwe.

Postać ks. Gilberta jest kontrowersyjna, czasami szokująca, jednakże zmusza nas



do refleksji nad tym, czy w imię uprzedzeń, strachu czy antypatii nie przechodzimy obok potrzebującego człowieka odwracając wzrok, potem dziwić się skąd „tacy” ludzie się biorą i czego chcą w „naszym” społeczeństwie. Jak reagować na fakt, gdy później jak gdyby nigdy nic idziemy do kościoła, przystępujemy do Stołu Pańskiego mając uczucie zadowolenia z tego jakimi to dobrymi jesteśmy chrześcijanami. Tymczasem nie tego uczy nas Chrystus leczący trędowatych, czy św. Paweł głoszący Ewangelię wśród pogan. Kto wie gdzie mógłby być każdy z nas gdyby nie to, że urodziliśmy się tu, a nie gdzie indziej, gdyby nie słowa otuchy kochających rodziców, gdyby nie jakiś ksiądz, który znalazł się akurat tam, gdzie go potrzebowaliśmy.





kl. Robert Blama

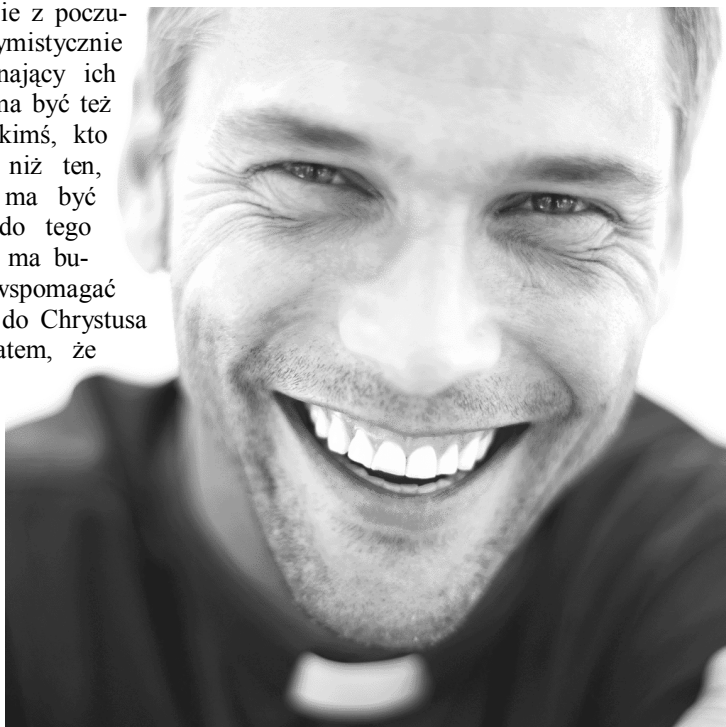
MODLITWA ZA KAPŁANA

Kapłani i osoby konsekrowane są Waszymi przyjaciółmi, świadkami i mistrzami życia „dla waszego postępu w wierze” (Flp 1, 25). Oni jako prawdziwi wychowawcy, swoją dobrocią „przyczyniają się do kształtowania waszego życia chrześcijańskiego, a tym samym w pełni ludzkiego. Za każdego z tych wartościowych ludzi, którzy towarzyszą wam na drogach życia, dziękujcie nieustannie Bogu” (Jan Paweł II, *Ogłoszenie na XIV Światowy Dzień Młodzieży*).

Rozmawiając z młodymi często pytamy, czego oczekują od księdza? Padają różne odpowiedzi... Oto najczęstsze z nich: ma być jak dobry kolega, czasem serdeczny przyjaciel, który umie wykazać błąd i podnieść na duchu, koniecznie z poczuciem humoru, zawsze optymistycznie nastawiony do życia, znający ich świat i problemy... Ale ma być też kimś innym niż oni – kimś, kto wskaże im inny świat niż ten, w którym żyją; kapłan ma być człowiekiem Bożym i do tego Boga ma ich prowadzić, ma budzić i umacniać wiarę, wspomagać nadzieję i uczyć miłości do Chrystusa i bliźnich... Widzimy zatem, że ludzie wiele od księży oczekują – najpierw tego, aby był on kimś z ich świata, by rozumiał ich problemy i nimi żył oraz kimś, kto wskaże im inną – Bożą rzeczywistość, dla której warto żyć.

Jednak życie księdza to nie tylko radość, lecz także codzienne branie na ramiona krzyża, często tego niechcianego i ciężkiego do uniesienia. A to nie jest już takie łatwe. Czy może zastanawiałeś (-łaś) się nad tym, jak wygląda codzienne życie kapłana? Życie księdza to nie tylko Msza święta, kilka godzin katechezy w szkole, trochę modlitwy i ciągła radość. Czy wiesz, że kapłan też może być zdenerwowany, smutny, zmęczony... Czy wiesz, że wieczorem po Mszy

św., gdy wszyscy pójdą do swych domów, on jest sam? Gdy my jesteśmy z rodziną, z bliskimi, gdy radujemy się w dzień świąteczny, on wciąż jest sam. Sam a jednak Ktoś jest z nim. Tak, tym Kimś jest Jezus Chrystus. To On pomaga mu kochać wszystkich, nawet tych, którzy go nienawidzą. Dzięki Chrystusowi może wysłuchać tajemnic innych i nie podzielić się nimi z kimkolwiek. Może oprzeć się na Chrystusie, aby podtrzymywać słabych. To właśnie Jezus Chrystus potrzebuje każdego kapłana, aby jego rękami – Tobie błogosławić, jego wargami – Tobie mówić o Bogu, jego ciałem – wciąż za Ciebie cierpieć, jego sercem – dalej Cię kochać, i jego czynami – dalej zbawiać



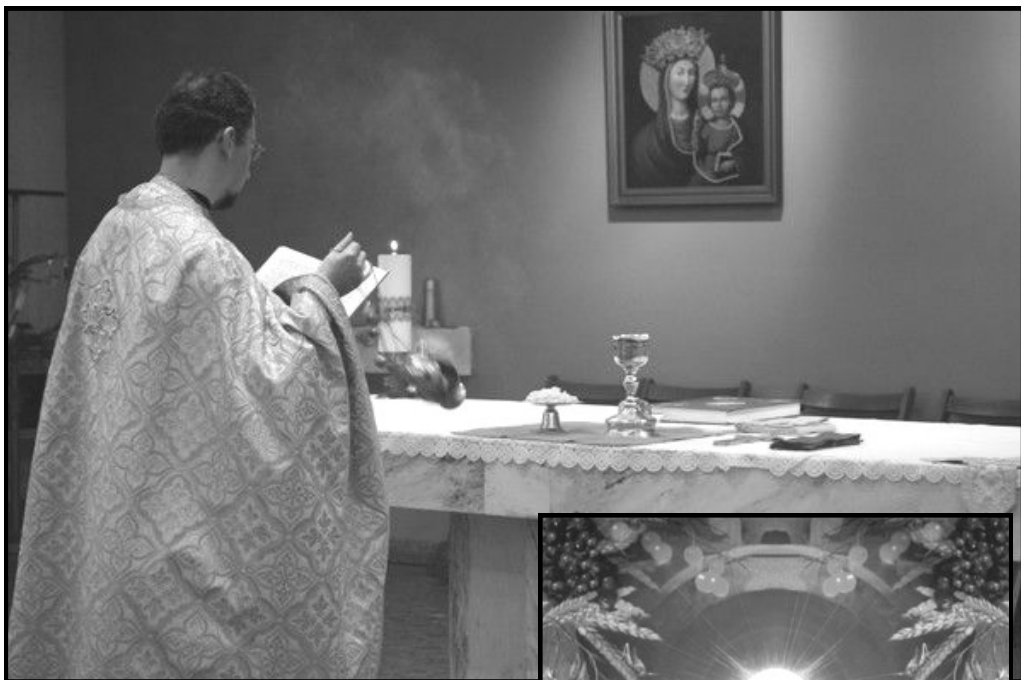
cały świat. Jednak by kapłan takim był to najpierw sam musi wierzyć w Boga, który go powołał i wciąż daje moc do bycia świadkiem Ewangelii.

Spotykamy w naszym życiu różnych kapłanów. Może dziwi nas czasem to, że ksiądz nie jest otwarty dla młodzieży, która chce się zrzeszać w jakiejś grupie parafialnej. Może czasem jesteśmy urażeni postawą

jakiegoś księdza, który zachował się tak, jak nie powinien. Może czasem po prostu ciężko jest nam zaufać kapłanowi, podczas spowiedzi świętej. Zawsze jednak pamiętajmy, że każdy ksiądz – ten „najlepszy” i ten „dobry” jest aż człowiekiem i tylko człowiekiem. Ludzką rzeczą jest błdzić i upadać, a Boską z każdego upadku powstawać. Może kiedyś ten upadek stanie się tą „błogosławioną winą”, dzięki której człowiek zobaczy swą nędzę i wyruszy w drogę powrotną do domu Ojca, jak Syn Marnotrawny z przypowieści Jezusa (por. Łk 15, 11-32).

Jednak trwanie w dobrym, żywa wiara w Boga, gorąca miłość, ale i zobaczenie swoich grzechów, powstanie z upadku i nawrócenie nie są proste. Właśnie dlatego potrzeba, aby słabym i grzesznym kapłanom

Panie Jezu, dziękujemy Ci, że mamy między sobą księdza, Twojego sługę i wykonawcę boskich tajemnic. Prosimy Cię, daj mu wierność i wytrwałość w tak świętej służbie, a nam żywą wiarę, żeś Ty go posłał. Uczyniłeś go naszym duchowym przewodnikiem, daj mu ducha mądrości i rady. Daj mu szczerość ojcowskiej miłości, a nam dar uwagi i gorliwości, abyśmy uważnie słuchali jego słów. Wybrałeś go spośród nas i dla nas. Człowieka, który musi się borykać ze słabościami naszymi i swoimi. Daj nam i jemu cierpliwość i wzajemne zrozumienie. Daj mu zdrowie w jego ciężkiej służbie. Bo jesteś naszym dobrym Pasterzem i doprowadzisz nas do nieba (Jarosław Gambal, *Modlitwa za kapłana*, „W drodze” 2 (412) 2008).



towarzyszyli bliźni, bracia i siostry w wierze, którzy będą podtrzymywać ich, podnosić z upadku, dodawać wiary i otuchy. Doskonałą ku temu okazją jest modlitwa. Może już dziś, któryś z kapłanów bliskich nam, nasz ksiądz proboszcz, wikariusz, katecheta ze szkoły czy ten zupełnie nam obcy potrzebuje właśnie tego modlitewnego wsparcia. Jeśli więc chcesz, aby kapłani byli święci, wierzący, chętni do służby, dobrzy, otwarci, by swym postępowaniem prowadzili do Boga – wesprzyj ich modlitwą. Może właśnie taką, z jaką spotkał się Pan Jarosław Gambal, gdy podczas urlopu wstąpił do kościoła w Czechach.





JEZU, UFAM TOBIE?

kl. Bartłomiej Nowakowski

Najpiękniejszą ozdobą nie tylko świętego, ale i każdego człowieka jest postawa miłości w postaci konkretnych czynów względem bliźniego. Przybiera ona często oblicze miłosierdzia, a być miłosiernym znaczy mieć „miłe serce”.

Bóg miłosierny to jedno z najpiękniejszych Jego imion. Wywodzi się z tego, że zawsze kocha i pamięta o człowieku. Mimo tego jest w nas wewnętrzna walka: z jednej strony odczuwamy potrzebę miłosierdzia, a z drugiej nie zawsze wierzymy, że może ono stać się naszym udziałem. Mamy problemy z dostrzeżeniem Boga, z usłyszeniem Jego słowa, z doświadczeniem Jego miłosierdzia. Dlaczego? Ponieważ słyszymy to, na co mamy wyczulony słuch i co chcemy usłyszeć oraz widzimy to, na co mamy wyczulony wzrok i co chcemy widzieć.

Przypomina mi się tu wyczytana niegdyś opowieść o pewnym mędrцу. Pewnego razu ów mędrzec wybrał się ze swoim przyjacielem do miasta. Przechadzając się zatłoczoną i gwarną ulicą, zatrzymał się niespodziewanie i powiedział: „Słyszę świerszcza”. Przyjaciel spojrzał na niego z niedowierzaniem i zapytał: „Jak ty możesz słyszeć głos świerszcza w takim hałasie?” „To proste – odpowiedział – mój słuch jest nastrojony na ten głos”. Następnie, idąc za głosem świerszcza, znalazł go na krawędzi okna jednej z kamienic. Jego przyjaciel mieszczuch, był bardzo zdziwiony. W odpowiedzi na to zdziwienie mędrzec wyciągnął z kieszeni kilka drobnych monet i rzucił je na chodnik. Natychmiast zatrzymało

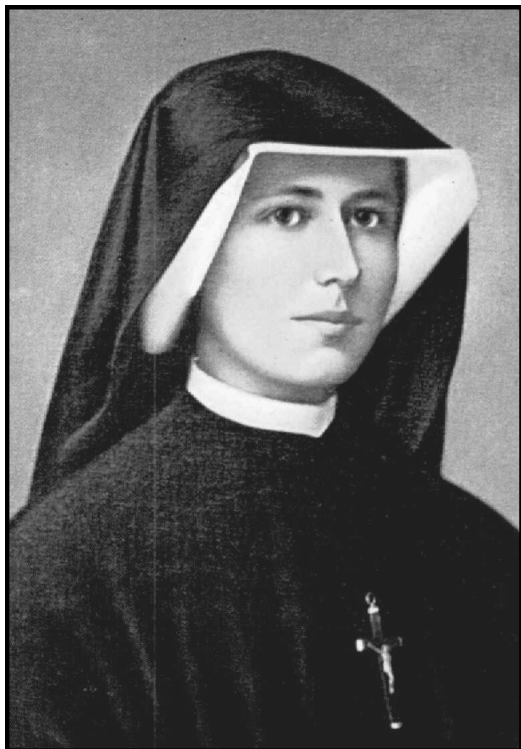
się kilka osób, bo usłyszało dźwięk spadających na ziemię pieniędzy. „Widzisz, co to znaczy? – powiedział – Głosu świerszcza nikt nie słyszał, ale brzęk spadających monet usłyszało wielu”.

Ludzie zwracają uwagę na to, czego najbardziej pragną. To opowiadanie możemy odnieść do naszego zrozumienia, widzenia, słyszenia, pojmowania, doświadczenia Pana Boga. Szczególny swój wyraz miłosierdzie Boże ukazuje z chwilą przyjścia na świat Zbawiciela. Nie możemy wyobrazić sobie Boga bez miłosierdzia, które jest największym wyrazem Jego miłości. Potwierdzają to słowa zapisane w liście św. Pawła Apostoła do Efezjan: „**Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia**” (Ef 2,4).

Zauważamy, że we współczesnym świecie, nad człowiekiem zawisły wielka

pustka i samotność, które obecne są zwłaszcza tam, gdzie człowiek opuścił Boga. Boimy się więc drugiego człowieka oraz samych siebie, to znaczy drzemających w nas sił, nieuporządkowanych pragnień. Boimy się utraty pracy i biedy, choroby i cierpienia, utraty miłości i ludzkiej przyjaźni. Boimy się o naszych bliskich, aby nic im się nie stało. Boimy się terrorystów i kataklizmów. Boimy się utraty tego minimum stabilizacji, które mo-
zolidnie budowaliśmy

przez całe życie. Boimy się wreszcie sił nadprzyrodzonych, dlatego próbujemy je



ujarznić uciekając się do magii, horoskopów czy wróżenia z kart. Boimy się także Boga, martwiąc się, żeby się za to wszystko nie zemścił.

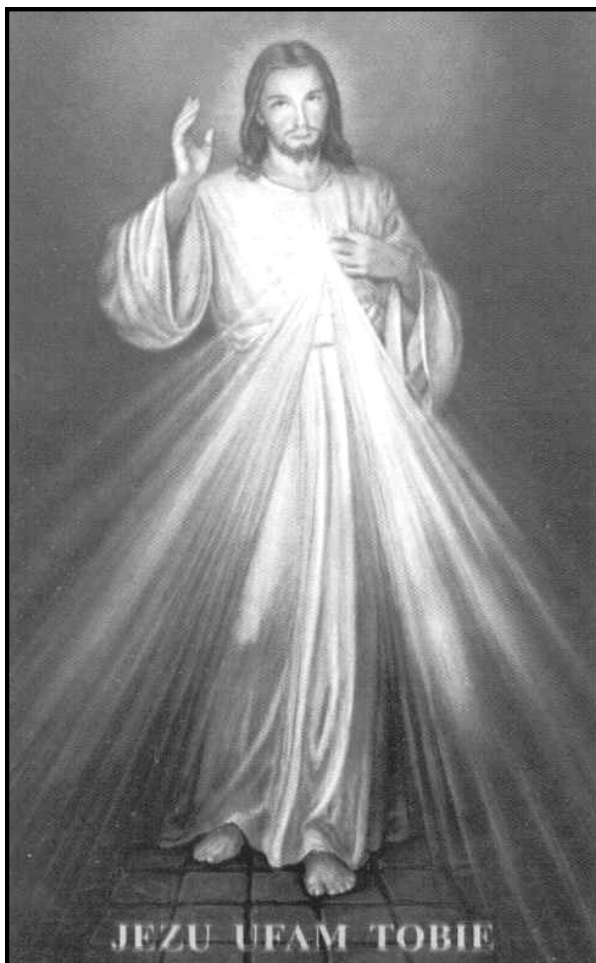
Miłosierdzie jest wyjściem z lęku i życiem wolnością dziecka Bożego. Bóg, w nieskończonej miłości do człowieka, podaje mu rękę właśnie przez łaskę nieskończonego Swego Miłosierdzia. Na czasy ostateczne Bóg przygotował ludzkości największy dar, dzięki któremu może uratować się wielka liczba dusz. Jakże na czasie jest misja siostry Faustyny Kowalskiej. Potrzebne jest to właśnie teraz, gdy świat tak bardzo pogubił się w swojej nieprawości... tak daleko odszedł od Boga i Jego praw. Jezus przyniósł nam zbawienie, którego szukać mamy w ufnym przyłgnięciu do Jego Miłosiernego Serca. Tam mamy szukać schronienia i przebaczenia własnych win. Jezus, w „Dzienniczku siostry Faustyny” zapewnia, iż: **„nie odmówi niczego tej duszy, która z ufnością go o to poprosi...”** (Dz. 1320) i jednocześnie przestrzega: **„daję wam ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia Mojego. Jeżeli nie uwielbicie tego Miłosierdzia, zginiecie na wieki”** (Dz. 965).

Święto Miłosierdzia Bożego, ma najwyższą rangę wśród wszystkich postaci nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, które zostały objawione s. Faustynie. Po raz pierwszy o ustanowieniu tego święta mówił Pan Jezus w Płocku w 1931 roku, gdy przekazywał swą wolę, co do powstania obrazu: **„Ja pragnę, aby było Miłosierdzie święte. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy; ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia”** (Dz. 49).

Wybór pierwszej niedzieli po Wielkanocy na święto Miłosierdzia ma swój bardzo głęboki sens teologiczny, który wskazuje na ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy wielkanocną tajemnicą Odkupienia a tajemnicą Miłosierdzia Bożego. Ten związek podkreśla jeszcze nowenna z koronką do Miłosierdzia Bożego, rozpoczynająca się w Wielki Piątek i poprzedzająca to święto.

Święto jest nie tylko dniem szczególnego uwielbienia Boga w tajemnicy miłosierdzia, ale także czasem łaski dla wszystkich ludzi. **„Pragnę - powiedział Pan Jezus - aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników”** (Dz. 699).

Wielkość tego święta mierzy się miarą niezwyklej obietnicy, jakie Pan Jezus z tym świętem związał, a mianowicie: **„Kto**



w dniu tym przystąpi do Źródła Życia ten dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar” (Dz. 300). **„W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego, (...) niech się nie lęka zbliżyć do mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat”** (Dz. 699).

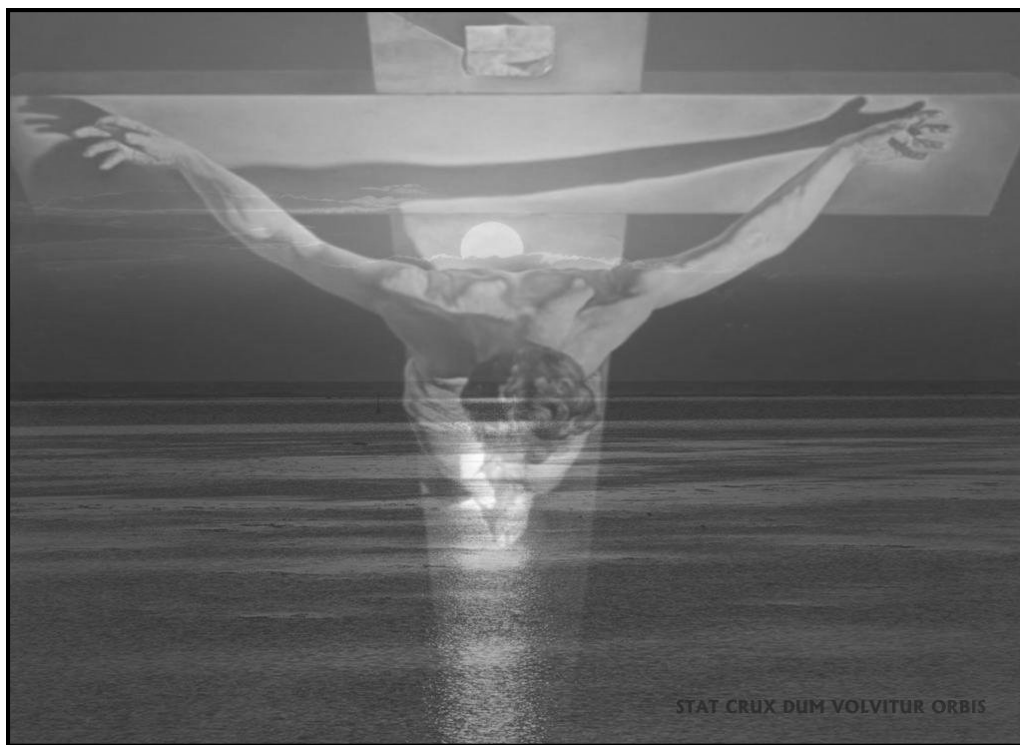
Aby skorzystać z tych wielkich darów, trzeba wypełnić warunki nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego (ufność w dobroć Boga i czynna miłość bliźniego) oraz być

w stanie łaski uświęcającej (po spowiedzi świętej) i godnie przyjąć Komunię świętą. „Nie znajdzie żadna dusza usprawiedliwienia dopóki nie zwróci się z ufnością do miłosierdzia mojego, i dlatego pierwsza niedziela po Wielkanocy ma być świętem Miłosierdzia, a kapłani mają w dniu tym mówić duszom o tym wielkim i niezgłębianym miłosierdziu moim” (Dz. 570).

Po prostu potrzebujemy Miłosierdzia Bożego. Pan Jezus powiedział siostrze Faustynie: „Nie zazna ludzkość uspokojenia, dopóki się nie zwróci do Miłosierdzia Bożego”, które, można powiedzieć, jest ratunkiem dla nas i całego świata. Warto pamiętać również o koronce do Miłosierdzia Bożego. Modlitwa ta posiada w sobie wielką

dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia Mojego...” (Dz. 687). „Córko Moja, zachęcaj dusze do odmawiania tej koronki, którą ci podałem. Przez odmawianie tej koronki podoba mi się dać wszystko, o co Mnie prosić będą (...). Napisz: Gdy tę koronkę przy konającym odmawiać będą, stanę pomiędzy Ojcem a duszą konającą nie jako Sędzia sprawiedliwy, ale jako Zbawiciel miłosierny” (Dz. 1541). „Przez odmawianie tej koronki – powiedział Jezus – zbliżasz ludzkość do Mnie” (Dz. 929).

Postawa miłosierdzia sprawia, że zawsze będziemy blisko potrzebującego człowieka, którego spotkamy na drodze naszego życia. Jezus przez siostrę Faustynę mówi do nas: „Jeśli dusza nie czyni miło-



moc i wartość: „Kiedy odmówiłam tę modlitwę, usłyszałam w duszy te słowa: Modlitwa ta jest na uśmierzenie gniewu mojego, odmawiać ją będziesz przez dziewięć dni na zwykłej częstce różańca...” (Dz. 474-476). Z odmawianiem koronki do Miłosierdzia Bożego Jezus przekazał następujące obietnice: „Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom, jako ostatnią deskę ratunku. Chociażby był grzesznik najzatatwardzalszy, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę,

sierdzia w jakikolwiek sposób, nie dostąpi Miłosierdzia Mojego w dzień sądu”.

Otwierając nasze uszy i oczy skorzystajmy więc z Bożego zaproszenia do nieustannego odkrywania tajemnicy Jego miłości i miłosierdzia. Bowiem według miary naszego miłosierdzia będziemy kiedyś sądzeni. Świat natomiast, nasze otoczenie, nasze rodziny, będą o wiele piękniejsze, jeżeli będziemy zabiegać o to, abyśmy byli ludźmi „miłego serca”, czyli miłosierni.

CZY WIERZYSZ, ŻE MOŻESZ DO NIEGO POWRÓCIĆ?



kl. Kamil Gniwek

Wróć do mnie! Pan Jezus klęczący samotnie, w niewyobrażalnej ciszy swego miłującego serca, z zamkniętymi oczyma szuka Ciebie każdego dnia i woła: **Wróć do mnie!** Czas Wielkiego Postu jest najlepszą okazją do oczyszczenia naszego serca, uczuć, myśli, umysłu i otwarcia się na Jego głos. Każdy dzień naszego życia jest wspólną okazją do nawrócenia. Jak cudowne to uczucie, kiedy słysząc jedno słowo, dotychczasowe życie ulega zniszczeniu i nawet nie próbujemy zastanawiać się nad tym: jak i kiedy to się stało? Razem z wielkim poetą i duchowym przewodnikiem, księdzem Janem Twardowskim, pragnę tobie drogi człowieku, ale i sobie samemu pomóc wrócić do Niego. Powracanie jest najważniejsze. Pozwól się prowadzić Duchowi Świętemu, bo nie będzie to prosta droga.

Kim naprawdę jest Jezus dla mnie? Czy nie stał się tylko słowem, imieniem, wspomnieniem? Pan Jezus jest czasem Ojcem, czasem Przyjacielem, ale zawsze Miłosierdziem, jest Tym, komu czasem rzucam się na szyję, a czasem padam do nóg. Czy jest najważniejszy w życiu? Jednym z najważniejszych pytań na wszystkie czasy jest: czy uczyniłem dzisiaj cokolwiek ze względu na Pana Boga? Czy potrafię dać cokolwiek tylko ze względu na Pana Boga? Ile czasu Jezus mnie szukał? Ile razy mnie odnalazł? Tylko wtedy, kiedy nie myślę o sobie – Pan Jezus mnie sam odnajduje.

Aby żyć w zgodzie z innymi, człowiek musi najpierw pogodzić się z samym sobą. Czy Ignąłem tylko do tych, którzy mnie lubią? Czy potrafiłem zbliżyć się do swojego nieprzyjaciela, chociaż go nie znoszę i utopiłbym go w łyżce wody? Czy potrafiłem zrobić z niego swojego przyjaciela? Czy staram się kochać człowieka, u którego widzę nawet wszystkie grzechy? Czy potrafię bezinteresownie kochać zanim on mnie pokocha? Grzechy wierzących są cięższe od grzechów ludzi niewierzących, bo

bardziej rani przyjaciel, który zawiódł, niż wróg, który skaleczył.

Czy potępiam, czy zbawiam? Wtedy zbawiam, kiedy szukam czegoś dobrego w człowieku, kiedy nie podejrzewam, kiedy wierzę w miłość, która się rozszerza i każe dostrzegać dobro, kiedy się modlę za innych, kiedy pragnę dobra dla drugich, kiedy wierzę, nie tylko w dogmaty. Wierzyć – to trzymać za rękę Jezusa i ufać w to, że jeżeli nawet upadnę, wstanę, bo Jego się trzymam. Czy modlę się nie tylko w swojej intencji? Czy umiem modlić się za grzeszników, by się nawrócili, za cierpiących, by znaleźli siłę do znoszenia swoich cierpień, za konających, by sobie uświadomili, że wracają do Boga? Jaki jest nasz stosunek do cudzych grzechów? Czy nie rozgłaszam ich niepotrzebnie? Czy nie ma we mnie zadowolenia, że ktoś jest gorszy i to jemu powinna się



noga, nie mi? Czy umiem żałować tych, którzy przeze mnie zostali skrzywdzeni?

Tak szybko płynie czas i tyle go marnuję. Dobrze jednak czasem przemodlić swoje grzechy, swój zmarnowany czas. Jeśli ktoś kogoś kocha – to przede wszystkim – znajduje dla niego czas. Czy mam czas dla Pana Jezusa? Czy potrafię znaleźć kilka chwil,

by pomodlić się do Niego, by być razem z Nim? Czy umiem przeprosić Pana Jezusa wtedy, kiedy od Niego odchodzę? Czy umiem modlić się w ciągu dnia? Nawet bardzo krótko... Czy taka modlitwa to mój powrót do Ojca? Człowiek wyszedł od Boga i do Niego wraca. Tyle lat żyję. Czy nie marnuję danego mi przez Boga czasu?

Pan Jezus stale dziękował Ojcu. Czy umiem – tak jak Jezus – za wszystko dziękować? Czy umiem dziękować za cierpienie, które przechodzi, a daje mi nieraz tyle mądrości? Czy umiem dziękować Bogu za chwile pomiędzy krzyżami? Czy umiem podziękować, że Jezus uśmiechnął się do mnie? Jak zachowuję się, kiedy spotka mnie upokorzenie, cierpienie, złe samopoczucie, poniżenie? Czy wtedy też potrafię podziękować Jezusowi za to, że mnie doświadcza? Czy idąc do spowiedzi, wiem, że w tym sakramencie spotykam się z samym Jezusem?

Przyjmować kogoś, kto mnie kocha do końca życia i kogoś, kto kocha, a potem nagle przestaje, pogniwał się i idzie do kogoś innego, i dzwoni pod inny numer, to nasze zadanie. *Przyjmować życie długie i przyjmować śmierć nagłą, jak piorun symptomatyczny.* Prawdziwa jest taka adoracja, która jest kochaniem Boga dlatego, że jest Bogiem. Czy umiem przez jakiś czas o nic Boga nie prosić, za nic nie dziękować, ale po prostu kochać Go za to, że jest Bogiem? Idąc do spowiedzi, idę tak naprawdę do Przyjaciela, która zapyta mnie, czy Go kocham.

Tak wiele pytań powoduje grzech, który popełniam wtedy, kiedy mogąc wybrać, wybieram nie Boga, lecz zło. Grzech



to złamanie przykazań Bożych, niewierność, ale grzech jest przede wszystkim odwróceniem się od Pana Boga. Grzechem głównym nie jest to, że w piątek zjadłem kielbasę, ale to, że zerwałem przyjaźń z Bogiem. Często choroba przychodzi po to, aby przypomnieć mi o grzechu. Jaki jest mój stosunek do grzechu? Jak walczyć z grzechem? Chłonać w siebie Jezusa, oprzeć się na Nim, wypełnić się Nim, modlić się do Niego, adorować, napępiać Jego światłem, a i szatan stanie się bezsilny i grzech nie będzie groźny. Jakie to szczęście zobaczyć swój grzech, bo właśnie wtedy przychodzi do mnie Pan. Jakie to szczęście uświadomić sobie, że jestem grzesznikiem, którym Jezus się nie brzydzi, lecz modli się za niego, chce być razem z nim, pragnie jego nawrócenia. Tylko ci najgorsi umieją się rozplakać prawdziwymi łzami. Kościół jest społecznością grzeszników dążących do świętości. Jakże często powtarza się historia. On stale idzie z nami, tuż-tuż, a ja go nie poznaję. Czasem ogarnia mnie tęsknota za spowiedzią, za Komunią świętą, za zmianą życia na lepsze. To właśnie On! Czy rozpoznaję w takich chwilach głos Pana Jezusa? **Wróć do Mnie!**

Do zobaczenia Drogi Czytelniku. Zostawiam cię samego z twoim własnym sercem, które z pewnością postawi ci znacznie więcej pytań jeżeli poczuje, że szczerze i naprawdę chcesz wrócić do Niego. Gwarantuję, że to jedyne i niepowtarzalne uczucie. On czeka. Uwierzyć w to. Czy wierzysz? Od tego pytania rozpocznij jeszcze raz, na spokojnie czytanie tego artykułu, a przede wszystkim swoją drogę powrotu. Wierzysz? Nie bój się, nie lękaj się, wierz tylko!!!

USŁYSZEĆ GŁOS... BOŻY GŁOS



kl. Artur Drozd

*„Boże, Dawco życia,
wyciągnij swą rękę
nad niespokojnym oceanem mojej młodości!
Rozwiń me żagle -
niech wypłynę na szlaki swych przeznaczeń!
A kiedy o drogę i cel zapytam,
nachyl się nade mną
jak nad rozbitkiem zagubionym.”*

Czy już zadałeś sobie pytanie o to, co właściwie CHCESZ robić w swoim życiu? Jeżeli tak, zadaj sobie jeszcze jedno pytanie: co POWINIENESZ zrobić ze swoim życiem, a raczej: jaki PLAN ma wobec Ciebie BÓG, Ten, który dał Ci to życie..., co On chce być dla Niego uczyni? Jakie jest Twoje POWOŁANIE?

Zapraszam Cię Drogi Czytelniku do rozważania na temat Twojego obecnego życia, a może nawet Twojej przyszłości? Spróbuj poświęcić chwilę czasu, zatrzymać się na moment, a może zobaczysz za czym tak naprawdę biegiesz, do jakiego celu dążysz. Niech nie odstrasza Cię długość tego artykułu - to wszystko dlatego, że sprawa jest poważna.

Zapewne kiedy przeczytałeś słowo „powołanie”, Twoje myśli od razu skierowały się w stronę znanego Ci kapłana, siostry zakonnej, może kolegi, który chce pójść do Seminarium, ale z pewnością nie pomyślałeś o sobie. Wbrew temu powszechnemu rozumieniu, powołanie to sprawa, która dotyczy nie tylko środowiska kapłańskiego czy zakonnego, ale KAŻDEGO człowieka bez wyjątku (także Ciebie!), stworzonego przecież przez Boga na Jego obraz i podobieństwo - z miłości i dla miłości. Bóg pierwszy pokochał człowieka i oczekuje odpowiedzi. Powołanie do miłości Boga i drugiego człowieka jest zatem Twoim pierwotnym wezwaniem, skierowa-

nym do Ciebie przez Boga, chociażby nawet chronologicznie pierwszym wydawało się być powołanie do życia, do istnienia.

Zanim przejdziesz dalej musisz uświadomić sobie, że pytanie o powołanie jest pytaniem, które ma sens jedynie w kontekście wiary, czyli relacji jaka łączy człowieka z Bogiem. Istoty powołania należy zatem szukać nie w człowieku, ale poza nim, w Bogu. To przecież Bóg powołuje.

Każdy z nas, już od początku ma określone zadanie do zrealizowania. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię - mówi Bóg do Jeremiasza - prorokiem dla narodów ustanowiłem cię” (Jr 1,5). Bóg dla każdego człowieka przygotował konkretne miejsce w świecie, którego nikt inny nie jest w stanie zapłacić. Powiesz tak, jak



mówi świat, że „nie ma ludzi niezastąpionych”, a Bóg chce Ci przekazać prawdę o swojej wielkiej miłości i że powołując Cię, odnosi się tylko do Ciebie, indywidualnie dając Ci niepowtarzalne zadanie. Ta Boża miłość różnie się wyraża w łasce powołania. Jeden wezwany jest do tego, by realizować siebie w małżeństwie, inny do życia w samotności, do bycia kapłanem, bratem czy siostrą zakonną. Są tacy, których Bóg powołuje do tego, by troszczyli się o zdrowie, życie innych, by troszczyli się o rozwój ludzkiego intelektu, a jeszcze

innych do tego, by troszczyli się o materialną stronę ludzkości. Niezależnie od rodzaju powołania, zawsze pozostaje ono wielkim darem miłości Boga. Pamiętaj, że nie ma lepszego lub gorszego powołania - liczy się tylko to, że jest to Twoje powołanie!!!

Możesz zarzucić Bogu w tym miejscu, że skoro On ma już z góry ustalony plan dla człowieka, to gdzie miejsce na wolność? Owszem, Bóg stwarzając człowieka, od razu ma wobec niego „projekt”, który jest „marzeniem Boga”. Marzenie Boga

o człowieku - to chyba jedno z piękniejszych określeń czym jest powołanie. Prawda jest taka, że wielu „marzy” o Tobie: producenci telefonów komórkowych, komputerów, kosmetyków, dyrektorzy zakładów samochodowych, twórcy reklam, ... i w końcu szatan.

Oni wszyscy chcą narzucić Ci swoją wizję Ciebie, byś po-

stępował tak jak oni zamierza; ich miłość jest interesowna, egoistyczna a przez to nieprawdziwa, a ty nawet nie zdając sobie z tego sprawy słuchasz ich głosów. Bóg natomiast marzy o Tobie z miłości, dlatego więc burzysz się przeciwko Jego wizji Twojego życia i oskarżasz Go o zniewolenie?

Poza tym powołanie jest darem Boga dla człowieka, darem, który ten może odrzucić albo przyjąć. Do niego należy decyzja. Bóg w swej miłości tylko proponuje człowiekowi wizję jego życia, w której ten będzie potrafił najpełniej się zrealizować, ale pozostawia mu wolny wybór. Może zdarzyć się, że człowiek odrzuci swoje powołanie, albo zagłuszy Boży głos w sercu... Co wtedy? Z pewnością Bóg nie przestanie go kochać, nie odrzuci go od siebie... tyle, że taki człowiek nie będzie w stanie rozwinąć w pełni siebie, swoich zdolności, które miały służyć realizacji powołania. Kiedy człowiek przyjmie swoje powołanie, zgodzi się z nim i będzie posłuszny Bogu, nie stanie się niewolnikiem, ale dopiero wtedy poczuje się naprawdę wolnym.

Powołanie zatem, z jednej strony jest drogą wyznaczoną przez Boga, na której

człowiek może zdziałać najwięcej dobra i w ten sposób odpowiedzieć na Jego miłość. Z drugiej zaś, patrząc od strony powołanego, jest to poczucie znajdowania się na właściwym miejscu w życiu. Kiedy człowiek realizuje swoje powołanie życiowe nie tylko wypełnia zadanie zlecone mu przez Boga, ale przede wszystkim realizuje siebie, w pełni wykorzystuje swój potencjał życiowy, a przez to czuje się szczęśliwy i zadowolony. Nikt z nas własnymi siłami i mądrością nie jest w stanie wyznaczyć sobie

równie głębokiej wizji życia, gdyż nikt z nas nie zna w pełni siebie do tego stopnia, co Bóg.

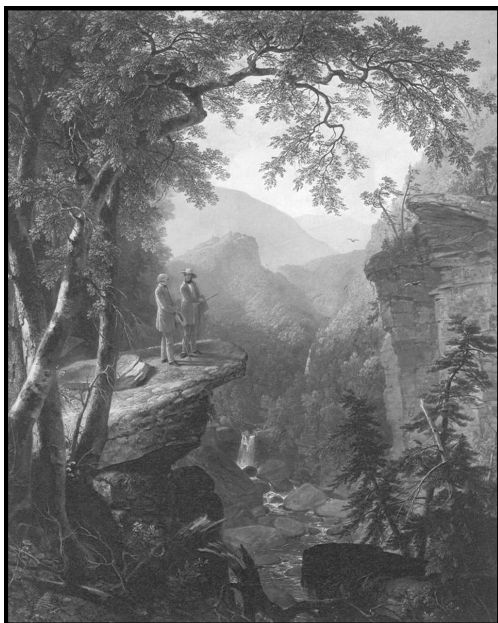
Z pewnością istnieje jakaś trudność w mówieniu o powołaniu, która leży w tym, że jest to sprawa bardzo indywidualna, i z pewnością niepowtarzalna - nie ma dwóch takich samych powołań, jak nie ma dwojga takich samych ludzi. Mimo to, owa trudność w wypo-

wiedzeniu się na temat powołania nie zwalnia nas z tego, by o nim nie mówić, a już na pewno, by o nim nie myśleć i rozeznawać je. I tu także pojawia się pewien problem, bo powołanie nie wygląda tak, że dzwoni do Ciebie Bóg i mówi: „Idź do Seminarium, będziesz księdzem” albo „Wyjdź na ulicę, tam zobaczysz kobietę w czerwonym swetrze, ona będzie Twoją żoną”. Z drugiej strony nie jest to też tak, że pewnego wieczoru po zdanej maturze siadasz sobie w fotelu przy kominku i stwierdzasz, że w sumie to sympatycznie byłoby być księdzem i w jednej chwili podejmujesz decyzję wiążącą Cię na całe życie (z założeniem, że w każdej chwili możesz zmienić swoją zachciankę). Powołanie to sprawa dużo głębsza, która wymaga odpowiedniej dojrzałości, rozeznania i odwagi, by je przyjąć i zrealizować.

Jak zatem można odkryć, czego Bóg chce ode mnie? On przemawia w sercu, w ciszy, w modlitwie, pięknie przyrody, w Kościele, w słowie Biblii, w Eucharystii, przez drugiego człowieka, w codzienności... Pamiętaj, że Bóg cały czas do nas mówi, a jeżeli go nie słyszymy, to dlatego, że nie słuchamy. Wskazówką mogą być nasze



talenty i zdolności. Jeśli jednak ktoś na samym początku chce mieć 100% pewność co do słuszności obranej drogi, popełnia zasadniczy błąd. Podstawowym warunkiem odkrycia własnego powołania jest przyjęcie, że Bóg ma lepszy pomysł na moje życie niż ja



sam. Talenty, zdolności, nasze pragnienia, obawy są ważne, ale najistotniejszą rzeczą jest zaufanie Bogu, zawierzenie Mu, postawienie stopy na głębini, powiedzenie za papieżem Janem Pawłem II: „totus Tuus” (cały Twój).

Bóg marzy o każdym człowieku, powołuje go i na różne sposoby przemawia, by ten usłyszał Jego głos... Szczególnym wezwaniem Bożej miłości jest powołanie do kapłaństwa... Być może myślisz sobie teraz, że czas skończyć czytać ten artykuł, bo przecież Ciebie na pewno Bóg nie powołuje do kapłaństwa, może Twojego kolegę, ale nie Ciebie... Zachęcam jednak do cierpliwości. Z całą pewnością poniższe rozważania nie wyczerpią tematu, ale jeśli skłonią Cię Czytelniku do osobistej refleksji, rozpoczęcia poszukiwań na rodzące się pytania albo zwrócenia uwagi na te, które już gdzieś drzemią w Tobie od jakiegoś czasu, ale dotąd były skutecznie zagłuszane, a przede wszystkim jeśli pobudzą do gorliwej modlitwy za powołanych do kapłaństwa i o nowe powołania - zapewniam, że nie będzie to czas stracony.

Prawda jest taka, że tylko Jezus Chrystus jest prawdziwym Kapłanem - lu-

dzie mają tylko udział w Jego Kapłaństwie. Być może zaskoczę Cię, ale podczas chrztu Ty także zostałeś wezwany do tego, by być kapłanem. Wszyscy ochrzczeni mają udział w tzw. „kapłaństwie powszechnym”. Są zatem wezwani do pełnienia funkcji kapłańskich: ofiarniczej (np. przez udział w Eucharystii, nabożeństwach, ofiary na potrzeby Kościoła), nauczycielskiej (np. kiedy rodzice uczą dzieci modlitwy, wychowują, wszyscy przez dobry przykład w codzienności) i pasterskiej (np. przez właściwe panowanie nad przyrodą, nad samym sobą, przewodnictwo w rodzinie).

Tylko niektórych Bóg powołuje do „kapłaństwa służebnego”. „Każde powołanie [do kapłaństwa] w swojej najgłębszej warstwie jest tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka”... Powołanie jest tajemnicą Bożego wybrania: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). Te natchnione słowa muszą przejąć głębokim drżeniem każdą kapłańską duszę. Dlatego też, gdy w różnych okolicznościach mówimy o powołaniu, winniśmy czynić to w postawie głębokiej pokory, świadomi, że Bóg nas „wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski” (2Tm 1, 9). „Równocześnie zdajemy sobie sprawę, że ludzkie słowa nie są w stanie udźwignąć ciężaru tajemnicy, jaką kapłaństwo w sobie niesie” (Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 7-8).

Poszedłbym za Tobą Panie, ale powołanie to krzyż, a ja się go boję. Moja wiara jest za słaba, by Tobie „na przepadłe” zaufać. Poza tym w mojej rodzinie nikomu ten pomysł się nie spodoba, a już na samą myśl jak zareagują koledzy... Poszedłbym za Tobą, ale wygląda na to, że wtedy zostanę sam, a ja chyba nie potrafię obejść się bez kobiety, albo tak mi się przynajmniej wydaje... Czy ja wytrwam w celibacie, czystości? Poszedłbym za Tobą, ale stwierdzam, że moje życie duchowe upada: wolę mieć niż być... Poszedłbym za Tobą, ale już uwierzyłem, że wiara jest moją prywatną sprawą, co mnie obchodzą inni... nie chcę być męczennikiem atakowanym przez media i cały ten świat...

Być może w swoim sercu odczytujesz wezwanie Jezusa, by pójść za Nim na

drodze kapłaństwa i być może takie lęki Ci towarzyszą. Lecz zastanów się nad jeszcze jedną sprawą i zadaj sobie pytanie: Co będzie ze mną, gdy przejmę się Twoim, Jezus, zaproszeniem i pójdę za Tobą, dokądkolwiek mnie pošlesz? Jezus odpowiada każdemu: Nie bój się, Ja będę z Tobą – a wszystko możesz w Tym, który Cię umacnia.

Na koniec zobacz jak inni odkrywali swoją drogę do Seminarium i obecnie są na I roku podejmując formację, w odpowiedzi na Boży głos. Może odnajdziesz w którymś z tych świadectw cząstkę siebie?

„Zapewne historia każdego kleryka jest inna, tak jak nie ma dwóch takich samych rzek, tak też nie ma dwóch identycznych ludzi. Każdy bowiem jak rzeka napotyka inne problemy, inne przeszkody, inne zakręty w swoim życiu. Każdy człowiek jest inną iskrą, lecz tylko po zjednoczeniu wielu iskier powstanie ogień, który rozpali serca ludzi Bożą miłością... miłością braterstwa, pomocy i służby bliźnim, i zapewne to jest jedna i najważniejsza cecha, która nas przywiodła do Seminarium.

Jaka jest przyczyna, że ja się tu znalazłem? Dlaczego zrezygnowałem z tak wielu dóbr, których dzisiejszy świat udziela nam w obfitości? Te pytania zadawali mi wszyscy znajomi, którzy dowiedzieli się, że wybrałem ową ścieżkę.

Fakt, że może dziwić moja decyzja. Nie dość, że nie byłem ani ministrem, ani nie brałem udziału w żadnym ruchu religijnym, to na dodatek rzucam dobrze płatną pracę i wybieram życie w samotności. Ogólnie to moja obecność w Kościele ograniczała się wyłącznie do Mszy świętej niedzielnej i świątecznej, lecz już w tym widzę działanie Bożej Opatrzności. Dziś dostrzegam, że Bóg wybiera kogo chce i kiedy chce bez względu na jego zasługi.

Kiedy skończyłem szkołę średnią, postanowiłem pójść za „miłostkami” tego

świata. Po prostu dążyłem do tego, co wmawiają nam „mędrcy teraźniejszości”. Myślałem, że jeśli będę popularny i będę miał mnóstwo pieniędzy to będę szczęśliwy. Myliłem się, dopiero po dwóch latach zorientowałem się, że to w ogóle nie ma sensu. Biegania za tzw. sławą okazała się skamieniałością, na kształt której tworzyło się moje serce. Nie widziałem już swoich wad, swoich grzechów, lecz pragnąłem tylko mieć – posiadać jak najwięcej. Właśnie to jest problem tego świata, ci którzy zabili swoje uczucia i zatracili poczucie grzechu wmawiają innym, że białe to czarne, a czarne to białe.

Jednak dzięki Chrystusowi i Matce Najświętszej rozpoznałem prawdziwe barwy tego świata, zrozumiałem czego powinienem pragnąć i do czego dążyć. Zrozumiałem, że musimy kierować się ku wieczności, a nie ku temu jakie nasze życie będzie za 20 lat. Czas ten bowiem szybko przeminie tak jak szybko przeminęły te lata, które do tej pory przeżyliśmy.

Dziś pragnę tylko tego, by wszyscy zrozumieli, że nie należy kierować wzroku ku dobrom materialnym, ale ku Bogu i do Niego wznosić wzrok, bo tylko On może



dać nam życie, życie piękniejsze od wszystkiego co możemy gdziekolwiek spotkać tu na ziemi”.

„Przed podjęciem decyzji o wstąpieniu do Seminarium Duchownego miałem sporo wątpliwości. Pytałem siebie samego czy to rzeczywiście jest Boże powołanie, czy też zwykły wybrzyk wyobraźni, który

szybko wygaśnie. Szczerze mówiąc, w moim przypadku ta myśl o wstąpieniu do Seminarium pojawiła się przed kilkoma laty, ale początkowo nie traktowałem jej poważnie i nikomu o tym nie opowiadałem. Jak każdy licealista myślałem sobie, co będę robić po zdanej maturze, gdzie pójdę na studia. Pomysłów miałem kilka. Jednym z nich była myśl o wstąpieniu do Seminarium Duchownego. Prawdę mówiąc nie dawałem sobie wiele szans. Wszystkim znajomym, którzy pytali mnie, gdzie wybieram się na studia mówiłem, że będę starał się dostać na informatykę. Bardzo lubiłem matematykę, z językiem angielskim nie miałem większych problemów, a ponadto chciałem lepiej się posługiwać komputerem. Tak sobie myślałem, czy rzeczywiście jest to droga, na której będę szczęśliwy i spełniony. Wcześniej byłem lektorem, służyłem do Mszy świętej. Im bardziej stawałem się starszy zaczynałem rozumieć powagę tego, że czas wybrać odpowiednią drogę. (...)

Mam dwóch starszych kolegów z osiedla, którzy już wcześniej wstąpili do WSD. Stali się oni dla mnie bratnimi duszami, w dużym stopniu pomogli mi w podjęciu decyzji. (...) Mimo to pojawiły się różne wątpliwości. Zadawałem sobie szereg pytań, rozważałem wszystkie argumenty za i przeciw, starałem się rozeznaczyć, czy to naprawdę jest powołanie.

Końcem sierpnia pojechałem na rekolekcje KSM-u. Jedno z kazań na tych rekolekcjach mnie ujęło. Ksiądz rekolekcjonista mówił o ks. Janie Vianney'u proboszczu z Ars, który mimo słabych wyników w seminarium został księdzem głoszącym wybitne moralistyczne kazania. Księża, którzy przyjeżdżali z wielu krajów słuchać jego kazań mówili o nim jak o wybitnym teologu.

Po powrocie z rekolekcji poinformowałem mojego ks. Proboszcza o tym, że chcę przystąpić do egzaminów wstępnych do Seminarium. Potem mimo mojego zaskoczenia zostałem przyjęty na I rok studiów

w WSD. Jestem tu już ponad pół roku i sądzę, że właściwie to jest droga, którą chcę kroczyć, a co będzie dalej to Bóg i czas pokaże."

„(...) Przez całe moje życie w różnych sytuacjach, w trudach i cierpieniu, które towarzyszyło mi w zmaganiu się z chorobą, nie dostrzegałem tego, co najważniejsze. Może przez młody wiek? Może przez otoczenie? Na szczęście zmieniło się to pod koniec liceum zmieniło, można powiedzieć, że ja się zmieniłem nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie, za co z całego serca dziękuję Panu Bogu. Zrozumiałem, że nie był to przypadek, ani że miałem szczęście, ale że to coś znaczy, że Ktoś czegoś ode mnie wymaga, dlatego zacząłem się zastanawiać nad wstąpieniem do Seminarium. Na początku miałem obawy jak każdy. Czy podołam te-



mu wszystkiemu, czy poradzę sobie w nauce. Ale to było silniejsze ode mnie, mimo mojego otoczenia, kolegów potrafiłem stanąć w prawdzie niezależnie od nich, czasem nawet bardzo „szydlerczego” czy wyśmiewającego i poniżającego zachowania. Po jakimś czasie zrozumieli moją decyzję. Ucieszyło mnie to, ich dobre słowo, życzliwy uśmiech, wsparcie. Podbudowało mnie to w pewnym stopniu. Poprosiłem Księdza Proboszcza, aby pojechał ze mną do Seminarium i to z nim po raz pierwszy przekroczyłem progi przemyskiej uczelni. (...)

W moim życiu nigdy nikt mi nie powiedział „idź do seminarium” albo „idź na księdza”. Była to moja, wyłącznie moja decyzja, która nie była podjęta z dnia na dzień."

„Mój pierwszy, dłuższy kontakt ze Wspólnotą Seminaryjną miałem, gdy byłem w drugiej klasie szkoły średniej. Mianowicie w okresie świąt Bożego Narodzenia jeden z alumnów Przemyskiego Seminarium zaproponował mi, żebym przyjechał na rekolekcje tzw. „Szkoły Modlitwy”. Zachęcony tym postanowiłem, że pojadę i zapoznam się ze zwyczajami i warunkami tam panującymi. Jak postanowiłem, tak też zrobiłem. A zdarzenie to miało miejsce w grudniu 2007 roku.

Rekolekcje te wywarły na mnie duże wrażenie i z coraz większą ochotą jeździłem na kolejne oraz zapoznawałem się z duchem tej wspólnoty. Z czasem zacząłem sobie uświadamiać, że to jest to, czego szukam. Oczywiście to nie był jedyny czynnik, który miał wpływ na to, że zdecydowałem się pójść za głosem Jezusa, który wzywa do poświęcenia siebie dla Niego i dla bliźniego. Na tą decyzję miały też wpływ różne osobiste przeżycia i doznania, gdzie o wszystkich nie sposób napisać i opowiedzieć. Bardzo pomocna w rozeznaniu powołania była, i jest nadal osobista modlitwa, częsty udział w Eucharystii. Także w dużym stopniu księża pracujący w naszej parafii okazali się bardzo pomocni w rozeznaniu mojej decyzji życiowej. Dużą pomocą dla mnie były rozmowy z nimi na temat rozwijania się powołania u nich, ich doświadczeniach związanych z pobytem w Seminarium, pracą duszpasterską, itp. Niestety w dzisiejszym świecie często zdarza się tak, że Boże wołanie skierowane do nas jest zagłuszane i potrzeba tutaj szczerej modlitwy osobistej, aby dobrze odczytać to, co Bóg wobec nas zamierzył. (...) Myślę, że warto jeszcze dodać, że na ten Boży dar powołania należy odpowiadać każdego dnia, codziennie mówić na nowo Panu „tak” i uświadamiać sobie jak wielkim darem zostaliśmy obdarowani.”

„(...) pragnę powiedzieć, że to moje powołanie jest dla mnie

wielkim wyróżnieniem, ale także i zobowiązaniem. Jestem świadomy, że tego powołania nie mogę zmarnować, gdyż otrzymałem go od samego Boga. Moim pragnieniem jest, aby poprzez realizację tego powołania zbawić swoją duszę, ale także jak najwięcej osób mi kiedyś powierzonych”

„Historia mojego powołania do kapłaństwa przebiegała stopniowo, nie miała ona charakteru „rewolucji” zmieniającej o 180° moje życie, moje środowisko, moje zachowanie, myślenie. Chęć zostania księdzem towarzyszyła mi jeszcze jako małemu chłopcu, ale wtedy to były tylko dziecięce marzenia (...). Wyjeżdżając w czasie trwania gimnazjum i liceum na różne obozy religijne podczas wakacji Bóg dawał o sobie znać, przypominał czasami w myślach: a może pójść inną drogą. Teraz mogę powiedzieć, że właśnie dzięki tym rekolekcjom moje życie się zmieniło. Pan Bóg dawał znaki przez różne osoby, jakie stawiał w moim życiu, można powiedzieć, że podchodził mnie z każdej strony, jednak mimo to ja uciekałem przed tym głosem, broniłem własnych planów na przyszłość, moich koncepcji. Po wakacyjnych obozach powracał normalny tryb życia, szkoła, znajomi, wspólne imprezy, zachwyty wakacjami, przeżycia z nimi związane mijały, jednak pozostawały w sercu. (...) Znajomi często mówili, że pójść do seminarium jednak ja sam uciekałem przed tym, sprzeciwiając się ich sugestiom, można powiedzieć, że nawet sam siebie oszukując.”



CZAS NA FSM! CZYLI W SZKOLE JEZUSA ZE ŚW. FRANCISZKIEM I ŚW. KLARĄ



kl. Damian Rokosz

„Komu chcesz służyć - Panu czy słudze?”

Takie właśnie pytanie usłyszał Franciszek podczas swojej choroby w Spoleto. Słowa te wstrząsnęły nim do głębi i były pierwszym krokiem na długiej drodze odkrywania swojego powołania. Drogi niełatwej, ale prowadzącej do odważnego opowiedzenia się po stronie Chrystusa. Od ponad ośmiu wieków, naśladowcy Biedaczyny z Asyżu – Franciszkanie – niosą całemu światu świadectwo o prawdzie Ewangelii. Do jednej z form tego świadectwa należy Franciszkańskie Spotkanie Młodych, organizowane już od 1988 roku, w Kalwarii Paclawskiej w Sanktuarium Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej. Jest to zaproszenie skierowane do tych wszystkich, którzy czują się młodzi duchem, jak również do tych, którzy ciągle poszukują odpowiedzi na swoje życiowe powołanie. Czym jest więc FSM?

Czas dla Boga.

FSM jest wakacyjną formą rekolekcji, przeprowadzoną w duchu franciszkańskim. Już od 21 lat, w dniach 26-31 lipca, młodzież niemal z całej Polski, gromadzi się na kalwaryjskim wzgórzu, aby razem ze św. Franciszkiem i św. Klarą spędzić radośnie czas w „zielonej szkole”, gdzie nauczycielem i mistrzem jest Jezus Chrystus. Centralnym punktem każdego dnia jest uroczysta Msza św. To właśnie podczas niej każdy z uczestników czerpie duchową siłę do jak najowocniejszego przeżycia czasu spotkania. Każda Eucharystia jest uświetniana poprzez przepiękne śpiewy scholii FSM-u. Wielu spośród stałych bywalców uważa, że to właśnie piękna oprawa muzyczna zapewnia niespotykany klimat spotkania.

Ważną rolę w tym, aby uczestnicy przeżyli ten czas z Bogiem, odgrywają nabożeństwa przygotowywane przez ojców franciszkanów. Jednym z najpiękniejszych jest coroczne Nabożeństwo do Ducha św., które odbywa się najczęściej gdzieś w plenerze. Ubogie coroczne Nabożeństwo poprowadzili

gościnnie ks. Marek Wasąg i Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym.

Jak na wszystkich rekolekcjach tak i tutaj ważną rolę odgrywa czas przeznaczony na indywidualne spotkanie z Chrystusem. Do wyjątkowych miejsc należy kaplica św. Rafała, gdzie jest możliwość całodniowej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Jeżeli ktoś sądziłby, że młodzież, która tam przyjeżdża szuka wyłączania rozrywki, to właśnie ta kaplica jest najlepszą odpowiedzią, że tak nie jest. Rzadko można zauważyć, aby była pusta. Bywały nawet chwile, że młodzież modliła się przed nią, bo w środku brakowało miejsca.

Ojcowie zachęcają również, aby ten czas był spotkaniem z Chrystusem w lekturze Pisma św. Służy temu czas wolny oraz różnego rodzaju konferencje. W sposób szczególny powracam zawsze pamięcią do konferencji, którą wygłosił o. dr Marian Gołąb na temat *Lectio Divina*, w której mocno podkreślał, że w Słowie Bożym jest obecny żywy i prawdziwy Chrystus. Warto w tym momencie podkreślić rolę, jaką pełnią spotkania w grupach. Młodzież przyjeżdżająca na FSM pochodzi niemal z całej Polski, więc bogactwo wymienianych myśli, zwyczajów dotyczących danych stron, czy problemów, powoduje czasami, że spotkania trwają nadzwyczaj długo.

Czas FSM-u jest także czasem pojednania się z Bogiem, poprzez codzienną możliwość skorzystania z sakramentu pokuty czy rozmowy duchowej. To jest główny cel





franciszkańskich rekolekcji. Dać możliwość powrotu do Boga... Stać się nowym i radosnym chrześcijaninem.

Czas radosnego przebywania z bliźnim.

Klimat FSM-u tak naprawdę tworzą uczestnicy spotkania. To od nich zależy, czy będzie to przestrzeń radości i przyjaźni, w której każdy z nas będzie mógł doświadczyć prawdziwego spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem. Na spotkaniu panują warunki biwakowe. Konieczny jest własny sprzęt (namiot, karimata, śpiwór, itp.). Podstawowym miejscem radosnego przebywania w gronie innych jest pole namiotowe, które jak twierdzą uczestnicy spotkań jest najpiękniejszym widokiem w Polsce. Wiele radości sprawia już samo rozkładanie namiotu, szczególnie wtedy, gdy panują takie warunki jak ubiegłego roku, czyli wiaterek, deszczyk, błotko i błyskawice nad głową. Do wytrwałych jednak świat należy. W nagrodę za to, już po dwóch dniach, uczestnicy cieszyli się piękną, słoneczną pogodą. To właśnie na polu namiotowym można poznać wielu nowych znajomych i przyjaciół. O każdej porze dnia słysząc głośnie śpiewy i głos gitar. Każdy nowy dzień na polu namiotowym, rozpoczyna się od... porannej gimnastyki prowadzonej przez bardzo

dobrze wysportowanych ojców franciszkanów... Warto więc zabrać ze sobą strój sportowy. Oprócz codziennej rannej gimnastyki, organizowane są corocznie zawody w siatkówkę. Oczywiście zwycięstwo jest sprawą drugorzędną. Liczy się głównie dobra zabawa, przepełniona radością i śmiechem (najwięcej było go, gdy z drugiej strony siatki stanęła drużyna złożona z sióstr zakonnych, czy ojców franciszkanów).

Miłym akcentem mającym miejsce wieczorem każdego dnia są koncerty zespołów religijno-młodzieżowych, takich jak np. Fioretti! Nie powinny jednak być one głównym powodem przyjazdu na FSM. Osoby kierujące się wyłącznie rozrywkowym sposobem przeżycia spotkania najczęściej psują jego atmosferę.

Dla najbardziej wytrwałych osób, których oczy nie zamykają się jeszcze do snu, a lubiących pooglądać dobry film, jest organizowane tzw. „kino pod chmurką”. Może nie będę wyjaśniał, na czym polega, aby nie zepsuć pierwszego wrażenia. A wrażenie naprawdę jest!

Co więc nowego ojcowie przygotowują w tym roku? To oczywiście jest wielką niewiadomą, ale możesz się dowiedzieć. Jak? Po prostu przyjeżdżając. Za parę miesięcy kolejne wakacje. Czy już zastanawiałeś się jak je spędzisz? Obóz wędrowny, spływ kajakowy, rajd rowerowy a może wycieczka? Ja chciałbym ci zaproponować radosną przygodę z Bogiem na franciszkańskim wzgórzu. Może to właśnie tutaj znajdziesz odpowiedź na nurtujące cię pytania. Może odnajdziesz również odpowiedź na to najważniejsze: **KOMU CHCĘ SŁUŻYĆ?**

SPOTKANIE MŁODYCH ARCHIDIECEZJI PRZEMYSKIEJ...

DROGA KU JEDNOŚCI I WSPÓLNOCIE



kl. Łukasz Filip

Do wielkich przedsięwzięć organizowanych, co roku w naszej Archidiecezji, należy między innymi SMAP, czyli Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej. Czym jest to szczególne spotkanie młodzieży? Przede wszystkim modlitwą, siłą jedności, wielką radością, dla wszystkich, którzy w nim uczestniczą. Z obszaru całej diecezji zjeżdżają się do jednej miejscowości tysiące młodych ludzi, by w spotkaniach, wspólnie przeżywanych Eucharystiach, atmosferze miłości i radości, odnaleźć coś, czego tak często brak im w środowisku, z którego wyszli... w domach, szkole, czy gdziekolwiek indziej. W czasie trzech dni zakończonych Niedzielą Palmową, potrafią oni odnaleźć Boga i poczuć smak, którego wcześniej prawie nigdy nie doświadczali...

Spotkanie Młodych ma bogatą historię, a jego początki w obecnym kształcie należy szukać już w 1993 roku. Wówczas to, duszpasterze młodzieży: ks. Franciszek Rząsa i ks. Tadeusz Biały, inspirowani przez nowego pasterza diecezji ks. abp Józefa Michalika, wyszli z inicjatywą trzydniowej celebracji Niedzieli Palmowej w duchowej łączności z Ojcem Świętym i młodzieżą całego świata. Owszem, towarzyszyły nam obawy – mówi ks. Tadeusz Biały – czy młodzież odpowie na zaproszenie i czy inicjatywę trzydniowego spotkania podejmą duszpasterze. Mimo obaw podjęliśmy wysiłek realizacji dzieła, co zaowocowało tym, że na pierwsze trzydniowe spotkanie do Przemyśla (1994 r.) przybyło, wraz z duszpasterzami, ponad 2 tysiące młodych. Odczytaliśmy to, jako dobry znak – kontynuuje ks. Biały – że w duszpasterskiej posłudze jest zapotrzebowanie na tego rodzaju projekt ewangelizacyjny.

Ksiądz Tadeusz podczas naszej rozmowy wspominał także, iż na pierwsze spotkanie, na którym był już obecny SMAPowski krzyż, przez dwa miesiące „hodował”

w swoim mieszkaniu ogromną gałąź winnej latorośli (z ogrodu semnaryjnego), by opleść nią znak spotkania – jako symbol, że jak *winne latorośle* jesteśmy wszczępieni w Chrystusa, który posyła nas abyśmy byli świadkami dobrej nowiny i przynosili owoce dobrych uczynków



Już od 1994 roku datuje się praktyka trzydniowej celebracji Niedzieli Palmowej, jako Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej. Jednocześnie z tematem Światowych Dni Młodzieży, zainicjowanych przez Sługę Bożego Jana Pawła II, każdego roku ustalano temat związany z orędziem Ojca Świętego na ten okres. Tematy spotkań kształtowały się w następujący sposób:

1994 Przemyśl – „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 15, 5)

1995 Krosno – „Idźcie i głosście Dobrą Nowinę, która zbawia”

1996 Jarosław – „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68)

1997 Sanok – „Nauczycielu, gdzie mieszkasz? Chodźcie, a zobaczycie” (J 1,38-39)

1998 Łańcut – „Duch Święty was wszystkiego nauczy” (J 14, 26)

1999 Leżajsk – „Ojciec was miłuje” (J 16, 27)

2000 Przemyśl – „A Słowo stało się Ciałem” (J 1, 14)

2001 Krosno – „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój, i niech Mnie naśladowuje” (Łk 9,23)

2002 Jarosław – „Wy jesteście solą dla ziemi... wy jesteście światłem świata...” (Mt 5, 13-14)

2003 Sanok – „Z Maryją adorujemy Oblicze Jezusa”

2004 Łańcut – „O nową wyobraźnię Miłosierdzia”

2005 Leżajsk – „Przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2,2)

2006 Przeworsk – „Przywracajmy nadzieję młodym”

2007 Brzozów – „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”

2008 Krosno – „Bądźmy uczniami i świadkami Chrystusa w mocy Ducha Świętego”

Można w tej chwili oczywiście zadawać sobie pytanie, co w tych Spotkaniach jest takiego szczególnego, że każdego roku młodzi gromadzą się w miejscu wyznaczonym przez Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika i z radością włączają się w przeżywanie Niedzieli Palmowej w jedności i wspólnocie? Można tutaj wymieniać wiele czynników, ale do najważniejszych z nich należy niewątpliwie atmosfera, w której miłość, otwarcie się na inne osoby oraz zgromadzenie w jednym miejscu rzeszy młodych pragnących się modlić i razem przeżywać ten czas wprowadza w serca szukających czegoś nowego przedziwny koloryt, którego nie zaamią nawet drobne przeciwności. Na tę właśnie atmosferę składa się w sumie wszystko, co dzieje się w tym krótkim okresie: spotkania grupowe przeżywane w życzliwości, których nieodłącznym elementem jest dzielenie się swoim własnym życiem, problemami i radościami, koncerty, zaplanowany czas, bardzo dobrze przygotowane Eucharystie czy nabożeństwa animowane nie tylko pięknym śpiewem diakonii muzycznej, ale także wyćwiczonymi w poszczególnych kościołach stacyjnych scholami, czy zespołami parafialnymi oraz inne czynniki, których jest tak wiele, że nie sposób ich tutaj wszystkich wymienić.

Do niewątpliwych zasług SMAP-u należy także łamanie wszelkich barier powstałych poprzez różnice międzypokoleniowe, trudną sytuację w domu czy po prostu nieumiejętność wyjścia do rówieśników, czy ludzi starszych niejednokrotnie mających

wiele do przekazania pokoleniu młodszemu. Młodzież spotyka się z rodzinami, które przyjmując ją do swoich domów pokazują im, że każdy człowiek jest zdolny i wręcz zobowiązany do otwarcia się na innych w miłości i życzliwości... do wskrzeszenia w sobie tej odrobiny dobra, którą w sobie posiada, w bezinteresownym darze dla drugiego człowieka. Tutaj pewnie należałoby podziękować tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczyniają się do odbycia się SMAP-u.

Wszystko, co dzieje się na Spotkaniach Młodych ma swój niesamowity „urok i czar”, a plan jest przygotowany tak, by na wszystko był czas i miejsce... od adoracji Najświętszego Sakramentu zaczynając, po przez spotkania z in-



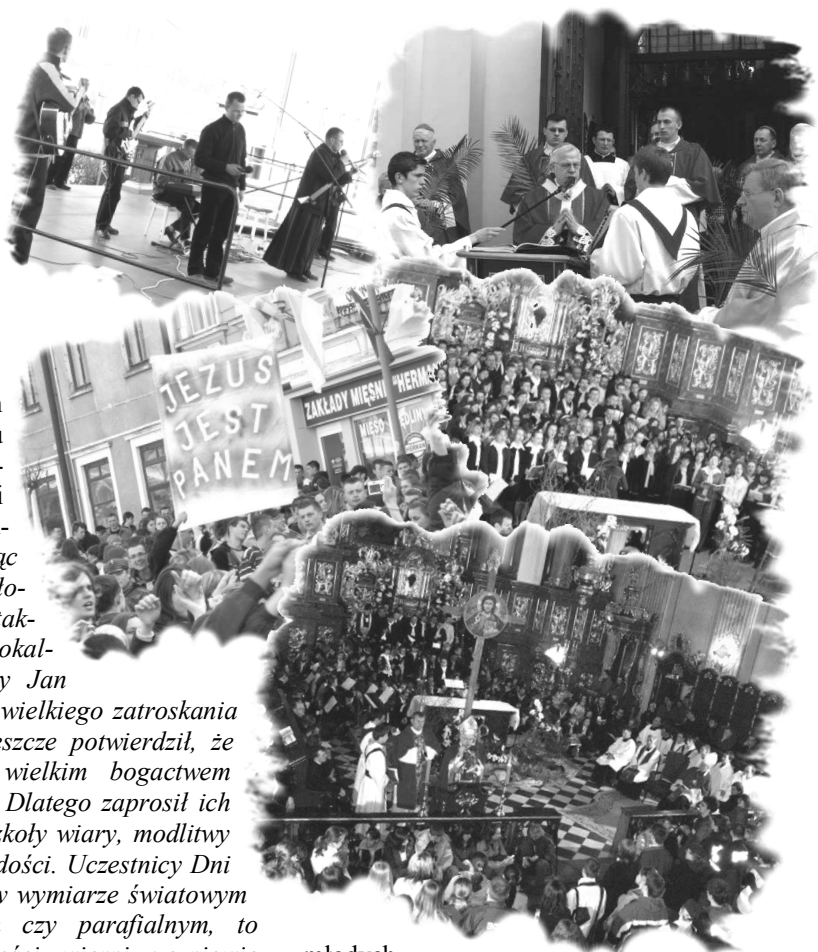
nymi, śpiew, rozrywkę, poważne spotkania z księżmi, siostrami czy klerykami w celu zweryfikowania głosu swojego powołania, aż po przyjęcie Pana Jezusa, jako towarzysza życia w czasie nabożeństwa Krzyża.

A co w czasie spotkania robią klerycy? Wszystko, co może pomóc uczestnikom w lepszym przeżyciu chwil danych im przez Boga w czasie tych kilku dni. Przede wszystkim służą swoim czasem... w każdej chwili można ich zatrzymać i z nimi porozmawiać. Następnie realizują się w swoich zdolnościach: występują na scenie, jako klerycki zespół „SPES”, śpiewają w diakonii muzycznej, uczestniczą w spotkaniach ewangelizacyjnych, wystawiają na scenie sztukę (najczęściej o charakterze powołaniowym), czy po prostu radują się, uczestnicząc w taki sam sposób jak wszyscy inni w przeżywaniu Niedzieli Palmowej i czasu bezpośrednio jej poprzedzającego,

a niejednokrotnie poprzez świadectwo autentyczności... świadectwo życia pociągają za sobą tych, którzy szukają czegoś więcej w ogarniającym nas świecie...

Na koniec niech kilka zdań powie o spotkaniu duszpasterz młodzieży Archidiecezji Przemyskiej ks. Tadeusz Biały: *Inicjując Światowe Dni Młodzieży przeżywane także w kościołach lokalnych, Ojciec Święty Jan Paweł II dał wyraz wielkiego z troskaniem o młodzież i raz jeszcze potwierdził, że młodzi ludzie są wielkim bogactwem i nadzieją Kościoła. Dlatego zaprosił ich do tej szczególnej szkoły wiary, modlitwy i chrześcijańskiej radości. Uczestnicy Dni Młodych, zarówno w wymiarze światowym jak i diecezjalnym czy parafialnym, to w ogromnej większości wierni uczniowie Pana Jezusa, którzy nie opuszczają Go nawet w Wielki Piątek – raczej trwają i czuwają przy Nim. Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej jest „dziełem zbiorowym” – przestrzenią współpracy wszystkich duszpasterstw młodzieżowych i w znacznym stopniu przyczynia się do ich apostolskiego zdynamizowania. Mamy nadzieję, że tegoroczne spotkanie, któremu przyświeca hasło „Otoczmy troską życie” będzie dla nas doświadczeniem Chrystusa, który jest życiem i drogą do życia. Gdy odkryjemy tę prawdę wówczas zaczniemy prawdziwe życie i otoczmy je troską – za św. Pawłem będziemy mogli wyznać, że „Złożyliśmy nadzieję w Bogu żywym” (1Tm 4,10), abyśmy życie mieli i mieli je w obfitości (por. J 10,10)*

Chciałem na zakończenie bardzo podziękować ks. Tadeuszowi za nieodzowną pomoc w tworzeniu niniejszego tekstu. Niech ten wielki ruch ludzi młodych, który został zapoczątkowany już w 1994 roku, trwa nie tylko w postaci dalszych spotkań



młodych w przyszłych latach, ale także, a może przede wszystkim, niech znajdzie miejsce w nas samych, byśmy stali się przestrzenią, w której Chrystus w chwale wjeżdżający do Jerozolimy, będzie widocznym znakiem zaufania i oddania jednemu Panu naszych serc... Niech te spotkania z Jezusem zapiszą się niezatartym znamięm w naszych (uczestników, kleryków, księży i wszystkich ludzi dobrej woli) duszach, byśmy mogli go nieustannie nieść innym...





kl. Dominik Długosz

CHARYZMAT RUCHU APOSTOLSTWA MŁODZIEŻY

W dzisiejszym – jakże konsumpcyjnym świecie – dostrzegamy zjawisko powszechnej krytyki. Krytykuje się wszystko i wszystkich. Często bardziej adoruje się zło, odsuwając na bok dobro. Wszelkie zasady i wartości moralne są wyśmiewane, a ludzie czyniący dobro są poniżani. Tak dzieje się także z Kościołem. Często w naszym najbliższym otoczeniu, słyszymy słowa krytyki skierowane w stronę różnych inicjatyw i przedsięwzięć katolickich. Można to dostrzec m.in. w odniesieniu do ruchów religijnych. A przecież są one bogactwem i darem dla Kościoła. To właśnie w ruchach eklesjalnych młodzież znajduje wsparcie, akceptację, radość i entuzjazm życia. Spotyka też nowych ludzi, a co najważniejsze doskonalili się w cnotach, wzrasta w wierze i miłości.

Mimo wielu negatywnych postaw wobec religii i wiary młodzież nieustannie szuka tego, co wartościowe. Widząc zło świata – czyni dobro. Młodzi chcą kroczyć drogą wiary, nadziei i miłości mimo różnego rodzaju trudności. Nieraz słyszymy, w różnych wypowiedziach osób starszych, że młodzież jest zła, źle się zachowuje, jest wulgarna czy niewdzięczna wobec rodziców, mimo tego, co od nich otrzymuje. Ale czy tak jest do końca? To właśnie dorośli powinni pobudzać młodzież do apostołstwa przykładem, radą i pomocą. Młodzi ludzie potrzebują kogoś, kto nimi pokieruje, kto pokaże im cel ich życia i powołania. Te i inne cele odnaleźć mogą w licznych wspólnotach Kościoła.

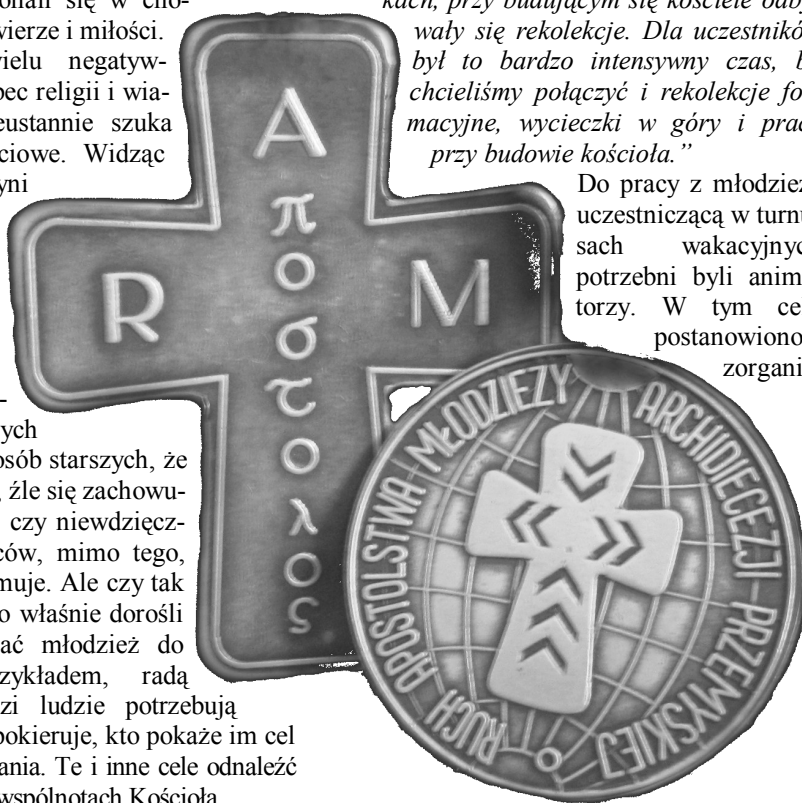
Przypatrzymy się charyzmatowi wspólnoty Ruchu Apostolstwa Młodzieży, jakim jest apostołstwo.

Na samym początku spojrzmy na rys historyczny: Ruch Apostolstwa Młodzieży

(RAM) powstał w Duszpasterstwie Młodzieży Archidiecezji Krakowskiej w 1973 roku z inicjatywy, ks. kard. Karola Wojtyły i zwany był Grupami Apostolskimi. Na teren Archidiecezji Przemyskiej został przeniesiony dzięki staraniom ks. Franciszka Rząsy w 1984 roku, który pełnił funkcję Diecezjalnego Duszpasterza i Moderators Ruchu. Przemyski Ruch Apostolstwa Młodzieży wypracował sobie swój własny model i metody formacji młodzieży oraz sposoby wypełniania zadań apostolskich. Pierwsze tygodniowe rekolekcje odbyły się w Ustrzykach Górnych. Tak opowiada o tym fakcie ks. Franciszek Rząsa: „W Ustrzykach Górnych, w bardzo prymitywnych i pionierskich warunkach, w barakach, przy budującym się kościele odbywały się rekolekcje. Dla uczestników był to bardzo intensywny czas, bo chcieliśmy połączyć i rekolekcje formacyjne, wycieczki w góry i pracę przy budowie kościoła.”

Do pracy z młodzieżą uczestniczącą w turnusach wakacyjnych potrzebni byli animatorzy. W tym celu postanowiono zorganizować

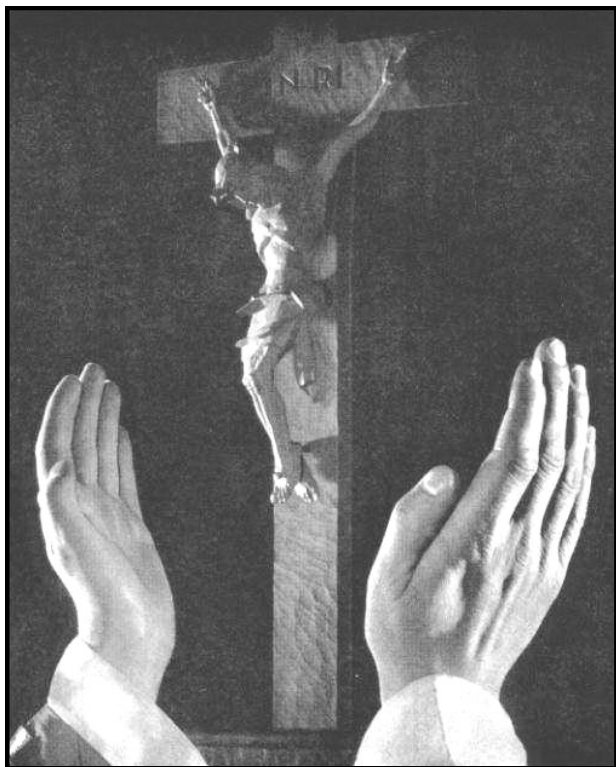
zować roczne Studium Animatora w Jarosławiu (1984/1985), przygotowujące młodzież do pracy w grupach parafialnych i w czasie tygodniowych rekolekcji formacyjnych podczas wakacji. W 1985 roku do pomocy



w prowadzeniu grup została przydzielona s. Jadwiga Majewska, z bezhabitowego zgromadzenia Sług Jezusa. Po przejęciu Domu Rekolekcyjnego w Jarosławiu przez Siostry Niepokalanki, Studium odbywało się w Ośrodku Kultury i Formacji Chrześcijańskiej im. Sługi Bożej Anny Jenke w Jarosławiu (lata 1994 – 1996). Następnie zostało przeniesione do Przemyśla do Domu Rekolekcyjnego ss. Benedyktynki przy kościele Świętej Trójcy. Liczba uczestników wyrażających chęć pogłębiania swej wiary diametralnie wzrosła. Warunki w Ustrzykach polepszyły się z chwilą wybudowania kościoła pw. Św. Anny, oraz domków polowych, które funkcjonowały do momentu zbudowania Domu Rekolekcyjnego. Przy Budowie ośrodka w Ustrzykach Górnych pojawiła się możliwość pozyskania ośrodka w Myczkowie. I tak, z biegiem czasu, RAM działał coraz prężniej: organizowano coraz więcej turnusów, zwiększała się też liczba animatorów. Rekolekcje odbywały się też m. in. w Dąbrowce k. Ulanowa, Julinie, Jarosławiu, Giedlarowej i Kolonii Polskiej.

W 1994 roku moderatorem Ruchu został ks. Jan Mazurek. Przez cały ten czas Ruch współpracował ze Zgromadzeniem Sług Jezusa, a siostry Jadwiga Majewska, Ewa Potoczna i Jana Szpiech pełniły rolę moderatorek. W latach 1999-2003 moderatorką RAM-u była p. Teresa Lorenz. 4 grudnia 2003 roku, decyzją ks. abpa Józefa Michalika, Ruch Apostolstwa Młodzieży został podniesiony do rangi stowarzyszenia. Moderatorem stowarzyszenia został ks. Jan Mazurek, a zastępcą moderatora ks. Mariusz Ryba.

RAM jest wspólnotą katolików świeckich otwartą na młodych ludzi, szukających Boga, pragnących podjąć wysiłek i trud apostołowania w swoim najbliższym środowisku. Stowarzyszenie zmierza do przygotowania młodzieży do świadomego i dojrzałego życia wiarą, zarówno osobistego jak i wspólnotowego. Kładzie akcent na rozwijanie powołania apostołskiego, otrzymanego przy chrzcie świętym i wypełnianie wynikających z niego obowiązków.



Dąży do doprowadzenia młodzieży do dojrzałości osobowej, chrześcijańskiej i patriotycznej. Można by powiedzieć, że jest to młodzież dla młodzieży. W Dekrecie „*Apostolicam Actuositatem*” Soboru Watykańskiego II, czytamy takie słowa: „*Właśnie młodzi powinni stać się pierwszymi i bezpośrednimi apostołami młodzieży przez osobistą działalność apostołską w gronie swoich rówieśników, mając na uwadze środowisko społeczne, w którym żyją*”.

Apostolstwo jest powołaniem każdego chrześcijanina, a RAM realizuje je w sposób szczególny. Jednak do apostolstwa trzeba się przygotować. Takie przygotowanie powinno się rozpocząć od samych początków wychowywania dzieci, dlatego RAM prowadzi turnusy wakacyjne przeznaczone zarówno dla Dziewczęcej Służby Maryjnej, jak i dla ministrantów. W szczególnie jednak sposób trzeba wdrażać do apostolstwa młodzież dorastającą. Dlatego zasadniczym celem formacji w RAM-ie jest przygotowanie młodych ludzi do udziału w trzech funkcjach Jezusa Chrystusa: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej, zarówno w życiu rodzinnym, zawodowym, jak i politycznym. Dokonuje się to poprzez pogłębienie osobistego życia wewnętrznego i więzi z Bogiem, poszerzenie wiedzy religijnej,

pobudzenie świadomości odpowiedzialności apostołskiej, nauczanie się metod apostołowania oraz wdrożenie w umiejętność pełnienia uczynków miłości bliźniego.

W stowarzyszeniu prowadzi się formację podstawową, którą objęta jest młodzież formująca się w parafiach, szczególnie w grupach RAM. Następnym krokiem jest formacja intensywna podczas Studium Animatora oraz formacja permanentna, w której biorą udział wszyscy animatorzy, zaangażowani w pracę formacyjną z młodzieżą i pełniący samodzielne zadania apostołskie w różnych strukturach życia kościelnego, społecznego i politycznego. W procesie formacji kładzie się nacisk na kultywowanie tradycyjnych form polskiej religijności, takich jak modlitwa w rodzinie, pielgrzymki, nabożeństwa, itp.

Każdy uczestnik Stowarzyszenia jest zobowiązany do systematycznej pracy wewnętrznej nad kształtowaniem swojego charakteru, wypełniania praktyk religijnych obowiązujących każdego katolika, aktywnego udziału w życiu Kościoła lokalnego, apostołowania w swoich środowiskach, należenia do parafialnych grup apostołskich i w miarę możliwości do włączenia się w różne inne inicjatywy.

Apostolstwo nie polega, tylko na głoszeniu Ewangelii, ale przede wszystkim na świadczeniu własnym życiem i przykładem o wierze w Chrystusa. Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa i dzieli się swoją radością wypływającą z wiary. W środowisku pracy, na studiach, w miejscu zamieszkania, rozrywki czy spotkań towarzyskich młodzi mają odpowiedniejszą sposobność wspierania braci i sióstr. To właśnie młodzież idzie tam, gdzie często pole działania osób duchownych się kończy. Młodzi apostołowie ożywiają Kościół wnosząc do niego radość, tak jak nowo narodzone dziecko wnosi radość w życie rodziny. Apostolstwo osób świeckich wypełnia się bowiem przez zgodność życia z wiarą i właśnie przez świadectwo życia pociąga innych do umiłowania Chrystusa i Kościoła, a także prawdy i dobra.

Apostolstwo RAM-u polega na włączaniu się w szereg coraz to nowych inicjatyw duszpasterskich. Zadania jakie podejmują animatorzy, to nie tylko organizacja rekolekcji wakacyjnych. Młodzież udziela się też na diecezjalnym Spotkaniu Młodych, jest obecna na pielgrzymkach, działa w obrębie Szkoły Nowej Ewangelizacji (np. podczas Ewangelizacji Bieszczad) i na wielu innych polach.



HARCERZEM BYĆ, CZYLI SŁÓW KILKA O HARCERSTWIE W SEMINARIUM



kl. Piotr Rączka

Pierwsze skojarzenia, jakie nasuwają się ludziom słyszącym hasło „harcerstwo”, to chłopcy w spodenkach i mundurach biegający po lesie, wspinający się na drzewa, bawiący się w podchody i przeprowadzający staruszki przez ulicę. Gdy ktoś usłyszy o dorosłych harcerzach okazuje zdziwienie, a harcerstwo w seminarium wydaje się dla większości ludzi czymś w ogóle z innej bajki. Spotykamy jednak w wielu seminariach starszoharcerskie kręgi kleryckie. Jeden z takich kręgów istnieje i w naszym przemyskim WSD.

Głównym celem harcerstwa, nie są, jak uważa większość niewtajemniczonych, obozy, biwaki, zabawy, itd., ale jest nim wychowanie młodzieży na wartościowych ludzi. Na poparcie tych słów przytoczmy fragmenty „Pamiętnika” patrona harcerstwa polskiego, błogosławionego księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego. Píše on, że harcerstwo daje „...pełne wychowanie obywatela, znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny”. W innym miejscu wspomina, że: „ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich”. W tym wychowaniu harcerz ma kierować się Prawem Harcerskim i Przrzeczeniem Harcerskim, które brzmi:

Mam szczerą wolę całym życiem
pełnić służbę Bogu i Polsce,
nieść chętną pomoc bliźnim
i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

Mieć szczerą wolę oznacza, że sam z własnej woli jestem harcerzem i sam nieprzymuszony decyduję się przestrzegać Prawo Harcerskie. Służba Bogu podkreśla, że harcerstwo oparte jest o wartości chrześcijańskie i to jest najważniejszy argument popierający istnienie harcerskich kręgów kleryckich. Wychowanie metodą harcerską może okazać się zatem istotną pomocą w formacji kleryka do kapłaństwa.

Harcerstwo propaguje pracę nad sobą, a harcerz stara się sam dostrzec swoje braki, słabsze strony i stawia przed sobą

zadanie zwalczania tych niedociągnięć. Harcerz nie tyle patrzy na innych i stara się być od nich lepszy, ale raczej patrzy na siebie i chce być lepszy niż jest w danej chwili. Samo zobaczenie własnych braków jest już trudną sztuką, a co dopiero wyzbycie się ich. Tak więc harcerz walczy z najtrudniejszym przeciwnikiem – samym sobą. Pokazuje innym, jak i sobie, że można lepiej, od tego lepiej – jeszcze lepiej i tak dalej dążąc do ideału, jaki kreuje harcerstwo. Stawiając sobie ideał za cel, z biegiem czasu, harcerz poznaje metodykę wychowania harcerskiego, zdobywa kolejne stopnie i obejmując funkcję w drużynie zaczyna wychowywać młodszych („...najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowywanie młodzieży – przez młodzież” píše bł. ks. Frelichowski). Harcerz ma być człowiekiem, który będzie umiał sobie poradzić w każdej sytuacji. Obozy i biwaki przygotowują do przetrwania ciężkich warunków. Właśnie przez nie wyrabia on w sobie zaradność, pomysłowość, orientację w terenie, poznaje przyrodę i umie wykorzystywać jej dary.

Ważniejsze jest jednak to, czego w harcerstwie nie widać na pierwszy rzut oka. Oprócz wspomnianych wartości chrześcijańskich, przez które ma pogłębiać się religijność harcerza, przez które szuka on Boga i wchodzi w coraz głębszą więź z Nim, harcerz ma też zauważać potrzeby bliźnich. Trzeci punkt Prawa Harcerskiego mówi, że harcerz jest pożyteczny i chętnie niesie pomoc bliźnim, czwarty natomiast, że bliźnim dla niego jest każdy człowiek. W myśl tych punktów, harcerz pomagając innym, nie ma szukać korzyści dla siebie, ale ma pomagać bezinteresownie... nie ma czekać, aż okazja pomocy innym przyjdzie do niego, ale sam jej ma szukać. Jak mówią słowa jednej z pieśni obrzędowych: „bratnie słowo sobie daję, że pomagać będziem wzajem”, a na słowie harcerza „polegać jak na Zawiszy” (punkt 2 Prawa Harcerskiego). Tak zatem, harcerz jest człowiekiem pracującym nad swoją osobowością, rozwijającym się moralnie i religijnie, zgłębiającym swoje zainteresowania, wiedzę i umiejętności. Dla

młodszych jest jakby starszym bratem, stara się być wzorem kultury osobistej, a przede wszystkim jest ukierunkowany na służbę Bogu, ojczyźnie i bliźnim.

Po bardzo krótkim opisie metody wychowania harcerskiego zajmijmy się charakterystyką pracy naszego kręgu. „Pochodnia”, bo taką nazwę nosi nasz krąg, oprócz niewidocznych na zewnątrz działań, jakimi są zbiórki i indywidualna praca nad sobą każdego z członków kręgu, podejmuje także akcje, dzięki którym może zaznaczyć swoje istnienie poza seminarium. Głównym, corocznym punktem pracy kręgu jest Spotkanie Młodych Archidiecezji Przemyskiej. Członkowie kręgu wraz z innymi harcerzami pełnią tam tzw. białą służbę. Jednak nie sama biała służba jest na SMAP-ie najistotniejszym działaniem. Najważniejsze są spotkania w grupach dzielenia, które dla zaangażowanych w służbę prowadzą właśnie klerycy-harcerze. W grupach opracowujemy konspekt spotkania jak i podkreślamy, że harcerze nie są na SMAP-ie tylko po to by pilnować porządku, ale także, aby przeżyć go jak każdy inny uczestnik. Spotkanie Młodych ma być dla nich miejscem spotkania z Bogiem i pogłębienia wiary. Naszym zadaniem jest dopilnowanie, aby harcerze

zacja dni skupienia dla harcerzy, przyjęcie światełka betlejemskiego i inne.

Najlepszym czasem dla wzmorzonej pracy naszego kręgu są wakacje. Możemy wtedy na licznych kursach, obozach i biwakach poznawać harcerstwo od środka, bo nie da się go wyuczyć z książek – po prostu trzeba je przeżyć. Na tych wakacyjnych wypadach nie tylko zgłębiamy tajniki harcerstwa, ale również nawiązujemy liczne przyjaźnie z innymi harcerzami, często z drugiego końca Polski. Nie jesteśmy zatem jakąś odosobnioną jednostką działającą tylko w seminarium, ale częścią całej harcerskiej wspólnoty.

Harcerstwo jest wspaniałą przygodą życia, która może pomóc młodemu człowiekowi w odczytaniu jego drogi powołania. Ktoś, kto harcerstwo potraktuje na poważnie wyciągnie z niego wiele cennych wartości, dzięki którym stanie się lepszym człowiekiem. Warto tu jeszcze wspomnieć Polaków, którzy będąc kiedyś harcerzami i żyjąc harcerskimi ideami, obecnie są wyniesieni na ołtarze, bądź do tej chwały kandydują. Są to: wspomniany już błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, Sługa Boży ks. Stefan Kardynał Wyszyński – Prymas Tysiąclecia, Sługa Boża Anna Jenke – zasłużona wychowawczyni młodzieży, czy Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki – założyciel Ruchu Światło-Życie, do którego zresztą zaczerpnął z harcerstwa wiele rzeczy.

Na koniec przytoczmy słowa naszego patrona, potwierdzające to, że kto w harcerstwo wejdzie na serio, nigdy z nim nie będzie chciał się rozstać: „I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!”.



o tym nie zapomnieli. Przez wspólną służbę rodzi się więź jedności między różnymi środowiskami harcerskimi.

Innym działaniem, jakie podejmujemy jest organizacja w wielkim poście drogi krzyżowej dla harcerzy z Przemyśla. Oprócz tego, w miarę możliwości staramy się uczestniczyć w działaniach harcerskich, jakie podejmowane są w środowisku naszego hufca, a są to m.in.: różnego rodzaju sym-
pozja związane z harcerstwem, organi-



„JAKO W NAS JEST WIELGO MOC”



kl. Piotr Stefański

To słowa Czepca z „Wesela”. Wypowiada je chłop, rozpalony poczuciem siły narodowej. To prawda, że te słowa padają w uniesieniu spowodowanym weselną wrzawą i powstańczymi nastrojami ówczesnej Galicji... Postać z dramatu Wyspiańskiego ujawnia jednak głęboką prawdę.

Chodzi właśnie o moc we wspólnocie, o moc, która jest właśnie „w nas”.

Chcąc mówić o „Ruchu Światło – Życie”, jesteśmy zmuszeni mówić o „nas”, o grupie, o wspólnocie. Jezus obiecał swoją obecność właśnie wspólnocie: „...gdzie dwaj lub trzej zbierają się w moje imię, jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Czym jest ruch Światło – Życie? Myślę, że można odpowiedzieć w ten sposób: jest jednym z wielu...

To jeden z wielu owoców odnawiającego się Kościoła. Jak wiemy, impuls do tej odnowy dał Duch Święty, potem był Sobór Watykański II. Potem były grzyby... po deszczu Bożego natchnienia. Powstawało wiele ruchów i stowarzyszeń wewnątrz Kościoła: Focolare, Neokatechumenat i inne. Ich celem było prowadzenie ochrzczonych do dojrzałości chrześcijańskiej, a dojrzały chrześcijanin to człowiek, który rozwiązuje wyzwania codzienności w świetle Bożej Nauki. Omawiany ruch wyraził to w formule, która streszcza jego chryzmat: Światło (greckie ΦΩΣ – *Fos*) – Życie (gr. ΖΩΗ – *dzoe*). Światłem chrześcijanina jest Jezus, Słowo Boże, rozum, sumienie, Nauka Kościoła. To wszystko rozjaśnia nam drogę do świętości. W chwili obecnej staję przed chrześcijaninem wyzwanie: wprowadzać Światło w życie, konfrontować Jedno z drugim. Tym, który pomaga wierzącemu jednoczyć te dwie rzeczywistości jest Duch Święty. Tak najkrócej można wytłumaczyć, „o co chodzi” w tzw. Oazie.

Ktoś zapyta: po co mniejsze wspólnoty w Kościele, który ma ten sam cel?

Żołęźyciel Ruchu, ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987), określał go na początku, jako „Ruch Żywego Kościoła”. Kościół „ożywa”, gdy chrześcijanin wie, kim jest, gdy wie, Kto i czym go obdarował. Takich odkryć dokonujemy w małych wspólnotach, w których mamy szansę poznać bliźniego i siebie. Spotkanie z drugim człowiekiem pozwala nam odkrywać, jacy naprawdę jesteśmy. Poza tym, obok człowieka, staje wśród nas Pan Bóg poprzez swoje słowo. W formacji „oazowej” gromadzimy się wokół bogactwa pozostawionego Kościołowi, „wspólnocie wspólnot”, wokół Biblii, Eucharystii i z drugim człowiekiem.

A teraz parę słów o naszej, seminarnej grupie Ruchu Światło-Życie.

Opiekunem wspólnoty jest Ks. Piotr Kandefer. Na nasze czwartkowe spotkania przychodzą ci, którzy z Ruchem związani są od lat, jak i tacy, którzy zetknęli się z nim dopiero w seminarium. Spotkania rozpoczynamy modlitwą. W tym roku akademickim w czasie spotkań realizujemy program tzw. „Szkoły Chrystusa”, przewidzianej na trzeci rok formacji. Tematy „krążą” wokół powołania i jego powiązań z wiarą, służbą oraz darami Bożymi.

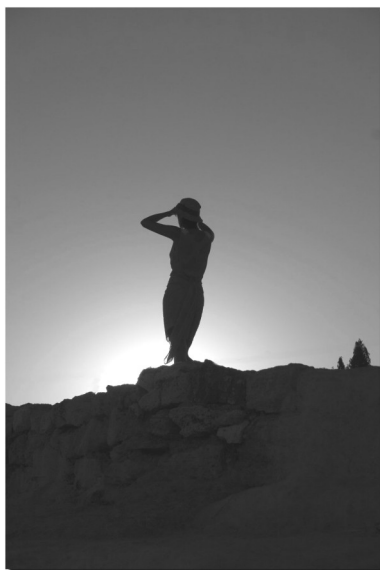
Właśnie na jednym z ostatnich spotkań mówiliśmy o charyzmatach (za tą nazwą kryją się dary Boga, którymi dany człowiek może służyć i tworzyć dobro grupy, w której żyje; przykładem może być... miłość, największy z charyzmatów (por. 1Kor 13,13b), dzięki której rodzice poświęcają wiele z siebie dla dobra budowanej rodziny). Postanowiliśmy ujawnić nasze własne charyzmaty, nazwać je. To nie żadna pycha, raczej prawda o nas samych, o tym, że Pan Bóg hojnie obdarowuje nas różnorodnymi umiejętnościami,



dla bogactwa całej grupy. *Wielgo moc...*

Modlimy się, czytamy Biblię, rozmawiamy. Nierzadko któryś z nas wymądrza się, cytując np. wielkich świętych, zamiast mówić o swoim życiu. W takich wypadkach, ktoś po chwili stwierdza: „Chłopaki – gadamy nad głowami. Trzeba zejść na ziemię”. To też rola wspólnoty. Czasem nawet się kłócimy... Z tych naszych sporów, w zestawieniu z Bożym Słowem, nie raz wyłaniają się konstruktywne wnioski. To znak Bożego działania, który potwierdza tę Moc, która jest „w nas”.

Pragnę gorąco zachęcić naszych czytelników do wejścia na oazową drogę. Dlaczego? W „naszych czasach” szczególnie mocno mówi się o samowystarczalności człowieka. W różnym stopniu dajemy wiarę tym głosom. To przekonanie



o samowystarczalności wkłada się często w przeżywanie naszej wiary, a może lepiej powiedzieć: religijności. Próbując samemu budować relację z Panem Bogiem, przestrzegać przykazań, delikatnie mówiąc... zderzamy się z własną słabością. To dlatego, że chcemy sami... Wspólnoty Ruchu Światło – Życie otwierają przed nami możliwość poznania ludzi, którym chodzi „o to samo”.

Zatem: Spróbuj! W wielu parafiach naszej Archidiecezji istnieją wspólnoty oazowe. Zapytaj o czas i miejsce spotkania. Przyjdź na Eucharystię, od której rozpoczyna się całe spotkanie. Może właśnie w „Oazie” odnajdziesz swoją drogę do Boga.

Pozwól Jezusowi odnaleźć Siebie...

Wszystkim czytelnikom, grupom i sympatykom „Ruchu Światło – Życie” życzymy odkrywania Mocy Zmartwychwstałego w naszych parafialnych i rodzinnych wspólnotach!

Podajemy adresy stron związanych z Ruchem Światło-Życie.

ogólnopolska: www.oaza.pl

przemyska: www.oaza.przemyska.pl



CO SŁYCHAĆ NA ZAMKOWEJ 5



kl. Rafał Borcz

7 stycznia – Po świątecznej przerwie klerycy powrócili do seminarium, aby kontynuować formację.

11 stycznia – Wizyta kolędowa księży położonych w kleryckich pokojach.

12- 28 stycznia – Sesja zaliczeniowa w seminarium duchownym. Po kilkumiesięcznym zmaganiu, klerycy mogą wykazać się zdobytą wiedzą.



14 stycznia – Wspólnota WSD została zaproszona przez Ojców Bazylianów, by uczestniczyć we wspólnej Eucharystii, której przewodniczył ks. abp Jan Martyniak.

Wieczorem całe Seminarium gościło przedstawicieli neokatechumenatu: kapłana diecezji warszawskiej, małżeństwo odpowiedzialne za ten ruch w diecezji rzeszowskiej i kleryka seminarium Redemptoris Mater.

17/18 stycznia – W seminarium odbył się dzień skupienia, prowadzony w tym miesiącu przez ojca duchownego ks. Stanisława Jamrozka.

19 stycznia – Najlepiej jak potrafimy – uczciliśmy patrona naszego seminarium Św. Bpa Józefa Sebastiana Pelczara. W jego wspomnienie uczestniczyliśmy w Eucharystii, której przewodniczył i homilię wygłosił Ks. Abp Józef Michalik.

25 stycznia – W corocznym opłatkowym spotkaniu wzięli udział rodzice alumnów II, IV i V roku. Był to swoistego rodzaju dzień

skupienia dla naszych bliskich. Wzięli oni udział w konferencji Ks. Rektora, Eucharystii pod przewodnictwem Ks. Bpa Mariana Rojka a po południu w jasełkach, przygotowanych przez braci diakonów. Nie zabrakło także czasu, aby spotkać się i porozmawiać ze swoimi synami.

29 stycznia – Dzięki sztuce alumnów roku II, społeczność seminaryjna uczciła w sposób szczególny patrona filozofów i teologów św. Tomasza z Akwinu; sztuka nosił tytuł: „Kula i krzyż”.

1 lutego – Razem ze wspólnotą neokatechumenatu z naszej diecezji – uczestniczyliśmy we Mszy św., której przewodniczył i Słowo Boże wygłosił Ks. Abp Józef



Michalik. W homilii Ks. Abp podkreślił potrzebę otwarcia się kapłanów, kleryków i świeckich na ten rodzaj działalności duszpasterskiej.

29 stycznia



uczniów z gimnazjum nr 5 w Przemyślu. Eucharystii przewodniczył Ks. Bp Marian Rojek.

12 lutego – Po trudach sesji egzaminacyjnej przyszedł czas upragnionych ferii.

16 lutego – Klerycy powrócili do seminarium i rozpoczęli drugi semestr nauki. Pielęgnować długoletni zwyczaj zmienili miejsca (pokoje) swojego zamieszkania i lokatorów.

2 lutego – Księża przełożeni, klerycy i siostry zakonne naszego seminarium uczestniczyli we Mszy św. w święto Ofiarowania Pańskiego. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił Rektor seminarium Ks. Dariusz Dziadosz.

2 lutego



1 lutego



21/22 lutego – Dzień skupienia. Modlitewnej refleksji przewodniczył ojciec duchowny - ks. Krzysztof Chudzio.

25 lutego – Środą Popielcową rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. Cała wspólnota uczestniczyła we

10 lutego – Delegacja kleryków włączyła się we wspólne dziękczynienie Bogu i ludziom za możliwość wymiany polsko-węgierskiej

Mszy świętej z obrzędem posypywania głów popiołem. Liturgii przewodniczył Ks. Bp Marian Rojek.

26 lutego



26 lutego – W seminaryjnej czytelni czasopism odbył się egzamin magisterski najstarszych braci z seminaryjnej wspólnoty. Bezpośrednio po nim nowi magistrzy udali się do domów, by od 29 lutego podjąć praktykę duszpasterską w parafiach naszej archidiecezji.

Wieczorem alumni wraz z księżmi przełożonymi wzięli udział w nabożeństwie drogi krzyżowej ulicami miasta Przemyśla. Trasa wiodła od pomnika Jana Pawła II do bazyliki archikatedralnej.

1 marca – W ramach „Niedzieli Seminaryjnej” alumni Seminarium Duchownego odwiedzili 107 parafii naszej archidiecezji, aby podziękować za modlitwę w intencji powołanych i o powołania oraz za ofiary materialne na rzecz seminarium.

5 marca – Uroczysta Msza święta imieninowa w intencji solenizantów: Ks. Romana Wawro, Ks. Kazimierza Bełcha oraz Sióstr: Kazimiery Dudy i Kazimiery Jarosz.

8 marca – Gośćmi seminarium byli rodzice alumnów VI roku. Było to ostatnie spotkanie z nimi przed święceniami kapłańskimi ich synów. Centralnym punktem spotkania była Eucharystia w kaplicy seminaryjnej, której przewodniczył Ks. Rektor Dariusz Dziadosz. Homilię wygłosił ojciec duchowny Ks. Marek Wilk.

W godzinach popołudniowych chór seminaryjny pod dyktando swego opiekuna ks. Tadeusza Bratkowskiego wykonał Pasję wg św. Mateusza w parafii pw. Św. Mikołaja Biskupa w Pruchniku.

12 marca – W naszej wspólnocie gościliśmy Ks. Prał. Stanisław Zarycha, diecezjalnego duszpasterza trzeźwości. Przybył, aby wspólnie modlić się w intencji ludzi uzależnionych od alkoholu.

15 marca – Chór seminaryjny pod dyktando ks. Tadeusza Bratkowskiego wystąpił z Pasją wg św. Mateusza w kościele parafialnym w Jedliczu.

19 marca – W uroczystość św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, w seminaryjnej kaplicy została odprawiona Msza święta koncelebrowana pod przewodnic-

twem Ks. Abpa Józefa Michalika. W koncelebrze wzięli udział Księża Biskupi: Adam Szal i Marian Rojek, księża pracujący w Kurii Metropolitarnej z księdzem kancleżem na czele, księża dziekani naszej diecezji, przełożeni i profesorowie naszego seminarium, bracia klerycy, siostry zakonne z przełożoną prowincjalną Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi oraz pracownicy świeccy oraz przedstawiciele Akcji Katolickiej. W ten dzień szczególnie polecaliśmy Bogu solenizantów: Ks. Abpa Józefa Michalika, Ks. Oficjała Józefa Bara oraz Ks. Prał. Edwarda Chmurę.



19 marca

21-26 marca – Wspólnota seminaryjna przeżywała rekolekcje wielkopostne, które prowadził ks. dr hab. Jarosław Popławski.

25 marca – 24 alumnów roku III otrzymało, podczas celebracji Liturgii Słowa, z rąk Ks. Bpa Mariana Rojka posługę lektoratu.

26 marca – Mszy świętej koncelebrowanej na zakończenie rekolekcji przewodniczył Ks. Bp Adam Szal. Podczas Eucharystii 16 alumnów kursu IV otrzymało posługę akolitu.

03-05 marca – Alumni i księża przełożeni uczestniczyli w „Spotkaniu Młodych Archidiecezji Przemyśkiej”, które w tym roku odbyło się w Przemyślu. Klerycy czynnie włączyli się w przeżywanie SMAP-u: prowadząc akcję powołaniową, śpiewając w diakonii muzycznej, prowadząc spotkania grupowe, oraz podejmując wiele innych funkcji.

09- 11 IV 09r. – Święte Triduum Paschalne.

11 IV 09r. – Alumni po porannych modlitwach wyjechali do domów, aby w gronie rodzinnym przeżywać święta wielkanocne.



kl. Maciek Flader

CHARYZMAT RUCHU APOSTOLSTWA MŁDZIEŻY

Tradycją w Seminaryjnej wspólnocie jest, że 28 stycznia, czyli w liturgiczne wspomnienie św. Tomasza z Akwinu – wielkiego chrześcijańskiego filozofa i teologa – kurs II przedstawia sztukę o tematyce filozoficznej. Nie inaczej było tego roku. Odegrana sztuka pt.: „Kula i Krzyż”, to zaadaptowana do teatralnej sceny powieść Gilberta Keitha Chestertona pod tym samym tytułem. Dość znaczne modyfikacje książki sprawiły, że zmieniło się nieco przesłanie sztuki, chociaż jej „serce” pozostało niezmienione...

Akcja inscenizacji dzieje się w dwudziestowiecznej Anglii prześląkniętej duchem tradycjonalizmu i konserwatyzmu, z jednej strony oraz liberalnego ateizmu, z drugiej. Dwaj główni bohaterowie to szkocki młodzieniec, tradycyjny katolik, prostoduszny i wierny obywatel, konsekwentnie broniący swoich wartości i przekonań oraz wykształcony i inteligentny redaktor naczelnego czasopisma „Ateista”, który w imię bezkompromisowego dążenia do prawdy, pisze i publikuje teksty wrogie chrześcijaństwu. W najnowszym numerze „Ateisty” umieszcza tekst, który mówi o Matce Bożej, jako typie występującym już w mezopotamskiej mitologii. Akcja rozpoczyna się, gdy Szkot – McIan przechodząc przez przypadek obok redakcji, czyta artykuł ukazany na „wystawie”, po czym wpada w szal i rozbija szybę, chcąc pobić autora tekstu Jameka Turnbull.

Po tym wydarzeniu akcja przenosi się do sądu, gdzie sędzia Cumberland Vane, letni chrześcijanin, wstydzący się swej katolickiej tożsamości, skazuje McIana na grzywnę i zobowiązuje go do zawarcia pokoju z poszkodowanym pracownikiem gazety. McIan jest jednak daleki od pojednania z redaktorem „Ateisty”. Obaj bohaterowie umawiają się na odbycie honorowego pojedynku, który przez całą sztukę próbują bezskutecznie odbyć. Uciekając przed policją, która goni ich za napad na sklep z antykami i kradzież dwóch szabel, obaj przemierzają miejsca, które są odbiciem aktualnego świata, nie zawsze pełnego ideałów i zapatrzone-

go w Boga. Całe Wyspy kierują swój wzrok na dwóch idealistów walczących o swoje przekonania. W końcu „nagnani” dostają się do szpitala psychiatrycznego.

Sztuka poprzez różne koleje życia, przez które przechodzą bohaterowie ukazuje kompromis drogi wiary i drogi rozumu, a wręcz uzupełnianie się ich. Drogę tę symbolizuje sen, który mieli obaj bohaterowie o kuli (globie ziemskim) i krzyżu; w tym śnie kula dzięki krzyżowi pozostaje w pionie. Jest on alegorią wartości rozumowych, które poprzez treści nadprzyrodzone podtrzymują świat w istnieniu.

Podczas pogoni bohaterowie spotykają ludzi, prezentujących różne postawy życiowe i naukowe wobec walki o ideały. Osobą potwierdzającą powyższe prawdy jest m.in. Maurycy Wimpey, były Docent w kolegium św. Magdaleny, zafascynowany potęgą starożytnego boga siły. Chce on by jeden z bohaterów stał się ofiarą dla jego boga. Scena ta pokazuje, że nawet inteligentni i wykształceni ludzie wielbią półwartości. Innym napotkanym jest bezimienny zwolennik Lwa Tołstoja, anarchisty, myśliciela i pisarza. Hołduje on miłości i pokojowi tylko dlatego, że Tołstoj tak twierdzi. Taka postawa z kolei przedstawia ludzi ślepo i bezrozumnie zapatrzonych w swoich naukowych mistrzów, nie poddających w wątpliwość słuszności tych poglądów. Cała pogoń i ucieczka oraz ludzie spotkani na drodze bohaterów pokazują, że droga do wartości najwyższych wiedzie przez to, co tylko wydaje się w życiu ważnym, przez wartości pozorne; oczy ludzkie na to co ważne, otwierają się dopiero w „kwiecie ich wieku”.

Wobec treści, które mogą wpłynąć na życie każdego człowieka, jeśli tylko podejmiemy on trud ich zrozumienia, w imieniu kursu II dziękuję całej publiczności za wspaniałe oklaski. Wszystkim zaś, których nie stać było na zgłębienie przesłania sztuki zapraszam do jeszcze intensywniejszego intelektualnego wysiłku... może poprzez przeczytanie książki o omawianym tytule. „Kto może pojąć, niech pojmuje”.

Z NASZEGO PODWÓRKA

JESTEŚMY NIEWOLNIKAMI...

Jesteśmy niewolnikami
miłości przedwiecznej,
pełnej światła,
ożywczej,
bisiosem okrytej.
Chronieni przez baldachim
przestworzy niebieskich
widzimy jak tam w górze
biegnie nasze życie.
Słońce tor swój wciąż zmienia
ucieka porażone
wizerunkiem zbawienia
każdego człowieka.
Skłania się w swej ucieczce
wciąż ku zachodowi,
by wytrysnąć fontanną
nowego zrodzenia.
Gwiazdy się śmieją, niktąć
każdego poranka,
ze złudnego oddania
wszystkim ziemskim rzeczom...
Wiedzą, że wartościowe
jest to, co zakryte,
a nic nie warto wszystko
co na drodze leży.
Czytelny list od Boga?
Tylko dla wierzących,
oczekujących znaku
Ojca Przedwiecznego,
który kocha zraniony
naszym zniewoleniem...
oddany w swej miłości
często niekochanej.

[kl. Łukasz Filip]

POSZUKIWANIA

Gdzie jesteś Panie Jezu
przed ludźmi schowany?
Czy w łańcach zbóż
co będą pokarmem milionów?
Czy pośród pól chawrowych
krwią roślin zroszonych,
zmysły pobudzających
zapachem nieziemskim?
Czy w górach, łąkach, lasach,
których nie odnajdzie
żaden co nie porzuci
życia wygodnego?
Czy też w niebie odległym
gdzieś tam hen daleko,
tańczący wraz z mewami
na chmur firmamencie?
Czy głęboko pod ziemią,
ciepłem promieniując,
dając siły do wzrostu
stworzeniom wszelakim
Czy w kościele, na krzyżu
lub w tabernakulum
dając się poznać we Mszy...
a jednak nie znany?
Czy w sercu zapatrzonym
w pomoc ubogiemu,
cierpiącemu, smutnemu,
stłamszonemu życiem?
Czy w duszy zatopionej
w świetle niepojętym...
przemawiającej w myślach
danej innej w czynach?
Czy jesteś Panie wszędzie,
zawsze i odwiecznie,
czy tylko tutaj czekasz
za wszystkich plecami?
Panie to jest nie ważne...
Ty pozostań z nami.
Pokrzep, umocnij, odnów
i naucz dzień przeżyć...
godnie i bez upadków
potknąć, egoizmu
W jedności z Tobą Synu
w Trójcy niezgłębionej

[kl. Łukasz Filip]

REKOLEKCJE

*Nie myślałem, że powitam inaczej wiosnę,
że wpatrzony w ciszę
w kroplach deszczu
będę na nią czekał.*

*Nigdy nie pomyślałem, że jest jeszcze serce,
że oprócz rozumu i woli
potrafi człowiek zamknąć swe postrzeganie
w sercu,*

Teraz wiem....

*Czasami myślałem, aby oddychać modlitwą,
ale te myśli jak babie lato
przefrunęły nad moją duszą.*

Teraz żałuję....

*Zawsze chciałem aby chcieć,
i żądałem aby żądać
i pragnąłem aby pragnąć
tylko po co??*

Teraz świadom tego jestem....

*I odkąd piszę zatrzymuje się nad sobą,
rozwijam te słowa, notuję dźwięki,
stwarzam pozory poetyckiego postrzegania świata,
i skrapiam to kroplami wyrafinowanego słowa
i zaczepiam te słowa o karty zeszytu
myśląc, że coś stworzyłem...*

*A wiosna przychodzi naga, we mgle deszczowej,
w ciepłym marcowym powietrzu
i nigdy nie pomyślałem, że powitam ją
w rekolekcyjnym odrzucie....*



[Anonim]

PRÓBA

*Ciężko oddycham
noga mnie boli
tuż pod kolanem.*

*Nie potrafię pisać,
gubię zwroty
po każdej myśli.*

*Otumaniony siedzę
w przedostatniej ławce,
nawet nie w mojej.*

*I staram się myśleć,
że noga mnie nie boli,
że nie pod kolanem.*

[Anonim]



?

*Często zamykam okna,
dosyć szczelnie,
beznamiętnie
bywa, że bezpowrotnie.
Kilka ogień pochłonał,
niektóre zaryglowane
pajęczyną z metalu,
już nieotwierane,
zapomniane.
pokryte kurzem czasu.*

*Zagubione korytarze
i ściany i okna,
w które już słońce nie zagląda
o które już się deszcz nie rozbija
ani wiatr
ani śnieg
tylko nieśmiała
zduszona mgła.*

[Anonim]

RZECZYWISTOŚĆ

*W życiu naszym bywa różnie,
Raz jest dumnie, a raz próżnie,
Często trzeba się wychylić,
By się później nie pomylić,
Młodość biegnie bardzo szybko,
Człowiek myśli wtedy płytko,
Zdarza się, że się zagubi,
Nawet w tym, czego nie lub,
Odkrywamy coś nowego,
Lecz nie zawsze tak pięknego,
By się serce mogło wzruszyć,
I sumienie też poruszyć,
Tyle błędów popełniamy,
Bo się nieraz nie staramy,
Aby wszystko było w pionie,
No i życie na poziomie,
Lecz nie wolno tracić głowy,
Ale zawsze być gotowy,
Nawet na największe bóle,
Które trzeba znosić czule,
Z czołem podniesionym w górze,
Nie zaprzeczać swej naturze,
Innym ofiarować wiele,
Właśnie to są nasze cele.*

[kl. Grzegorz Chynał]

CIERPIENIE

*Nie wszystko zechciał nam Bóg wyjaśnić,
to co zakryte trzeba przyjąć wiarą,
tak sens cierpienia próbują rozjaśnić
ci, którzy wiedzą jaką mierzyć miarą.
Ono nie pyta czy można zawitać,
nie czeka też na jakiś odważnych,
można spokojnie wszystkie drzwi zamykać
ono i nawet przyjdzie do tych ważnych.
Ileż to ludzi głowi się, dlaczego
to właśnie oni są jego ofiarą,
a na cierpienie nie ma nic mocnego,
trzeba zaufać i to ślepą wiarą.
Pokornym sercem przyjąć wolę Boga,
zamiast obwiniać wszystkich krzycząc gwarno
pamiętać trzeba chociaż miażdży trwoga,
że kiedy cierpią to nigdy na darmo.*

[kl. Grzegorz Chynał]

FRASZKA O MIŁOŚCI

*Śpiewają skowronki dźwięcznie jak dzwonki,
Lilia rozkwita, róża opada,
Piękny tulipan listeczki rozkłada.
A wokół miłość kwitnie tak namiętnie i ambitnie.
Ptaki ćwierkają do miłości wzywają,
Kwiaty swą woń wokół rozpylają.
Więc niech zawsze miłości będzie,
Która wzbija się w powietrze jak białe łabędzie.*

[M.D.]

PRZEMIJANIE

*Spadł na ziemię żółty liść,
Powoli, cichutko umiera.
Jego piękno z minuty na minutę gaśnie,
Z minuty na minutę staje się wspomnieniem.
A był taki piękny, taki wspaniały,
dumny, a zarazem delikatny.
Ale nic nie trwa wiecznie.
Tak więc żyjmy pięknie, bo nie wiemy,
Kiedy przyjdzie czas i spadniemy na ziemię.*

[M.D.]